



*Penny Jordan*



*Florenckie marzenie*

*Tytuł oryginału: The Italian Duke's Virgin Mistress*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Czy pani Charlotte Wareham, menedżerka projektu w firmie Kentham Brothers?

Charley Wareham podniosła wzrok znad laptopa, mrużąc oczy w oślepiającym słońcu Włoch. Przed chwilą wróciła z późnego lunchu; w pobliskiej kawiarence zjadła kanapkę z mozarellą i wypła pyszną kawę. Spotkanie z dwoma urzędnikami w sprawie projektu odrestaurowania miejskiego parku w pięćsetną rocznicę jego utworzenia znacznie się przeciągnęło.

Górujący nad nią nieznajomy mężczyzna, który wyrósł nagle jak spod ziemi, był mocno rozgniewany. Oskarżycielskim gestem wskazał tanie urny ze sztucznego kamienia i repliki innych elementów parkowego wystroju, które kazała przysłać do wglądu klienta.

– Cóż to za haniebne obrzydlistwa, jeśli wolno spytać? – zahuczał.

Poczuła, że cała sztywnieje pod wpływem szoku i niedowierzania. Instynktownie rozpoznała w nieznajomym mężczyźnie o tak władczym charakterze, że żadna kobieta nie mogła i nie chciała mu się oprzeć.

Był wprost urodzony do tego, by zawsze górować nad innymi, płodzić silnych synów na swój obraz i podobieństwo, brać do łóżka kobietę, jaką tylko zapragnie, i obdarzać ją tak wyrafinowaną rozkoszą, że do końca życia byłaby jego niewolnicą, gotową przybiec na każde skinienie.

Charley uznała, że zbyt długo przebywa na słońcu. Nie nawykła do takich rozważań, wręcz przeciwnie, zazwyczaj ich unikała.

Opanowała się z trudem, odstawiła laptopa i wstała z ławki ze sztucznego kamienia, by stawić czoło swemu interlokutorowi.

Był wysoki i ciemnowłosy, i niemal gotował się z wściekłości. Przypominał wulkan tuż przed erupcją. Zdążyła też zauważyć, że był niesamowicie przystojny. Miał szlachetną twarz o męskich rysach i oliwkowej cerze, nacechowaną tym rodzajem arogancji, jaka przywodziła na myśl patrycjuszowskich przodków. Stalowe spojrzenie jasnoszarych oczu omiotło ją z wyrazem jawnej pogardy. Przypominał rzeźbiarza poszukującego w bryle marmuru najwrażliwszego miejsca, w które będzie mógł wbić dłuto.

Charley chciała odwrócić wzrok, lecz przykuły go jego zmysłowe usta. Daremnie walczyła o opanowanie. Świadomość bliskości tego mężczyzny przeszła ją niczym grom z jasnego nieba. Ta reakcja była tak niespodziewana, że trochę się przestraszyła. Zaszło jej w ustach, pod skórą pulsowało tysiąc zakończeń nerwowych. Poczula, że jej wargi nabrzmiały w oczekiwaniu na pocałunek kochanka; nieznajomy właśnie się im przyglądał spod zmrużonych powiek z nieprzeniknioną miną. Nie wątpiła, że gardzi nią za jej słabość. Mężczyzna taki jak on z pewnością kontrolował swoje zmysły i nie tracił czasu na wyobrażanie sobie, jakby to było zasmakować jej ust.

Drżącymi palcami zsunęła z czoła ciemne okulary, chcąc ukryć rozognione spojrzenie. Było już jednak za późno, gdyż piękny nieznajomy zdążył zauważyć, że wywarł na niej piorunujące wrażenie. Jego wzgardliwa mina powiedziała jej, co o tym sądzi. Charley starała się zrozumieć, co się jej właściwie przydarzyło. Nigdy dotąd nie reagowała tak żywiołowo na mężczyzn. Z wysiłkiem zwalczyła chęć dotknięcia warg, by się przekonać, czy naprawdę są tak nabrzmiałe i miękkie.

Charley starała się to sobie zracjonalizować. Przypuszczalnie jest to reakcja na napięcia i stres, w jakich żyła. Nie ma chyba innej przyczyny? Jednak jej zmysły wymykały się spod kontroli. Okiem artystki doceniła męską moc gibkiego ciała, okrytego drogim garniturem barwy grafitu. Pod nim

pysznił się tors, jaki kochali malować i rzeźbić słynni renesansowi artyści z Florencji.

Zbyt późno się zorientowała, że mężczyzna wciąż czeka na odpowiedź. Uniosła hardo podbródek i odrzekła:

– Owszem, pracuję dla firmy Kentham Brothers. – Usiłując nie zwracać uwagi na jego wzgardliwą minę, dodała: – A te „haniebne obrzydlistwa”, jak się pan wyraził, prezentują bardzo dobry stosunek jakości do ceny.

Wykrzywił się na to tak, jakby ugryzł cytrynę. Charley świetnie wiedziała, że nie chodzi jedynie o repliki, lecz także o nią samą. Brakowało jej urody, elegancji i stylu oraz całej reszty kobiecych atrybutów, a mężczyzna był niewątpliwie koneserem w kwestiach dotyczących płci przeciwnej. Ta wiedza ośmieliła ją na tyle, że dodała:

– Zresztą to chyba nie pańska sprawa... – celowo urwała, by spytać z naciskiem: – *Signor...?*

Zmarszczył ciemne, pięknie zarysowane brwi, a szare oczy przypominały teraz stopioną platynę. Spojrzał na nią arogancko i rzekł:

– Żaden *signor*, panno Wareham. Jestem Raphael Della Striozzi, Duce di Raverno. Mieszkańcy tego miasta nazywają mnie il Duce. Tak jak mego ojca i dziada, i pozostałych przodków przed wiekami.

Il Duce? A zatem był księciem? Spodziewał się, oczywiście, że wywrze to na niej wielkie wrażenie, ale miał się mocno rozczarować.

– Ach tak? – Znowu dumnie uniosła głowę; wyrobiła sobie ten nawyk w dzieciństwie, broniąc się w ten sposób przed krytycyzmem rodziców. – W takim razie przypomnę panu, że ze względów bezpieczeństwa obowiązuje zakaz wstępu na ten teren, przy czym tytuły nie mają tu nic do rzeczy. W wielu miejscach umieszczono stosowne ostrzeżenia. Jeśli ma pan jakieś uwagi, należy się zwrócić do odpowiednich władz.

Raphael wpatrywał się w nią z gniewnym niedowierzaniem. Ta bezczelna Angielka ośmielała się zabraniać mu wstępu do jego własnego parku?

– Należę do rodziny, która udostępniła park mieszkańcom miasta – wyrzekł z godnością.

– Wiem o tym – odparła Charley. Kiedy dowiedziała się o kontrakcie, przejrzała wszystkie dostępne materiały na temat parku. – Żona pierwszego księcia ofiarowała go mieszkańcom w podzięcie za ich modły o syna, po tym, jak powiła cztery córki.

Raphael zacisnął wargi w wąską kreskę.

– Dobrze znam historię mojego rodu – wycedził.

Gdy nieco staranniej zgłębił zagadnienie, dowiedział się, że ornamenty, które ta kobieta próbowała zastąpić współczesną produkcją masową, zostały stworzone przez najbardziej utalentowanych artystów renesansu. Zapuszczony i obecnie zapomniany park był niegdyś dziełem mistrza w swoim fachu.

Uświadomienie sobie jego przeszłej chwały obudziło w nim poczucie odpowiedzialności. Wprawdzie późno, o co się teraz oskarżał, ale w porę. Miasto jest właścicielem parku, niemniej jednak nosi ono jego rodowe nazwisko, a obchody pięćsetlecia istnienia parku będą się wiązały z szerokim rozgłosem. Raphael był dumny z utrzymywania w świetności odziedziczonych budynków i dzieł sztuki, a na myśl, że park miał przybrać wygląd podmiejskiego ogródka, znajdującego się w posiadaniu ludzi o wielce wątpliwym guście, odczuwał żywiołowy gniew, który skierował na Charlotte Wareham z jej pozbawioną makijażu pospolitą twarzą i spłowiałymi od słońca brązowymi włosami. Była równie daleka od renesansowego ideału pięknej kobiety, jak jej nędzne posągi od wspaniałości oryginałów, które kiedyś zdobiły ten park.

Ponownie spojrzął na Charley i zmarszczył brwi, gdyż ewidentnie zyskiwała przy bliższym kontakcie. Widział teraz, że jej nieuszminkowane usta były miękkie, pełne i ładnie wykrojone, podobnie jak delikatny zarys szczęki i nos. Początkowo myślał, że oczy ocienione gęstymi rzęsami są zwyczajnie jasnoniebieskie, teraz jednak, gdy wezbrał w niej gniew, nabrały niezwyklej niebieskozielonej barwy, niczym rozszalały Adriatyk.

Zresztą, czy to ważne, jak ona wygląda? – orzekł w duchu Raphael.

Charley przypomniawszy sobie, że rodzice zawsze jej zwracali uwagę, że szybciej mówi, niż myśli. Wydawało jej się, że potrafi już kontrolować ten aspekt swojej osobowości, ale ten człowiek, ten... książę, naprawdę załazł jej za skórę. Żałowała krnąbrnej odzywki, ale nie zamierzała się bynajmniej wycofać.

– Może pan sobie być księciem Raverno, niemniej jednak w dokumentach nie ma nic na temat pańskiego zaangażowania w ten projekt. Jak rozumiem, pańscy przodkowie podarowali park miastu i obecnie to władze miejskie ponoszą odpowiedzialność za całokształt rewitalizacji terenu.

Nie zamierzała pozwolić mu sobą pomiatać, bez względu na tytuł książęcy. W ciągu ostatnich kilku tygodni dostała tak po głowie od przełożonego, że rozważała złożenie rezygnacji. Stan jej finansów nie pozwalał wszakże na żadne ekstrawagancje. Jej rodzina, składająca się z dwóch sióstr oraz synów bliźniaków młodszej z nich, potrzebowała zarabianych przez nią pieniędzy.

Przy panującym bezrobociu poczytywała sobie za szczęście, że ma pracę; przełożony nie omieszkiał jej o tym często przypominać. Jego córka właśnie skończyła uniwersytet i zatrudniła się na stażu w firmie ojca. Na wieść o tym, że Charley będzie nadzorowała włoski kontrakt, dostała napadu wściekłości.

Gdyby nie fakt, że Charley znalazła włoski, a córka szefa nie, wszystko przybrałoby inny obrót. Charley straciłaby pracę, co i tak pewnie ją czeka po zakończeniu projektu. Musi zatem znosić złe traktowanie przez szefa, ale na pewno nie pozwoli na to aroganckiemu Włochowi. Ostatecznie odpowiada przed radą miejską, a nie przed nim.

Raphael czuł, jak gniew wzbiera w nim niczym lawa.

Kiedy rada miejska ogłosiła zamiar odrestaurowania zaniedbanego parku za murami miasta, książę nakazał przejrzeć rodowe archiwa w poszukiwaniu oryginalnych planów tego terenu. Początkowo zlecił to ze zwykłej ciekawości, ponieważ sądził, że mogą się przydać. Po powrocie z Rzymu odkrył jednak, że rada z oszczędności postanowiła zastąpić posągi i inne elementy dekoracyjne projektu najslawniejszych artystów renesansu marnymi replikami, a, co więcej, postawiła ultimatum: albo rewitalizacja odbędzie się w ramach skromnego miejskiego budżetu, albo teren zostanie splantowany, w obecnym stanie bowiem stanowi zagrożenie dla mieszkańców. A teraz stała przed nim ta bezczelna Angielka, doprowadzając go do szewskiej pasji.

Raphaelowi nie podobały się plany rewitalizacji parku, a jeszcze mniej wrażenie, jakie wywierała na nim ta młoda kobieta. Intensywność jego gniewu była tak wielka, że zapragnął ukarać ją za to, że go wznieciła.

Gniew i okrucieństwo były bliźniaczymi demonami, tworzącymi mężczyzn strasznych w swej dzikości. Zdolność jej okazywania płynęła także w jego żyłach, przekazana mu przez przodków. Na nim wszakże to dziedzictwo się skończy. Poprzysiągł to sobie jako trzynastolatek, przyglądając się, jak trumna matki zostaje złożona w rodzinnym grobowcu w Rzymie obok szczątków ojca.

Niewiązącym wzrokiem omiół zamkniętą na kłódkę bramę do parku. Wyczuwał za plecami groźny cień owych bliźniaczych emocji, niewidzialnych, a jednak zawsze obecnych.

Były mroczną klątwą jego rodu, czekały tylko, żeby się wymknąć spod kontroli. Dzięki rozsądkowi i świadomości etycznej nauczył się je powstrzymywać, odmawiać im arogancji i dumy, którymi się żywiły, aż tu nagle ta Angielka z jej ohydnyimi replikami doprowadziła go na skraj nieokiełzanego wybuchu. Zapragnął chwycić ją za kark i zmusić do przestudiowania oryginalnych planów parku, do zrozumienia, że nie wolno zapaskudzić miejsca o tak wielkiej wartości historycznej. Powstrzymał się z najwyższym trudem.

Mur jego samokontroli został naruszony w czasie spotkania z radą miejską, gdy zapoznał się z przedstawionymi mu planami i usłyszał, jaki to wspaniały interes udało się ubić radnym. A teraz jeszcze ta kobieta, tak szczupła, że mógłby ją przełamać na pół gołymi rękami, odmawia mu prawa wstępu do parku utworzonego przez jego dumnych przodków i oczekuje, że on się zgodzi na zainstalowanie w nim tej nędznej, jawnej kpiny z artystycznej elegancji i piękna, jaką się niegdyś odznaczał.

Powiedziała mu, że nie ma prawa. W takim razie on sam przyzna sobie prawo do przywrócenia parkowi dawnej świetności, a co do niej...

Czy uczyni z niej ofiarę swoich mrocznych genów?

Nie! Nigdy. Nic i nikt nie otrzyma jego zgody na to, żeby osłabić kontrolę nad wplecioną w jego DNA zdolnością do wybuchania dzikim, nieokiełznanym gniewem.

Musi porozmawiać z władzami miasta i przedstawić im swój plan rewitalizacji. Im szybciej podejmie się tego zadania, tym lepiej.



Nieświadoma toku myśli księcia Charley z zaskoczeniem i ulgą przyjęła jego raptowne odejście. Raphael wśliznął się za kierownicę zaparkowanego nieopodal drogiego sportowego wozu, którego maska miała ten sam stalowoszary odcień co jego zimne oczy.

TTLR

## ROZDZIAŁ DRUGI

Charley z niepokojem spoglądała na zegarek. Gdzie się podziewała obiecana przez radnych ciężarówka, która miała przewieźć próbki replik z powrotem do dostawcy? Za kwadrans przyjedzie zamówiona na lotnisko we Florencji taksówka, Charley zaś była zanadto obowiązkowa, żeby odjechać, zostawiając ten cały bałagan. Żałowała, że sama nie umówiła się z kierowcą, zamiast polegać na członkach rady miejskiej.

Wcześniejsze zetknięcie z „il Duce” wzburzyło ją bardziej, niż chciała przed sobą przyznać. Od kilku dni odbywała niekończące się narady i wizje lokalne, z przerażeniem pojmując, jak ogromne czekało ją zadanie. Prywatnie poczuła się szczerze zasmucona bezmiarem zniszczeń w parku, który kiedyś musiał olśniewać swym pięknem. Niewielki budżet, który rada miasta przyznała na projekt rewitalizacji, był stanowczo zbyt skromny, żeby można było marzyć o przywróceniu mu dawnej świetności. Do tego właśnie się dowiedziała, że szef nie da jej kilku dni wolnego na zwiedzanie cudownych zabytków Florencji i będzie musiała lecieć prosto do Manchesteru. Zresztą i tak nie mogłaby sobie pozwolić na pobyt w tym drogim mieście. Charley skrupulatnie liczyła każdy grosz i nie mogła szastać pieniędzmi.

Zza zakrętu zakurzonej drogi wyjechała furgonetka i stanęła z piskiem opon tuż przy niej. Drzwi rozsunęły się z hukiem i ze środka wyskoczyło dwóch młodych mężczyzn, z których jeden poszedł otworzyć tylną klapę, a drugi ruszył w stronę replik.

Czy taki transport zorganizowały władze miasta? Charley z rosnącym niepokojem obserwowała poczynania młodych ludzi.

Najgorsze miało się dopiero wydarzyć. Ku zgrozie dziewczyny mężczyźni wrzucili dwie urny do furgonu, powodując ich rozbicie na drobne kawałki.

– Stójcie! Przestańcie! Co wy robicie? – zawołała Charley po włosku, zasłaniając ciałem pozostałe próbki.

– Mamy polecenie usunięcia stąd tych śmieci – odparł grzecznie, ale stanowczo jeden z mężczyzn.

– Polecenie? Od kogo?

– Od il Duce – brzmiała odpowiedź. Mężczyzna wyminął ją i chwycił kolejną replikę.

Il Duce! Jak on śmiał? Mimo furii udało jej się zachować zdolność rozumowania. Musi natychmiast powstrzymać tych ludzi, inaczej szef i dostawca replik obciążą ją kosztami.

– Nie. Nie możecie tego robić. Musicie przestać – protestowała gorączkowo Charley. Rachunek za zniszczenie towaru doprowadziłby ją do bankructwa. Kątem oka dostrzegła znajomy sportowy wóz, który zbliżał się do nich z szaloną prędkością, po czym gwałtownie się zatrzymał, wzniesając tumany pyłu.

– Co tu się dzieje? – wykrzyknęła Charley, gdy tylko kierowca znalazł się w zasięgu słuchu. – Dlaczego oni niszczą ten towar? Trzeba będzie zapłacić za szkody i...

– Działają na moje polecenie, gdyż to ja stoję teraz na czele projektu rewitalizacji parku. Moim życzeniem jest pozbycie się tego. – Wzgardliwym gestem wskazał repliki.

A więc to on kierował projektem? Czy będzie sobie życzył rezygnacji z jej usług? I czy naprawdę istniała potrzeba stawiania tego pytania, na które odpowiedź wydawała się dość oczywista?

Charley bezradnie obserwowała, jak w furgonetce znika ostatnia sztuka towaru.

– Gdzie oni to zabierają? To jest kradzież, wie pan o tym? – Księżę nie zniżył się do odpowiedzi, tylko zaczął rozmowę z mężczyznami. Charley znowu spojrzała na zegarek. Nic więcej nie mogła zrobić dla ochrony tych próbek. Gdzie się podziewała zamówiona taksówka? Jeśli się zaraz nie zjawi, Charley spóźni się na samolot. Z łatwością mogła sobie wyobrazić reakcję szefa.

Sięgnęła do torebki po komórkę. Musi zadzwonić do urzędu rady, gdzie zamawiano dla niej taksówkę.

Biała furgonetka odjechała z piskiem opon, a księżę wrócił do niej.

– Mamy kilka kwestii do omówienia – rzekł rozkazującym tonem.

– Czekam na taksówkę, która ma mnie zawieźć na lotnisko.

– Taksówka została odwołana.

Odwołana? Charley czuła się chora z niepokoju, ale nie zamierzała tego okazywać, a już zwłaszcza przed tym mężczyzną.

– Proszę za mną – polecił.

Miała pójść za nim? Otworzyła usta, by zaprotestować, po czym znów je zaniknęła, gdyż uświadomiła sobie, że ten mężczyzna jest zdolny sprawić, aby kobieta straciła dla niego zmysły. Oczywiście nie ja, zapewniła siebie w duchu Charley. Czyż jednak nie działo się z nią coś podobnego? Miał w sobie coś takiego, co kazało jej słuchać go bez zastrzeżeń. W jego obecności niemal traciła zdolność myślenia. Zadrzała na całym ciele, jakby pod wpływem jego dotyku, a przecież nie chciała takiej reakcji. Co to wszystko miało znaczyć?

Księżę długimi krokami zmierzał do swego auta, nie pozostawiając jej wyboru – musiała iść za nim. Otworzył drzwi od strony pasażera.

Zamierzał odwiedzić ją na lotnisko? I co miał na myśli, mówiąc, że przejmuje nadzór nad projektem?

Bez trudu wyobrażała go sobie we Florencji z epoki panowania Medyceuszy, jak knuje intrygi dla swych własnych wyrachowanych celów, gdy trzeba, posługując się mieczem, i zdobywa wszystko, czego zapagnie, czy to bogactwo, czy piękne kobiety... Miał w sobie rys mroczny i niebezpieczny. Znowu zadrżała, lecz tym razem przyczyną nie był gniew. Jej ciało dało znak, że jest świadome bliskości tego niezwykłego mężczyzny.

Należał do ludzi, którzy nie okazywali współczucia słabszym od siebie, zwłaszcza gdy stawali mu na drodze lub uznał ich za swój łup. Niech sobie myśli o niej, co chce, nie przejmowała się tym. Miała większe zmartwienia, na przykład utrzymanie pracy i jakże ważnej dla stanu rodzinnego konta pensji, wzorem starszej siostry, która się dla wszystkich poświęciła. Lizzie nigdy tego nie podkreślała, jej poświęcenie zdawało się zupełnie naturalne, Charley natomiast musiała czasem walczyć z poczuciem wstydu, że została zmuszona przez okoliczności do rezygnacji ze swoich marzeń o zajmowaniu się sztuką. Niekiedy czuła się boleśnie ograniczona swoją sytuacją życiową, a jej artystyczna natura cierpiała.

Raphael wsunął się za kierownicę i zapalił silnik, który zaskoczył z cichym pomrukiem.

Rada miasta z radością przekazała mu nadzór nad odrestaurowaniem parku i pozwoliła sfinansować projekt. Uczyniła tak z wdzięcznością podszytą strachem. Radni dobrze znali mroczną historię jego rodziny. Świetnie wiedzieli o wielu gwałtownie zakończonych żywotach i dziedzictwie krwi powiązanej z nazwiskiem, które jeszcze dziś budziło dreszcz grozy w tych, co wypowiadali je szeptem z nienawiścią i strachem. Beccelli! Któż, znając dzieje tego rodu, nie ugiąłby przed nim karku?

Nie wolno mi jednak tego wykorzystywać, napomniął sam siebie Raphael. Codziennie zmagał się ze swym głęboko ukrytym w trzewiach okrucieństwem i złem. To dziedzictwo bywało niekiedy torturą, zwłaszcza dla tych, co nie byli dostatecznie silni, żeby się z nim zmagać. Jego matka wolała odebrać sobie życie, niż przekazywać dalej swoje geny. Raphael zeszywniał. Dawno temu postanowił, że nikt się nie dowie o duchach z jego przeszłości i przeklętym dziedzictwie krwi. Niech inni oceniają go, jak chcą; nie pozwoli im wejrzeć w tajniki swej duszy. Nie będzie słuchał ich rad ani przyjmował do wiadomości krytyki. Sam musi ponieść swój ciężar, gdyż ojciec utonął na jachcie, a matka popełniła samobójstwo, gdy wchodził w wiek nastoletni.

Do pełnoletniości jego majątkiem zarządzali liczni krewni, którzy przyjęli go zarazem pod swój dach. Młody książę był przecieŜ głową rodziny.

Gdy dorósł, zebrał się zjazd rodzinny, na którym poruszono kwestię jego małżeństwa i spłodzenia potomka.

Nie było dlań tajemnicą, że kuzynka ojca pragnęła ożenić go ze swą córką, a żona jego kuzyna Carla skrycie wierzyła, że gdyby jednak nie spłodził syna, jej mąż albo potomek zajęliby jego miejsce na czele rodu.

Raphael nie zamierzał wtajemniczać nikogo w swoje plany. Krewni dobrze wiedzieli, że wszelkie naciski i tak nie przyniosą rezultatu.

Robiło się coraz ciemniej, wiosenny dzień stopniowo przechodził w wieczór. Charley ujrzała na poboczu tablicę drogową i serce jej zamarło. Jechali w kierunku przeciwnym do lotniska.

– Proszę się zatrzymać, chcę natychmiast wysiąść.

– Niech pani nie będzie śmieszna.

– To pan jest śmieszny. To prawie porwanie, a szef spodziewa się mnie jutro w Anglii!

– Już nie. Kiedy z nim rozmawiałem, nalegał, żeby pani tu jeszcze została. Niemal mnie błagał, żebym panią zatrzymał i wykorzystał do swoich celów.

Chciała zaprotestować przeciw temu obraźliwemu stwierdzeniu, ale na widok błysku w jego oczach zmilczała. Pragnął ją upokorzyć i rozgniewać. Nie da mu tej satysfakcji.

– Wspomniał pan, że przejmuje projekt? – spytała sucho.

– Tak. Postanowiłem sfinansować rewitalizację. Nie chcę, by wiązano moje nazwisko z tym tandetnym skandalem, który pani zaplanowała.

– W takim razie zrywa pan umowę z naszą firmą?

– Uczyniłbym tak bez wahania – odparł Raphael – lecz na nieszczęście nie zdołałem znaleźć od razu innego wykonawcy, a czas nagli. Niemniej jednak żywię poważne wątpliwości, czy nadaje się pani do tej pracy.

A zatem zostanie wyrzucona.

– Odnoszę wrażenie, że osoba, która porzuciła studia na Akademii Sztuk Pięknych, żeby się zająć księgowością, nie poradzi sobie z tym trudnym zadaniem.

Charley milczała. Nie zamierzała mu tłumaczyć, że po śmierci rodziców czuła się zobowiązana do pomocy starszej siostrze w utrzymaniu domu.

– Od tej chwili pracuje pani pod moim kierownictwem i odpowiada wyłącznie przede mną – kontynuował zimno. – Jeśli się okaże, że nie jest pani w stanie zadowolająco wykonywać swoich obowiązków, zostanie pani zwolniona. Szef firmy wspomniał, że ma już kogoś na pani miejsce.

– Swoją córkę – wykrzyknęła Charley, zanim zdążyła się zastanowić – która nie zna włoskiego!

– Zależy mi na tym – mówił dalej Raphael, ignorując jej wybuch – żeby przywrócić park do dawnej świetności.

Charley wpatrywała się z niedowierzaniem w jego szlachetny profil.

– Ależ to będzie kosztowało fortunę – wyjąkała. – A znalezienie rzemieślników potrafiących wykonać to zadanie...

– Proszę zostawić to mnie. Mam swoje kontakty we Florencji. Zaczyna pani jutro, od wizyty wraz ze mną na terenie parku. Jestem w posiadaniu jego oryginalnych planów.

– Jutro? Przyjechałam tu tylko na jeden dzień. Nie mam się gdzie zatrzymać i...

– To żaden problem. Zamieszka pani w *palazzo*. Ułatwi mi to kontrolowanie pani pracy. Jedziemy tam teraz, chyba że woli pani, abym poprosił szefa o przysłanie kogoś na pani miejsce?

Czy na to właśnie liczył? No to się rozczaruje, pomyślała mściwie Charley. Potrafiła nadzorować zarówno projekt nisko, jak i wysoko budżetowy, a poza tym byłaby zachwycona, gdyby parkowi przywrócono oryginalny wygląd. No i rozpaczliwie potrzebowała pieniędzy. Nie było miejsca na demonstrowanie urażonej dumy.

Droga zaczęła się wspinać na wzniesienie, na którym w blasku księżyca pyszniła się wspinała budowla.

– Przed nami Palazzo Raverno – poinformował ją książę.

Fasadę pałacu oświetlały reflektory. Przy bliższym oglądzie Charley rozpoznała styl barokowy.

Mimo że postanowiła nie zdradzać swych uczuć, nie zdołała powstrzymać okrzyku, gdy Raphael otworzył przed nią drzwi auta.

– Pan tu mieszka? W takim pałacu? Wedle niej przepyszna budowla powinna należeć do Muzeum Narodowego.

– To główna rezydencja książąt Raverno od czterech wieków, a zatem tak, mieszkam tutaj, choć czasem przebywam też w moich apartamentach we



Florencji i w Rzymie, jeśli tego wymagają moje obowiązki – odrzekł, wzruszając ramionami. Charley pomyślała, że przepaść dzieląca ich styl życia jest nie do pokonania.

– Moi siostrzeńcy zazdrościliby panu przestrzeni do zabawy – zdołała wykrztusić. – Wiecznie się skarżą, że w naszym domu jest za mało miejsca.

– Czy to znaczy, że mieszka pani z siostrą i jej mężem?

Sam się zdziwił, że zadał to pytanie, a jeszcze bardziej, że na myśl o tym, że ona dzieli codzienne życie z jakimś mężczyzną, choćby i mężem siostry, poczuł przypływ wrogości. Co go właściwie obchodziło, z kim mieszka ta kobieta?

– Ruby nie jest mężatką. Mieszkam wraz z nią, jej dwoma synkami i starszą siostrą Lizzie. To był jej pomysł, żebyśmy po śmierci rodziców zamieszkali wszyscy razem. Lizzie porzuciła karierę w Londynie i wróciła na wieś do Cheshire.

– A co pani porzuciła?

Charley spojrzała na niego zaskokowana. Nie spodziewała się tego pytania.

– Nic – skłamała i szybko zmieniła temat. – Czy pańska żona nie będzie przeciwna mojemu pobytowi?

– Moja żona?

Raphael zatrzymał się u szczytu marmurowych schodów i spojrzał na nią z góry.

– Nie mam żony – odparł – ani nie zamierzam się żenić w przyszłości.

Charley była tak zaskoczona, że mimowolnie wybąkała:

– Ależ pan jest księciem... musi pan pragnąć syna, dziedzica...

Po jego twarzy przemknął mroczny cień goryczy, lecz już po chwili ustąpił miejsca zwykłej masce opanowania. Charley poczuła rodzące się zaciekawienie.

– Sądzi pani, że celem mojego życia jest przekazanie genów? – Szare oczy płonęły jak stopiona rtęć. – Wielu podziela to mniemanie, ale nie ja.

Nie zamierzam się ożenić, nigdy, i na pewno nie spłodzę potomka.

Była zbyt zdumiona, żeby na to odpowiedzieć. Jego poglądy zbyt daleko odbiegały od tego, co wiedziała na temat arystokracji. Nadrzędnym celem potomków bogatych rodów było kontynuowanie linii dziedziczenia, żeby zachować nagromadzony przez pokolenia majątek. Odmiennosc opinii Raphaela kazała jej się zastanowić, co skłania go do takiego myślenia. Rzecz jasna, nie będzie nigdy okazji, żeby go o to zapytać. Ten stopień spoufalenia jest przecież wykluczony. Książę znów się rozgniewał, a kiedy ruszył w jej stronę, odruchowo się cofnęła, zapomniawszy, że stoi na schodach.

Straciła równowagę i byłaby upadła, gdyby nie błyskawiczna reakcja Raphaela, który złapał ją szorstko za ramię. Jego mina mówiła wyraźnie, że nie pragnął kontaktu z nią, co uraziło jej dumę. Tyle razy mężczyźni okazywali jej, że nie jest godna ich zainteresowania.

– Powinna pani bardziej uważać, Charlotte Wareham.

– Mam na imię Charley – poprawiła go, unosząc hardo podbródek.

Ponieważ wiedziała, że nie budzi zainteresowania mężczyzn, ona także traktowała ich obojętnie.

Nie pamiętała już, kiedy zauważyła, że w oczach rodziców jest brzydkim kaczątkiem. Szybko zaakceptowała rolę chłopczycy i nie protestowała, gdy mama kupowała strojne sukienki dla sióstr i zwykłe dzinsy dla niej. Udawała, że jej to nie przeszkadza, i rzeczywiście czuła się mniej

ładna niż siostry. To ojciec zaczął nazywać ją „Charley”; imię w sam raz dla chłopczycy.

Z biegiem czasu przekonała się, że pasuje jej ta rola, chroni ją przed przykrymi komentarzami na temat braku kobiecości i urody. Teraz jednak, pod wpływem brutalnego dotyku szczupłych palców Raphaela, pożałowała gorzko, że nie jest śliczną i zawsze elegancką Lizzie albo słodką, dziewczęcą Ruby z czupryną gęstych blond loków. Może wówczas nie patrzyłby na nią z taką niechęcią i odrazą.

Jego bliskość sprawiała, że miękły jej kolana. Ukradkiem spojrzała na oliwkową aksamitną szyję, widoczną spod kołnierzyka koszuli, a potem wyżej, sycąc wzrok silnym zarysem jego gładko ogolonej szczęki. Zapragnęła unieść dłoń i dotknąć jego policzka, by się przekonać, czy naprawdę jest tak gładki, czy może dałoby się wyczuć lekką chropowatość. Zawstydzona swoimi myślami, umknęła spojrzeniem jak spłoszona sarna.

Marzyła, żeby namalować portret tego niezwykłego mężczyzny, uchwycić istotę jego arogancji i dumy, odkryć jego wnętrze, by pozostał zdany na jej łaskę. Sam wykrój ust ileż o nim mówił. Była w nim twardość i okrucieństwo. W duchu wyobrażała sobie, jak go szkicuje, a gdy spojrzała na zarys jego dolnej wargi, patrzyła okiem malarki, a nie kobiety. Po chwili kobieca zmysłowość doszła do głosu i Charley poczęła fantazjować, jakie to uczucie być całowaną przez mężczyznę o takich ustach. Czy pocałunek byłby okrutny, jak obiecywała górna warga, czy może zmysłowy, jak obiecywała dolna?

Charley z trudem stłumiła westchnienie. Sztywno wysunęła się z jego uścisku, on zaś zapragnął przytrzymać ją w miejscu. Czy dlatego, że jego ciało zareagowało pożądaniem? To nie miało znaczenia. Zwykła automatyczna reakcja, nic poza tym. Zawsze utrzymywał związki oparte

wyłącznie na seksie. Beżenność i bezdziętność była kwestią odpowiedzialności i honoru, nikt i nic nie może tego zmienić, a już na pewno nie ta kobieta.

Zaczął się zastanawiać, jak miękka i delikatna może być jej blada skóra. Naga wyglądałaby jak rzeźba z alabastru, mlecznobiała i jedwabiście ciepła w dotyku.

Z furią odsunął od siebie te majaczenia. To idiotyczne, że mógłby jej pragnąć. Nawet jej imię obrażało jego poczucie smaku.

– Charley to imię dla chłopca, a pani jest kobietą. Dlaczego odrzuca pani kobiecość? – spytał z urazą.

– Ja nie... ja wcale... – jękała Charley.

Zadrżała pod wpływem nagłej myśli: jakie to uczucie, być przez niego pożądaną, pieszczoną, całowaną?

Jej oczy nabrały intensywnej niebieskozielonej barwy, która przypomniła Raphaelowi o głębokich i czystych wodach prywatnej zatoki, jaką posiadał wraz z willą u wybrzeży Sycylii. Skarcił się za takie myślenie.

– Żadna Włoszka nie nosiłaby się w taki sposób, bez krzty dumy ze swej kobiecości.

Charley uznała, że księżę celowo jest dla niej okrutny. Musiał przecież widzieć, że brak jej urody, by móc odczuwać dumę. Była pospolita, niekobieca i niegodna pożądania. Stanowiła całkowite przeciwieństwo tworzonego przez siebie artystycznego piękna. Teraz zresztą i to zostało jej odebrane. Poświęciła się dla sióstr, które kochały ją mimo braku urody. Tylko to się liczyło, a nie ten mężczyzna.

Puścił ją i spoglądał na nią wzgardliwie, a wówczas zrozumiała ze smutkiem, że sama się oszukuje.

Zdążając za księciem do pałacu, była boleśnie świadoma tego, jak nieatrakcyjnie prezentuje się w źle dopasowanych dżinsach i bezkształtnej bluzie, którą narzuciła na bawełniany podkoszulek. Buty miała tak znoszone, że nie pomagało pastowanie. Gdy weszła do westybulu, natychmiast zapomniała o swoim koszmarnym wyglądzie, oszołomiona wspaniałością różnobarwnych fresków na ścianach i suficie. Alegoryczne sceny przedstawiały tematy z mitologii rzymskiej i zostały wykonane ręką mistrza. Patrzenie na nie było uczcą dla duszy, w jej oczach zalśniły łzy wzruszenia. Zamrugła szybko powiekami, by je ukryć przed wzrokiem księcia. Szerokie marmurowe schody na piętro również były dziełem sztuki.

Raphael obserwował podziw, z jakim Charley rozglądała się po westybulu. Fresk na suficie był jego ulubionym malowidłem, a jej admiracja sprawiła mu wielką przyjemność. Musiał przyznać, że tego się po niej nie spodziewał, skoro wykazywała tak absolutny brak gustu. A jednak była prawdziwie poruszona, twarz jej się mieniła, a pełne zmysłowe usta poruszały się bezgłośnie, zapraszając do pocałunków...

Zaklął pod nosem. Zbyt długo już nie miał kochanki. Nie przypominał sobie wszakże, by ktokolwiek poza jego matką reagował na freski tak emocjonalnie. Gdy był mały, unosiła go do góry, by mógł im się lepiej przyjrzeć. Czuł się wtedy kochany i bezpieczny. Nie znał jeszcze wtedy klątwy swojego dziedzictwa.

Ileż cudownego piękna, myślała Charley. Jakże się za nim stęskniła. Wyobrażała sobie, jaka to radość być uczniem takiego artysty, obserwować go przy pracy, chłonąć najłżejsze pociągnięcia pędzla. Cóż, wielcy mistrzowie nie przyjmowali na naukę kobiet, nawet takich chłopczyc jak ona.

Marzyła kiedyś o zawodzie historyka sztuki i pracy w londyńskim muzeum. Śmierć rodziców rozwiała jej nadzieje.

Z trudem oderwała wzrok od fresków i potrząsnęła głową jak ktoś obudzony z głębokiego snu.

– Giovanni Battista Zelotti, najślynniejszy malarz fresków swojej epoki. Nigdy nie zdradził sekretu swojego słynnego błękitu. Zabrał tajemnicę do grobu.

Raphael skinął głową.

– Mój przodek zamówił u niego te freski po obejrzeniu jego dzieła w pałacu Medyceuszy we Florencji.

Zerknął na zegarek, a Charley znów stała się boleśnie świadoma jego obecności. To chyba wina Włoch i wiedzy, że znalazła się tak blisko zabytkowych miast, o których zawsze marzyła, nie zaś Raphaela. Nie przyjmowała do wiadomości, że jej ciało reaguje tak żywiołowo na tego dumnego mężczyznę.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Ciepło, słońce, żywiczne powietrze wpadające przez otwarty balkon. Jeszcze przed chwilą Charley wylegiwała się w wielkim miękkim łożu, póki nie obudziło jej dyskretne stukanie do drzwi. Uśmiechnięta pokojówka przyniosła jej śniadanie.

Wczorajszego wieczoru gospodyni pokazała jej sypialnię, przygotowała lekki posiłek i uprzedziła, że śniadanie zje sama w pokoju, ponieważ „il Duce jada bardzo wcześnie rano, po czym idzie na obchód winnic”. Charley przyjęła to z ulgą.

Teraz podeszła bosą do otwartego balkonu i wyjrzała na rozciągające się w dole ogrody i winnice. Miała na sobie top na ramiączkach i krótkie szorty – prezent gwiazdkowy od bliźniaków. Nocne odzienie wisiało na niej luźno; ostatnio schudła pod wpływem stresu.

Słońce pieściło jej nagą skórę. Uniosła doń twarz i zamarła na dźwięk głosu Raphaela, który właśnie wyłonił się zza węgła, pogrążony w rozmowie z jakimś mężczyzną. Tamten wkrótce pożegnał się i odszedł, ona zaś syciła wzrok szczupłą sylwetką księcia w swobodnym stroju – płóciennych spodniach i koszuli z krótkim rękawem, spod której wyłaniały się jego opalone ramiona. Zapragnęła chwycić węgiel i naszkicować go, a jeszcze bardziej doświadczyć fizycznej bliskości tego silnego człowieka.

Oczyrna duszy wyobraziła sobie, że te opalone dłonie dręczą ją i pieczą zarazem, kładą się słodkim zmysłowym ciężarem na jej piersiach. Z przymkniętymi oczami ruszyła naprzód, ku tym wytęsknionym dłoniom, i wciągnęła głośno powietrze, natknąwszy się na balustradę.

Stojący pod balkonem Raphael uniósł wzrok. Było za późno, żeby się teraz cofnąć. Spostrzegł ją i wiedział, że ona także go zobaczyła. Uświadomiła

sobie, że jest ubrana w piżamę i rozczochrana, więc sięgnęła po owiniętą wokół nadgarstka opaskę. Ta wysliznęła się z jej drżących palców i spadła do stóp Raphaela.

Schylił się, żeby ją podnieść, i schował do kieszeni. Muskuły poruszyły się zmysłowo pod cienkim materiałem koszuli. Dopiero teraz spostrzegła, jak świetnie jest zbudowany, barczysty i wąski w biodrach.

Spojrzał na nią, na jej włosy, usta, piersi. Zalała ją fala gorąca.

Zadzwoniła komórka Raphaela. Wyjął ją z kieszeni i zaczął rozmowę, zabierając się do odejścia.

To ciepło promieni na jej stęsknionym za słońcem ciele tak ją poruszyło, a nie obecność księcia. Przypadkowo znalazł się w pobliżu akurat w tej samej chwili, tłumaczyła sobie Charley, stojąc pod prysznicem. Odtąd zamierzała myśleć jedynie o celu swojej podróży do Włoch.

Trzykrotnie przepatrzyła plecak w poszukiwaniu opaski do włosów. Nigdy, przenigdy nie nosiła ich rozpuszczonych. Zawsze musiały być związane i pod kontrolą. Była zbyt mało kobieca, żeby pozwolić sobie na kaskadę luźnych loków na ramionach.

Raphael zakończył rozmowę i spojrzał na trzymaną w dłoni opaskę. Czuł podniecenie. Wciąż miał pod powiekami obraz Charlotte Wareham w cienkiej bluzeczce i szortach, spod których prześwitywało w słońcu jej zgrabne ciało. Pełne i krągłe piersi, ciemniejsze kręgi pośrodku, z których sterczały naprężone sutki. Przełknął ślinę. Jakże inaczej prezentowała się bez osłony bezkształtnych ciuchów. Daremnie starał się odpędzić erotyczne wizje, chytry umysł natychmiast podsunął mu kolejną: Charlotte na balkonie, z głową uniesioną ku słońcu, lekko rozstawione cudownie długie nogi... Jak wspaniałe byłoby muskać dłonią jej aksamitne udo, wśliznąć się za brzeg szortów, pieścić jej słodkie, miękkie ciało...



Zapraǳnął się nią rozkoszować. Ku swej irytacji musiał przyznać, że niczym go nie sprowokowała, jej strój był całkowicie niewinny, a jednak tak bardzo kuszący. Cienkie ramiączko obiecywało, że łatwo się zsunie, umożliwi dostęp do różowej twardości sutka. Krótka, kończąca się tuż za pępkiem koszulka zapraszała, żeby ją podnieść, dotknąć jej aksamitnej nagiej skóry. A luźne szorty... Rozkoszowanie się jej ciałem byłoby takie przyjemne.

Klnąc pod nosem, nakazał sobie opanowanie. Jeśli potrzebował kobiety, mógł wybierać spośród wielu, i to znacznie atrakcyjniejszych od Charlotte Wareham.

Wezwał ją do siebie jak uczniaka, którego zamierzał skarcić. Stojąc przed biurkiem, za którym siedział Raphael, Charley pragnęła jedynie zebrać i przytrzymać opadające jej na twarz włosy. Nie mogła ich jednak dotknąć, bo wówczas przypomniałaby mu niechybnie okoliczności, w jakich straciła opaskę.

Pragnąc oderwać myśli od niesfornych włosów, zaczęła studiować otoczenie. Gabinet znajdował się na parterze pałacu, co oznaczało, że jego pierwotnym przeznaczeniem było załatwianie interesów: wydawanie rozkazów, udzielanie łask poddanym i ogólnie rzecz biorąc, administrowanie.

Na suficie widniały malowidła przedstawiające różne rodzaje broni. Pod ścianami stały półki z ciemnego drewna, na nich zaś opasłe, oprawne w skórę tomiska. Tu zapewne książę udzielał pochwał i ciskał gromy na nieudaczników.

Charley zadrzała. W oczach Raphaela zasługiwała raczej na to drugie.

Rzeźbione, pięknie inkrustowane biurko było zasłane papierami.

Raphael zerknął na Charley. Miała świeżo umyte, rozpuszczone włosy, a ten widok wraz z kuszącym zapachem znów rozpałił w nim żądzę. Zirytowało go to. Nie był wszak nastolatkiem miotanym burzą hormonów, mimo to

wyobrażał sobie, jak wsuwa palce w lekko wilgotne loki i nakrywa jej ciało swoim. Z determinacją odgonił te myśli, zatrzasnął je niczym w stalowej pułapce. Pożądanie Charlotte Wareham było zachowaniem niewłaściwym, słabością, której bynajmniej nie zamierzał tolerować. Nie miał pojęcia, dlaczego dziewczyna tak na niego działała. Nie była szczególnie elegancka czy wypielegnowana. Ani też nadzwyczajnie dowcipna bądź inteligentna. Krótko mówiąc, nie miała w sobie nic pociągającego.

Wzbudziła w nim gniew, dlatego jego ciało zaczęło reagować. W istocie była uprzykrzonym cierniem w jego boku, niczym więcej.

– Mam tu kopie oryginalnych planów parku. Proszę je przejrzeć i ocenić, jakich zmian należy dokonać – oznajmił rzeczowo.

– Tak jest, il Duce – odparła przez zaciśnięte zęby.

Zapadło groźne milczenie, jakby się domyślił, ile kosztowało ją użycie tego tytułu, który redukował ją do roli jego niewolnicy. Szare oczy ciskały gromy. Czekwała na nieuchronną karę.

– Charlotte, proszę się do mnie zwracać po imieniu, a nie il Duce – przemówił Raphael ku jej zaskoczeniu.

Już chciała odmówić, ale w porę uświadomiła sobie śmieszność takiego oporu.

– Zapewniam – mówił dalej – że każda próba zbojkotowania rewitalizacji parku poprzez użycie tego rodzaju przedmiotów, jakie widziałem wczoraj, przyniesie skutek w postaci natychmiastowego zwolnienia. Park musi odzyskać swoją dawną świetność.

Było całkowicie jasne, jak bardzo mu na tym zależy. Czy we wszystko angażował się równie intensywnie? – pomyślała.

Gdy była ledwie podlotkiem, zanim się przekonała, że płeć męska nie pragnie otaczać opieką chłopczyc, marzyła o spotkaniu mężczyzny, który będzie ją kochał i chronił.

Wypełniło ją poczucie dojmującej straty. Nigdy nie pozna takiej miłości, intensywnej miłości Raphaela.

Zadrzała. Miłości? Co też się roi w jej biednej głowie? Nie powinna w ogóle o tym myśleć. Staje się przez to bezbronna.

Tok jej myśli przerwało energiczne stukanie do drzwi. W progu stanął asystent o poważnym wyglądzie, którego Charley poznała już wcześniej.

Ciro przemówił do Raphaela nagłą, przyciszonym tonem. Pryncypał słuchał go ze zmarszczonym czołem.

– Muszę porozmawiać z zarządcą winnicy – oznajmił Raphael. – To nie potrwa długo. Zaczekasz na mnie. Ciro poprosi Annę, żeby ci przyniosła kawę.

Zwrócił się do niej uprzejmie, ale nie dała się zwieść. W istocie wydał jej rozkaz, że ma się stąd nie ruszać. Po powrocie będzie miał dla niej więcej wzdargliwych słów. Ciro przytrzymał mu drzwi i Raphael pospiesznie wyszedł z gabinetu.

Gdy pokojówka przyniosła kawę, Charley ujęła filiżankę w obie dłonie, jak dziecko zabawkę. Wonny parujący napój stanowił niezwykłą pociechę.

Kiedy była mała, zawsze to ją obwiniano o psoty, które wyczyniały trzy siostry, nawet jeśli Lizzie bądź Ruby twierdziły, że to ich wina. Nierzadko płakała z twarzą ukrytą w poduszkę, czując się niezrozumiana i niekochana. Oschłe zachowanie Raphaela przywołało niemiłe wspomnienia.

Upiła łyk kawy i odstawiła filiżankę, zamierzając się przyjrzeć pożółkłym planom parku. Były to szkice i akwarele przedstawiające poszczególne jego części. Pochłonięta oglądaniem Charley zapomniała o

bożym świecie. Zazdrościła dawnym artystom, którzy mieli szczęście współtworzyć tak wspaniały projekt. Same szkice stanowiły prawdziwe dzieła sztuki. Charley wodziła po nich koniuszkami palców, podziwiając szczególnie rozrysowane fontanny, posągi, kolumnady i grotty.

Jeden ze szkiców ukazywał kompletny plan parku. Obramowana kolumnami aleja wiodąca od wejścia rozszerzała się w obszerny prostokąt wysadzany platanami. Od każdej z jego ścian odchodziły węższe alejki kończące się zacienionymi altanami, w których stały rzeźbione ławy i statuy. W centralnym punkcie parku znajdowała się wielka fontanna z olbrzymim posągiem pośrodku. Granice parku wyznaczał obrośnięty winoroślą mur. Od południa teren schodził tarasowo w dół, kończąc się malowniczym stawem, na którym wybudowano sztuczną grotę.

Były też szkice niedużych eleganckich pawilonów i ukrytych wodospadów, które ożywały, gdy zbliżali się do nich niepodświadomie niczego spacerowicze. Raphael miał rację, że zastąpienie wizji artystów tanimi podróbkami byłoby dla nich obrazą.

Zatopiona w myślach o mistrzostwie dawnych rzemieślników nie spostrzegła, kiedy książę wrócił do gabinetu. Nie wiedziała, że stanął tuż przy niej i obserwował jej ożywioną twarz.

Podniosła rozmarzony wzrok i wzdrygnęła się gwałtownie na jego widok.

Jak długo tak stał, przyglądając jej się z uwagą? Poczula się kompletnie bezbronna. Cofnęła się szybko od biurka, zapomniawszy, że ma za sobą niski stolik, na którym pokojówka postawiła tacę z termosem kawy i filiżanką.

Uderzyła weń, przewracając ciężki termos. Nim zdążyła zareagować, Raphael pociągnął ją w bok, mimo to gorąca kawa chlapnęła na nogawkę dżinsów i sparzyła jej udo.

Chyba krzyknęła, chociaż nieświadomie, bo Raphael spojrział w dół, gdzie gorący płyn przesączył się przez materiał.

– Poparzyłaś się – rzekł niemal oskarżycielskim tonem. Charley potrząsnęła głową.

– Nie, nic mi nie jest – odparła.

Jej twarz mieniła się kolorami. Udo piekło ją boleśnie pod mokrym materiałem džinsów, jednocześnie była na siebie wściekła za swoją niezdarność. Na śnieżnobiałej wykrochmalonej serwecie z dyskretnym monogramem widniała plama po kawie, a na marmurowej posadzce utworzyła się mała kałuża, która na szczęście nie sięgnęła dywanu. Jej rodzice potrząsnęliby z ubolewaniem głowami: „Z naszej Charley zawsze taka niezdara”. Marzyła o delikatności ruchów. Nie chciała być słoniątkiem w składzie porcelany, jak przeżywała ją mama.

– To moja wina – rzekła ze skruchą. – Straszna ze mnie niezdara.

Raphael się zdziwił. Owszem, była wysoka, ale bardzo szczupła, a ręce i stopy miała wąskie i delikatne. Uderzyła go już wcześniej jej oszczędność ruchów, jakby wiecznie starała się nad sobą zapanować.

– Pewnie chcesz się przebrać. Zaczekam na ciebie.

– Nie ma potrzeby. Dżinsy zaraz wyschną.

Spojrzenie Raphaela mówiło wyraźnie, co sądzi o kobiecie, której nie przeszkadza, że jej spodnie są poplamione kawą.

Charley schowała fałszywą dumę i zmusiła się do wyznania:

– Nie mam się w co przebrać, ponieważ zamierzałam wrócić do domu, ty zaś nalegałeś, żebym tu została.

Początkowy szok mijał, a ona uświadomiła sobie, że poparzone udo boli ją bardziej, niż jej się zdawało. Czuła nieprzyjemne pieczenie i pulsowanie, jednak postanowiła z uporem, że nie da tego po sobie poznać.

– Idź do swojego pokoju – polecił. – Powiem Annie, żeby przyniosła ci coś do przebrania.

Łatwiej było się zgodzić, niż protestować, zwłaszcza że ból stawał się z każdą chwilą coraz dokuczliwszy. Wstała z krzesła i niebezpiecznie się zachwiała, po czym zatoczyła na biurko Raphaela.

Natychmiast zerwał się na równe nogi, szarpnięciem otworzył szufladę i podszedł do niej, kurczowo uczeptionej blatu.

– Nie! – zaprotestowała słabo na widok nożyczek.

Nie posłuchał jej, tylko zabrał się za rozcinanie nogawki. Powiew chłodnego powietrza na poparzonej skórze sprawił, że zadrżała. Udo było zaczerwienione i całe w pęcherzach.

Raphael zacisnął usta.

– To wymaga interwencji lekarza – oznajmił.

– Nie, nic mi nie jest – upierała się Charley.

– Pójdę do łazienki i poleję nogę zimną wodą.

– Ruszyła, pobladła na skutek okropnego bólu.

Raphael widział już w życiu dość upartych kobiet. Chwytał Charley w ramiona – chcąc nie chcąc musiała go objąć za szyję – i ponióśł ją, zupełnie bez wysiłku, jakby nie ważyła więcej od dziecka.

Położył ją na łóżku, zakazał się ruszać i wyszedł.

Jakie to dziwne, że ból tak się zmniejszył w objęciach Raphaela. Teraz jednak powrócił z nową siłą. To śmieszne, że zapragnęła, by książkę z nią został. Spojrzała po sobie; była nuda ubrana w dzinsy i wyglądała dziwacznie z obciętą nogawką. Wcale nie jestem bezradna, powiedziała sobie. Usiadła i zaczęła zdejmować spodnie, krzywiąc się, gdy sztywny materiał otarł się o poparzoną skórę.

– Co, U diabła...? Przecież mówiłem, że masz się nie ruszać!

Raphael wpadł do sypialni z apteczką.

– Wezwałem lekarza, niedługo powinien tu być. Na razie trzeba pokryć oparzenie specjalną pianką.

Ukląkł przy niej, nie zwracając uwagi na jej gołe nogi i skąpe koronkowe majteczki, które dostała od Lizzie na Gwiazdkę.

– Naprawdę nie ma potrzeby... – zaczęła, ale jej przerwał.

– Przeciwnie: jest – odparł krótko.

Musiał przyznać w duchu, że widok jej długich nóg go rozpraszał. Widywał też znacznie bardziej prowokującą bieliznę, mimo to jej zwiewne majteczki wywarły na nim piorunujące wrażenie. Zły, że jego ciało wyrwało się z oków samokontroli, pospiesznie otworzył apteczkę i wyszukał piankę na oparzenia, po czym wbił wzrok w pokryte pęcherzami udo Charley, które nieoczekiwanie zaczęło drżeć.

– Czy ból staje się bardziej dokuczliwy? – spytał opryskliwie.

Charley skinęła głową. Owszem, bolało, ale drżała z innej przyczyny. Gdy Raphael nałożył piankę na jej nagą skórę, jej silna reakcja wręcz ją przeraziła. Zachowywała się jak zakochany podłotek.

– To powinno wystarczyć do przybycia lekarza – powiedział.

– Dziękuję – zdołała wykrztusić.

Była rozdygotana. Tym razem z ulgą przyjęła odejście Raphaela.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Dragi poranek Charley we włoskim *palazzo* był równie słoneczny i ciepły, jak pierwszy. Lekarz przepisał jej wczoraj tabletki przeciwbólowe i zalecił odpoczynek przez resztę dnia. Usilnie starała się nie myśleć o Raphaelu.

Dziś rano nie zamierzała wychodzić na balkon w piżamie.

Zamiast się zastanawiać, w czyjej sypialni się znajduje, powinna się raczej martwić brakiem dżinsów. Było to jej jedyne okrycie dolnej części ciała. Nie mogła się przecież pokazać publicznie w luźnych szortach, w których spała.

Była wdzięczna, że Raphael tak dobrze poradził sobie z sytuacją. Lekarz powiedział, że oparzenie mogłoby się źle goić, gdyby nie szybka interwencja księcia. Prawdopodobnie już zawsze ten fragment uda będzie bardziej wrażliwy na ciepło i słońce.

Charley zerknęła na nietkniętą tacę ze śniadaniem. Była zbyt zdenerwowana, żeby jeść. Odgarnęła włosy z twarzy. Od przyjazdu do Włoch sporo straciła: opaskę do włosów, dżinsy, dumę, a nawet część szacunku do siebie. Lista nie jest jeszcze kompletna, szydziła jej podświadomość. Charley znajdowała się niebezpiecznie blisko utraty swych barier ochronnych, jakie wzniosła, by nie narażać się już więcej na ból zrozumienia, że jest zbyt mało kobieca, aby zasłużyć na uwagę płci przeciwnej.

Desperacko rozejrzała się po pokoju w nadziei, że coś rozproszy jej ponure myśli. Barokowy wystrój pochodził z późniejszej epoki niż sam pałac. Imponujące wezgłowie łoża było wspaniale rzeźbione, szaroniebieskie drewniane panele ozdobione pastelowymi wizerunkami kwiatów i tłustych



kupidynów. W wykładanej marmurem łazience stała olbrzymia wanna na lwich łapach, obok której wstawiono współczesną kabinę prysznicową.

Usłyszawszy lekkie pukanie do drzwi, poszła otworzyć w przeświadczeniu, że to pokojówka po tacę z nietkniętym śniadaniem. Ku swojemu zdumieniu ujrzała Raphaela. Wszedł do pokoju, niosąc pod pachą duże, niezbyt głębokie pudło, ostemplowane logo międzynarodowej firmy kurierskiej.

– Czy noga nadal cię boli? – zapytał. – Lekarz zostawił mi na wszelki wypadek więcej tabletek przeciwbólowych.

Charley nie była zwolenniczką przyjmowania leków, chyba że w razie absolutnej konieczności.

– Skóra mnie trochę piecze, ale nic poza tym – odrzekła zgodnie z prawdą.

W obecności nienagannie ubranego Raphaela czuła się nieswojo w swoim niekompletnym stroju. On zachowywał się z całkowitą swobodą; przypuszczała, że miał znacznie więcej obycia z płcią przeciwną niż ona. Jedno spojrzenie na niego wystarczyło, żeby zrozumiała, że ma do czynienia z wyjątkowo doświadczonym mężczyzną, który dzielił łożę z wieloma chętnymi kobietami.

Raphael postawił pudło na łóżku, ona zaś natychmiast wyobraziła go sobie w ramionach kobiety, którą właśnie zadowolił z niezwykłym znanstwem: Jej ciało przeszedł zmysłowy dreszcz, poczuła pulsowanie w łonie, a jednocześnie gorące ukłucie zazdrości. Z trudem odwróciła wzrok od pościeli, ale spojrzenie na Raphaela wcale nie przyniosło uspokojenia. Wprost przeciwnie, zrobiło jej się nieznośnie gorąco. To było upokarzające i niebezpieczne.

– Dlaczego nie zjadłaś śniadania? – spytał oschle, przywracając ją do rzeczywistości.

– Nie byłam głodna – wymamrotała.

– Mamy przed sobą ciężki dzień i duże odległości do pokonania, pod warunkiem że nie boli cię noga. Nie dasz rady bez porządnego posiłku. Każę Annie przysłać ci nowe śniadanie, a potem spotkamy się na dole, powiedzmy za godzinę.

– Najpierw powinna mi znaleźć jakieś ubranie – zauważyła.

– To nie będzie potrzebne.

– Nie mogę tak wyjść – sprzeciwiła się Charley, co sprowokowało Raphaela do przeciągłego spojrzenia na jej nogi.

– Owszem, masz rację – zgodził się i zbliżył się do niej, na co natychmiast się cofnęła. Była w pułapce, ponieważ miała za sobą łóżko.

Stanął przed nią i pochylił się, a wtedy opadła na łóżko. Jej serce waliło jak młotem, pełne jednocześnie nadziei i strachu. Nie śmiała podnieść wzroku znad rozpiętego guzika jego koszuli ani opuścić go poniżej paska od dżinsów. Wyciągnął do niej rękę... nie, nie do niej, lecz obok. Nagle zrozumiała, że sięgnął po pudło.

Ogłuszona swoimi myślami, niezdarnie wstała.

– Pozwoliłem sobie zamówić je dla ciebie – oznajmił obojętnie. – Mam nadzieję, że będą pasowały.

Wyraźnie czekał, aż Charley otworzy pudło, więc się za to zabrała.

Rozerwawszy kartonowe opakowanie, ujrzała lśniące czarne pudełko z wypisanym złotymi literami logo światowej sławy projektanta. Zabrakło jej tchu. Jakim cudem zapłaci za designerskie dżinsy?

Niepewnie otworzyła pudełko; w środku oprócz spodni znajdował się jedwabny podkoszulek i modnie skrojona kurtka z miękkiej jak masło brązowej skóry.

Zakryła je z powrotem i spojrzała na Raphaela.

– Nie mogę tego włożyć – wyjąkała. – To miło, że o tym pomyślałeś, ale... – z zakłopotaniem wskazała pudełko, czując, że twarz jej płonie – nie mogę sobie na to pozwolić. Te rzeczy są dla mnie zbyt drogie...

– Ależ nie musisz za nic płacić – przerwał jej stanowczo.

– Słucham? Nie możesz mi kupować ubrań, to niewłaściwe – jąkała.

Spojrzał na nią twardym wzrokiem.

– Jeśli chodzi o moje sprawy, sam ustalam, co jest właściwe, a co nie. Nie zamierzam czekać, aż służba wynajdzie dla ciebie jakieś spodnie, aby czasem nie urazić twojej dumy. Włóżysz to, co ci dostarczyłem. Jeśli cię to obraża, możesz mi je odesłać po powrocie do Anglii albo przekazać opiece społecznej.

Charley daremnie starała się wytrzymać jego ciężkie spojrzenie.

– Dżinsy będą chyba na mnie za małe... – udało jej się wykrztusić.

– Przeciwnie, będą leżały doskonale – zapewnił Raphael.

Był tak arogancki, tak bardzo pewny siebie, że Charley poczuła dziecinną chęć sprzeciwienia się mu.

– Skąd możesz wiedzieć, nawet jeśli sprawdziłeś rozmiar moich starych dżinsów. – Markowi projektanci zawsze zaniżali rozmiary swoich ubrań.

Ku jej bezbrzeżnemu zdumieniu Raphael wcale się nie speszył.

– Nie musiałem sprawdzać rozmiaru twoich spodni, żeby wiedzieć, jaki powinnaś nosić – odparł. – Choć ukrywasz swoją figurę pod dość bezkształtnymi ubraniami, zamiast się nią chwalić, potrafię jako mężczyzna ocenić twoje proporcje.

Co on mówi? Że potrafi dostrzec pod jej luźnym strojem kształty, które zawsze starała się ukryć przed męskim krytycyzmem?

– To niemożliwe – zaprotestowała zarumieniona.

Nim zdążyła go powstrzymać, przytrzymał ją za ramię i położył rękę na talii. Charley głośno wciągnęła powietrze. Dlaczego nie włożyła frotowego szlafroka, który wisiał w łazience? Czemu nie sprawdziła, kto puka do jej sypialni? Jak los może jej gotować takie niespodzianki?

– Na podstawie rozstawu palców oceniam, że nie możesz mieć w talii więcej niż sześćdziesiąt pięć centymetrów – orzekł ze spokojem.

Czy przesuwiał palce wzdłuż jej boku, czy tylko to sobie wyobrażała? Czy naprawdę zatrzymał na moment ułożoną płasko dłoń na jej łonie? Poczowała przypływ strachu i wstydu. Jakże była żalosna. Mogła zrozumieć, dlaczego reagowała podnieceniem na dotyk rąk Raphaela, jak jednak śmiała sobie roić, że tak wspaniałą mężczyzna mógłby jej pragnąć?

Raphael zastygł z dłonią na jej kości biodrowej, po czym rzekł chłodno:

– Rozmiar bioder wynosi mniej więcej dziewięćdziesiąt centymetrów.

– Dokładnie dziewięćdziesiąt jeden. – Charley zdobyła się na odwagę, żeby go poprawić.

– Jak na twój wzrost to zbyt mało – zawyrokował.

– Nie wątpię, że potrafisz ocenić i to – prychnęła, nim zdążyła się powstrzymać.

– Oczywiście – przytaknął, po czym przysunął się jeszcze bliżej i odwrócił ją tak, że stała oparta o niego. Pokazał jej duże lustro.

– Mam metr dziewięćdziesiąt, co oznacza, że ty musisz mieć około metra siedemdziesięciu pięciu. W stosunku do wzrostu masz wyjątkowo długie nogi.

Charley nie była w stanie wykrztusić, że prawidłowo ocenił jej wzrost. Mogła jedynie gapić się z rosącym przerażeniem na swoje twarde sutki widoczne pod cienkim materiałem bluzeczki, stanowiące zmysłowy kontrast z kragłą miękkością pełnych piersi. Czła upokorzenie.

– Jednego nie pojmuję – mówił dalej Raphael, ona zaś zmusiła się do słuchania jego słów z większą uwagą. – Dlaczego kobieta, jakakolwiek kobieta, miałaby pragnąć ukryć piękno, jakim obdarzyła ją natura, pod workowatym, brzydkim ubraniem?

Zabrzmiało to nieoczekiwanie. Charley na próżno starała się pojąć sens jego wypowiedzi. Czy Raphael chwalił jej figurę? Nazywał jej ciało pięknym? Serce tukało jej się w piersi, kręciło jej się w głowie z emocji. Ona sama uważała swoje ciało za nieatrakcyjne. Może Raphael miał na myśli to, że kobiece kształty, ogólnie rzecz biorąc, są piękne, a nie mówił konkretnie o niej?

Drżąc cała, próbowała jednocześnie wysunąć się z jego ramion i obrócić, lecz udało jej się tylko to drugie, więc znalazła się z Raphaelem twarzą w twarz, on zaś nadal trzymał dłonie na jej biodrach. Automatycznie podniosła wzrok, ledwie mogąc oddychać. Jego uważne spojrzenie spoczęło na jej ustach. Jakby na jego milczący rozkaz rozchyliła wargi, oddychając płytko i nierówno. Co będzie, jeśli Raphael ją pocałuje? Poczła silniejszy uścisk jego dłoni na biodrach. Jakie to uczucie zaznać ich pieśczoćy? Na tę myśl drgnęła, jakby przeszedł ją prąd elektryczny. Zapragnęła przywrzeć do niego całym ciałem i oddać mu się we władanie. Chciała go objąć za szyję i przyciągnąć jego głowę tak, żeby ją pocałował. Marzyła, żeby poczuć dotyk jego nagiego ciała na skórze. Chciała...

Raphael odsunął się od niej tak nagle, że aż się zachwiała. Z ulgą przyjęła ów gwałtowny koniec swoich rojeń.

– Doskonale – oznajmiła pozornie obojętnym tonem. – Włożę džinsy, ale to wszystko. Kurtka nie jest mi potrzebna.

Raphael znalazł się w cieniu i nie widziała wyraźnie jego twarzy.

– Park był systematycznie zaniedbywany od ponad dwustu lat – oznajmił zimno. – W wielu miejscach zarośla tworzą splątaną gęstwinę. Kurtka ochroni cię przed cierniami. Oczekuję, że za godzinę pojawisz się na dole, żebyśmy mogli wspólnie obejrzeć cały teren. Czy wyrażam się jasno?

Charley z ociąganiem skinęła głową.

Kiedy Raphael szedł korytarzem z sypialni Charlotte, w jego głowie tłukła się jedna myśl i jeden obraz. Problem polegał na tym, że myśl i obraz całkowicie się wykluczały. Oczyma duszy widział pełne piersi dziewczyny, unoszące się spazmatycznie pod wpływem emocji, i jej niebotycznie długie nogi, które sprawiły, że zapragnął poczuć, jak owijają się wokół niego, gdy on i dziewczyna leżą spleceni w miłosnym uścisku.

Jej nagie ciało, tak aksamitne i ciepłe, jej dłonie pieszczące jego skórę, chętne, spragnione usta wyczekujące jego pocałunku... W swoich fantazjach roił, że ona także go pragnie. Nigdy nie pożądał kobiety tak silnie i wbrew wszelkiej logice. Z logicznego punktu widzenia nie było w niej nic pociągającego – ani fizycznie, ani mentalnie, po prostu nic. Gustował w eleganckich i pięknych trzydziestokilkulatkach, kobietach światowych i obytych jak on sam, a nie namiętnych młódkach w źle dopasowanych ubraniach, które nie potrafiły pojąć skali jego planów. Umysł mówił mu, że nie powinien jej pragnąć, lecz ciało temu przeczyło. W obecnej sytuacji, mając przed sobą tak wielki i ważny projekt, skłaniał się do posłuchania mądrej wypowiedzi umysłu.

Charley podeszła powoli do lustra i przyjrzała się swemu odbiciu. Nieśmiało powiodła rękoma po biodrach, a potem, wiedzona niemożliwym

do opanowania impulsem, zdjęła ubranie. Nie pamiętała, kiedy ostatnio oglądała siebie nagą. Nic dziwnego, skoro zazwyczaj unikała patrzenia na siebie w lustrze. W promieniach słońca jej skóra lśniła delikatnie, pragnąc być głaskana i dotykana. Przesunęła palcami po ciele, po miejscach, których dotykał Raphael. Wtem zeszywniała. Co ona wyrabia? Czy sytuacja nie była już dostatecznie skomplikowana?

Uświadomiła sobie, że jeśli nie chce się spóźnić, powinna się raczej pośpieszyć.

Dziesięć minut później oglądała się w nowych dżinsach. Miały świetny krój i leżały doskonale, znacznie lepiej niż stare. Ich fason podkreślał długość jej nóg i szczupłość bioder.

Włożyła również nowy podkoszulek i kurtkę. Ubranie w świetnym gatunku całkowicie zmieniło jej wygląd. Nawet okalające twarz włosy wyglądały inaczej. Wydawała się bardziej kobieca, co przecież było niemożliwe. Widziała to, co chciała, z powodu swych uczuć do Raphaela. Pragnęła go, a było to równie niebezpieczne, co głupie.

Rozzłoszczona na siebie, związała włosy ciemnobrązową wstążką, którą znalazła w pudełku z ubraniami. Nie miała czasu do stracenia, jeśli nie chciała, żeby Raphael po nią przyszedł. A może o tym właśnie skrycie marzyła? Nie! Zarzuciła torbę na ramię i ruszyła do drzwi.

W chwili gdy zeszła z ostatniego stopnia schodów i stanęła w westybulu, z gabinetu wyszedł Raphael. Skinął jej głową i skierował się do otwartych podwójnych drzwi, przez które wlewał się jaskrawy blask słońca.

Czyżby oczekiwała czegoś innego? Charley zadawała sobie to pytanie, podążając za nim długimi krokami. Komplementu, uznania, pochlebstwa? Przecież sama uważała komplementy za głupie, a ołowiany ucisk w klatce

piersiowej nie był wynikiem rozczarowania, lecz efektem zjedzenia zimnego croissanta.

Raphael otworzył przed nią drzwi ferrari, po czym zatrzęsął je mocno, gdy tylko znalazła się w środku. Nie odezwał się ani nie zaszczyił jej choćby jednym spojrzeniem.

Wsiadł i zapalił silnik. Wnętrze luksusowego auta pachniało skórą i jeszcze jednym subtelnym zapachem, które jej zmysły rozpoznały jako przynależny do Raphaela.

Dość szybko znaleźli się na peryferiach miasta. Na tle jaskrawego błękitu odcinały się ruiny średniowiecznego zamku i otaczającego go wału, opromienione różowawym blaskiem słońca. Samotna, pozbawiona dachu wieża strzelała w niebo. Wokół rozciągały się pola uprawne i pastwiska.

– Co się stało z tym zamkiem? – Charley nie potrafiła poskromić ciekawości.

– Zamek i miasto zostały zaatakowane przez liczniejsze wojska, niż mieli w dyspozycji moi przodkowie. Na szczęście przyjaciel przybył z odsieczą i ocalił życie mieszkańców, nie udało się jednak uratować zamku. Po tej napaści ówczesny książę postanowił wybudować sobie nową siedzibę, z dala od miasta.

Przez łukowatą bramę wjechali w obręb średniowiecznych miejskich murów.

Wzdłuż wąskiej brukowanej ulicy ciągnęły się niewysokie stare kamienice. Wysoko nad głową Charley widziała sznury do suszenia bielizny. Gdzieś tam otwarte ciężkie drewniane odrzwia pozwalały zajrzeć na zalane słońcem dziedzińce.

W powietrzu unosił się przyjemny zapach świeżo upieczonego chleba, oliwy i ziół, dobywający się z koszyków starszych, odzianych na czarno



kobiet o twarzach barwy włoskiego orzecha, które gawędziły przed piekarnią. Po chwili wyjechali na główny plac – Piazza Grande.

Pośrodku placu pyszniła się bogato zdobiona fontanna z posągami naturalnej wielkości orła, naprzeciw ratusza zaś był teren bazaru, choć dziś stragany stały puste.

– Orzeł stanowi część herbu naszej rodziny – wyjaśnił Raphael, podążając za jej zaciekawionym spojrzeniem. – Istnieje legenda, że nasze ziemie w Toskanii otrzymał od Cezara pewien rzymski legionista, który ocalił mu życie.

Charley usiłowała ukryć oczarowanie. Pomyśleć tylko, że dzieje rodziny mogą sięgać czasów starożytnych... Czy nieżyjąca matka Raphaela brała go na kolana, opowiadając historie z przeszłości książęcego rodu? Ze smutkiem wspomniała własne dzieciństwo. Gdy rodzice umarli, nastąpiły bardzo ciężkie czasy, zwłaszcza gdy się okazało, że ładna plebania, w której się wychowała, jest obciążona hipoteką, a rodzice nie zostawili córkom żadnych oszczędności.

Ruch uliczny rzednął i posuwali się teraz kolejną wąską ulicą w kierunku bramy wyjazdowej z miasta. Charley chwyciła za brzeg fotela, gdy Raphael zmienił bieg i sportowy wóz skoczył naprzód jak pantera.

Spojrzał na nią z politowaniem.

– Nie wiem, z jakimi mężczyznami zazwyczaj jeździsz samochodem, ale zapewniam, że nie należę do kierowców, którzy przeceniają swoje umiejętności lub głupio ryzykują.

– Nie przywykłam do tak potężnych silników – wybąkała.

A może raczej tak potężnych mężczyzn? Jej spojrzenie ześliznęło się na jego opaloną rękę na kierownicy. Rozigrana wyobraźnia podsunęła jej obraz tej ręki na jej ciele. Wzdrygnęła się na tę myśl. Nigdy dotąd żaden mężczyzna nie wywierał na niej tak silnego wrażenia. Nie chciała tego. Z łatwością

wyobrażała sobie mieszaninę pogardy i drwiny, z jaką przyjąłby wieść o jej uczuciach. Kimże była? Niezdarną, pozbawioną kobiecego uroku dziewczyną, nieobznajomioną w sztuce uwodzenia. W jego doświadczonych oczach zupełnie się nie liczyła.

Zatopiona w myślach nie zauważyła, że auto zwolniło przed bramą do parku.

Spojrzała na zrujnowaną kolumnadę u wejścia.

Filary były częściowo skruszone lub leżały zwalone na ziemi, porośnięte dzikim winem, które właśnie zaczęło się zielenić.

W milczeniu wysiedli z ferrari. Znając oryginalne plany, świetnie rozumiała, dlaczego Raphael pragnął przywrócić parkowi dawną świetność.

– Tędy – powiedział, otwierając dużym kluczem ciężkie drewniane wrota.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Charley widziała już przedtem teren parku, ale nie było z nią wtedy Raphaela. Stała zanurzona po kolana w splątanych zaroślach pośrodku czegoś, co zgodnie z planami miało być ogrodem parterowym, otoczonym niskim murkiem. Dla ozdoby ustawiono tam niegdyś cokoły w stylu klasycznym z posągami cherubinów grających na różnych instrumentach.

Stojąc w gąszczu zniszczonego raju, Charley odczuwała dojmujący smutek. Zrobiłaby wszystko, by przywrócić dawne piękno.

– Tu stała fontanna połączona z malowniczym stawem systemem kanałów i dróg wodnych. O ile pamiętam, w planach rewitalizacji staw miał zostać napełniony.

Uwaga Raphaela przywróciła ją do rzeczywistości.

– Staw jest pełen śmieci. Przywrócenie go do funkcjonowania pochłonęłoby niemal cały budżet przyznany przez miasto. Nie wspominając już o współczesnych wymogach bezpieczeństwa – odparła.

– Moim życzeniem jest przywrócenie stanu pierwotnego na całym terenie – oznajmił stanowczo.

Charley z westchnieniem popatrzyła przez splątany gąszcz zarastający kolumnadę w kierunku stawu.

– Jak rozumiem, nie zgadzasz się ze mną? – zapytał sucho Raphael.

– Wręcz przeciwnie – wykrzyknęła. – Ujrzenie tego parku w dawnej krasie byłoby cudownym przeżyciem. Mieszkańcy miasta mają wielkie szczęście, że chcesz zrobić dla nich coś tak wspaniałego... Ja także jestem szczęśliwa, że mogę być częścią tego niezwykłego projektu – wyznała głosem zdławionym emocjami.

Szczerłość i entuzjazm Charley zaskoczyły Raphaela. Nie spodziewał się tak spontanicznej reakcji. Być może, okazała się jednak właściwą osobą do nadzorowania prac? Poświęciłaby wszystko dla projektu, w który była zaangażowana uczuciowo. Czy także dla mężczyzny, na którym jej zależało?

Raphael napomniął się, że to przecież nie jego sprawa. Interesowała go jako współpracownica, a nie partnerka łózkowych uciech.

– Jeśli poważnie rozważasz kwestię stawu...

– zaczęła z wahaniem Charley.

– Owszem.

– Prace będą wymagały porady specjalistów, którzy mają doświadczenie w tej dziedzinie.

Zamówiłam ekipę, która ma zacząć oczyszczać teren, ale wątpię, żeby poradzili sobie ze stawem. Dobrze byłoby skontaktować się z organizacją, która zajmuje się ochroną zabytków. Kiedy studiowałam sztuki piękne, marzyłam o uczestnictwie w takich projektach.

Zaangażowanie w kwestię rewitalizacji parku było widoczne w jej rozplamionych oczach i słyszalne w rozemocjonowanym głosie. Dlaczego taka osoba zrezygnowała ze studiowania sztuki i zajęła się nudną księgowością? Kryła się za tym jakaś tajemnica. Zaciekawiony Raphael postanowił dowiedzieć się czegoś więcej.

– Wyobrażam sobie, że zrezygnowanie ze studiów w Akademii Sztuk Pięknych musiało być dla ciebie trudne? – zaczął pozornie bez związku.

Pochłonięta myślami o przyszłej świetności parku i radością z osiągniętego z Raphaelem porozumienia odpowiedziała bez zastanowienia:

– Tak.

– Więc czemu to zrobiłaś? – przygwoździł ją pytaniem.

Niepotrzebnie odkryła przed nim swój entuzjazm dla projektu. Teraz obróci się to przeciwko niej.

– Milczysz? Ciekawe dlaczego? Być może, masz coś do ukrycia? Może nie zrezygnowałaś ze studiów, tylko zostałaś o to poproszona?

Subtelna aluzja Raphaela, że Charley nie nadawała się do studiowania sztuki, dotknęła ją do żywego.

– Całkowicie się mylisz – odparła z mocą.

– Więc jaka jest prawda? Pracujesz teraz pod moim kierownictwem. Mam prawo zadać to pytanie i otrzymać szczerą odpowiedź – rzekł oschle.

Charley uniosła ręce na znak, że się poddaje.

– Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, wybrałam kierunek studiów bez porozumienia z rodziną. Bardzo mi zależało na Akademii Sztuk Pięknych, ale wiedziałam, że ojciec mnie wyśmieje. Uważał mnie zawsze za niezdarną chłopczycę, pozbawioną wrażliwości artystycznej... Moje siostry są kobiece i śliczne, a ja jestem rodzinnym dziwadłem. Wiedziałam, że dla mojego dobra ojciec namówi mnie na inny kierunek, bardziej praktyczny.

Raphael w milczeniu przetrawiał słowa Charley. Z pewnością nie nazwałby jej dziwadłem i nie uważał, że brak jej urody. Może nie należała do kategorii „ślicznych”, ale odznaczała się niezaprzeczalnym urokiem i zmysłowością.

– Ponieważ zostałam przyjęta, rodzice się zgodzili, ale po pierwszym roku oboje zginęli w wypadku. Wtedy wraz z siostrami odkryłyśmy, że nie zostawili nam żadnych oszczędności, a nasz rodzinny dom jest zadłużony i musi zostać sprzedany. Moja starsza siostra Lizzie pracowała w Londynie u jednego z najlepszych projektantów wnętrz. Młodsza, Ruby, miała ledwie siedemnaście lat, kiedy zaszła w ciążę. Ja i Lizzie czułyśmy się winne,

musiałyśmy jej jakoś pomóc. Ojciec bliźniaków nie chciał o niczym wiedzieć, więc Lizzie wróciła do Cheshire i otworzyła małą firmę, a ja...

– A ty postanowiłaś poświęcić swoje plany dla zarabiania pieniędzy na utrzymanie rodziny.

– To nie było poświęcenie – sprzeciwiła się natychmiast Charley. – Chciałyśmy się wzajemnie wspierać.

– Być może, tak wtedy myślałaś, ale teraz zmieniłaś zdanie – orzekł Raphael. – Tu, we Włoszech, przekonałaś się, co straciłaś.

– Owszem, zrozumiałam, jak wielką radością byłoby dla mnie studiowanie sztuki – przyznała głucho. – Recesja także mi się nie przysłużyła. Przedtem mówiłam sobie, że jeśli praca nie będzie mi odpowiadała, zwolnię się i poszukam innej. Marzyłam też o podróżach, ale teraz to niemożliwe. Chciałabym... – urwała i smutno potrząsnęła głową. – Nie ma sensu o tym rozprawiać. Jestem ci wdzięczna za okazję do pracy przy tak niezwykłym projekcie.

Charley przekleła się w duchu. Znowu przyznała się do wdzięczności i do tego, jak bardzo jej zależy na uczestniczeniu w realizacji planów Raphaela. W każdym razie była wierna sobie i swoim zasadom. Nie chciała udawać, że jej nie zależy, skoro było dokładnie odwrotnie.

Raphael odwrócił się od niej, nie chcąc zdradzić uczuć, do których wahał się przyznać sam przed sobą. Jej słowa, jej pełne emocji zaangażowanie w tak drogi mu projekt poruszyły w nim czułą strunę i rozdrapały ranę, o której myślał, że jest uleczona. Pod cienką warstwą skóry zarastającej tę ranę kryły się uczucia tak mroczne, że nie chciał się do nich przyznać. Całe dorosłe życie udawał sam przed sobą, że owa rana nie istnieje, a teraz prawda, być może, wyjdzie na jaw. Nie wolno do tego dopuścić. Trzeba podążać dawno

wyznaczonym kursem. Nie należy się wahać. Przeklął się w duchu za uleganie niewczesnej słabości.

Milczenie Raphaela zaniepokoiło Charley. Coś się zmieniło. Emanował wyczuwalnym chłodem. Spojrzał na nią i rzekł zimnym tonem:

– Zgodnie z założeniami przeznaczylaś trzy miesiące na oczyszczenie terenu.

Charley skinęła bez słowa.

– Chcę, żeby prace zostały ukończone w ciągu dwóch miesięcy.

– To niewykonalne – zaprotestowała. Chwilowe porozumienie całkowicie się ulotniło. Raphael nie pozostawiał wątpliwości, że w razie czego odbierze jej zadanie i przekaze osobie bardziej skutecznej.

– Wszystko jest wykonalne, jeśli odpowiednio się do tego zabrać – orzekł pouczającym tonem. Obejmuje to także obojętność w stosunku do tej kobiety, dodał w duchu. – Oczekuję realizacji moich poleceń. Nie ma w tym projekcie miejsca dla osoby, która sobie nie radzi. Jeśli uważasz, że nie podołasz obowiązkowi...

Stawiał jej niewykonalne wymagania tylko dlatego, że chciał się jej pozbyć.

W takim razie już ona mu pokaże.

– Znakomicie – odparła sucho. – Ale to będzie kosztowało. – Teraz ona rzuciła mu wyzwanie: niech płaci albo się wycofa.

– Nie tyle chodzi mi o koszty – wyjaśnił – ile raczej o to, czy nadajesz się do nadzorowania projektu.

Charley miała już tego dość. Gdzie się podziało poprzednie porozumienie i poczucie, że Raphael jest gotów dać jej szansę? Mieli jednakowy pogląd na to, jak powinien wyglądać odnowiony park. A może tylko to sobie uroiła? Czy czuła potrzebę więzi emocjonalnej z Raphaelem? Serce

waliło jej jak młotem. To przecież nonsens. Raphael nic dla niej nie znaczył. Liczyła się tylko praca, nic więcej.

Czyżby? Więc dlaczego czuła się zraniona i odrzucona jak kiedyś w dzieciństwie, gdy rodzice uświadamiali jej, że jest gorsza od innych i do niczego się nie nadaje? Raphael także w nią wątpił i wołał, żeby ktoś inny zajmował się projektem.

Był to dla niej niespodziewany cios.

– Chciałbyś się mnie pozbyć, tak? – wybuchła. – Chcesz, żebym poniosła porażkę. Naciskasz, żebym powiedziała, że się nie nadaję, tak jak mój szef naciska, żebym sama złożyła rezygnację, bo wtedy będzie mógł zatrudnić swoją córkę. Chciałabym pójść wam obu na rękę i uwolnić się od konieczności współpracy z wami, ale nie zrobię tego. Potrzebuję tej pracy, bo inaczej ja i siostry stracimy dach nad głową. Z tego względu postaram się ją wykonać jak najlepiej, mimo przeszkód, które celowo przede mną mnożysz.

Raphael przyznał w duchu, że oskarżenia Charley nie są bezpodstawne. Faktycznie wolałby się jej pozbyć, nie z powodu wątpliwości, czy sobie poradzi z projektem, lecz dlatego, że tak silnie działała na jego zmysły. Nie przywykł do tego, żeby ciało wymykało mu się spod kontroli, zakłócając ustalony sposób funkcjonowania, jaki już dawno sobie narzucił.

– Są przecież inne rodzaje zatrudnienia – rzucił bez sympatii.

Charley spojrzała na niego z niedowierzaniem i pokręciła głową.

– Nie wiem, w jakim świecie żyjesz – mruknęła – ale ma on mało wspólnego z rzeczywistością. Szaleje recesja, ale ludzie tacy jak ty tego nie odczuwają. Tysiące osób nie ma pracy, a inni, tak jak ja, żyją w lęku, że ją tracą. Czy sądzisz, że gdyby było inaczej, już dawno nie rzuciłabym tego w diabły?

Dała się ponieść gniewowi. Zapłaci za tę szczerość.



– Potrafię poprowadzić skutecznie ten projekt – oznajmiła. – I zrobię to.

Ta harmonia, która się przez chwilę pojawiła między nami, była tylko moim wyobrażeniem, pomyślała Charley z goryczą. Pożałowała swojej szczerości. Za późno przypomniała sobie, że nie powinna słuchać zmysłów, a raczej zdrowego rozsądku. A on jej mówił, że nie może być żadnej intymnej więzi między Raphaelem a nią, choć zmysły chciały wierzyć, że jest inaczej. Teraz mogła tylko dopilnować, by nie popełnić po raz drugi tego samego błędu.

Park rozciągał się na kilkunastu akrach terenu. Charley nie odwiedziła dotąd części, w której znajdowali się teraz, ponieważ okazała się zbyt niedostępna.

Idący przed nią Raphael zatrzymał się przed ruinami świątyni.

– W dole znajduje się miejsce, o którym chciałbym z tobą porozmawiać – odezwał się, pokazując na schody kończące się ciężkimi drewnianymi wrotami. – Uważaj, stopnie są śliskie i uszkodzone.

Charley się zawahała. Nie lubiła pomieszczeń pod ziemią; jako dziecko została przypadkowo zamknięta w ciemnej piwnicy. Lecz przecież nie mogła odmówić Raphaelowi, więc przygryzła wargę i podreptała za nim.

Wrota zaskrzypiały na przerdzewiałych zawiasach. Charley przeszedł zimny dreszcz.

– Tu znajduje się mechanizm obsługujący fontanny. Polecilem sprawdzić i nadal działa, choć same fontanny wymagają odnowienia. Jedynym elementem współczesnym, jaki dopuszczam, jest oświetlenie. Na wczesnym etapie prac trzeba będzie położyć okablowanie, musisz o tym pamiętać.

Charley skinęła głową. Ładnie zaprojektowane oświetlenie przysporzy parkowi urody.

– Chciałbym, żeby pieniądze z biletów szły bezpośrednio do kasy miejskiej – mówił dalej Raphael. – Powinny zasilić specjalny fundusz rozwoju dla młodych ludzi, żeby się mogli kształcić. Nie ma tu przemysłu, młodzi wyjeżdżają za pracą, a bez nich miasto nie przetrwa.

Te plany zaskoczyły Charley. Stały w sprzeczności z opinią, jaką sobie o nim wyrobiła.

Już chciała odpowiedzieć, gdy wtem kątem oka ujrzała cień, który przeniknął tuż obok.

– Co...? – zaczęła z niepokojem, ale Raphael przewidział jej pytanie.

– Nie bój się – uspokoił ją. – To nietoperze. Zamieszkały tutaj. Jeśli dobrze się przyjrzyysz, zobaczysz, że wiszą u sklepienia. Przeszkadziliśmy im w odpoczynku.

Charley okręciła się gwałtownie na pięcie, bo tuż przy niej śmignął kolejny nietoperz. Pośliznęła się i straciła równowagę.

Raphael rzucił się do niej i podtrzymał, nim zdążyła upaść.

Natychmiast nietoperze wyleciały jej z głowy. Mogła myśleć jedynie o bliskości swojego wybawcy. Nie wolno jej spojrzeć na niego z tęsknotą. Nie wolno zawisnąć oczami na jego ustach. Trzeba szybko opanować przyspieszone bicie serca.

Nie skorzystała z dobrych rad swojego rozumu.

Raphael nie powinien był tego robić, ale lekko zwolnił uścisk, czyniąc z tego miękką pieszczotę. Miał ochotę na pocałunek. Cóż w tym złego? Przynajmniej zyska pewność.

W jakiej materii? Że pożąda tej kobiety? Wiedział to i bez pocałunku.

Charley oparła się o niego omdlewająco, po czym wzdrygnęła się, gdy niemal ją od siebie odepchnął.

– Mówiłaś, zdaje się, że z nogą wszystko w porządku – burknął. – Jeśli nadal cię boli, trzeba było mnie uprzedzić. Ostatnią rzeczą...

– Jakiej pragniesz, to wynieść mnie stąd na rękach? – dokończyła bliska łoż. – Nie martw się, nic mi nie jest. Przestraszyłam się nietoperza.

Na myśl, że miałby ją nieść, doznał erekcji, co tylko zwiększyło jego gniew, nie na nią, ale na siebie. Płonął w nim coraz żywszym ogniem, za to, że jej pragnął, za swoje ponure dziedzictwo, które zabraniało mu żyć jak inni mężczyźni. Gniew, ale jeszcze nie wściekła furia. Nie uczucie, którego przysiągł nigdy więcej nie doznać, nie dzikość zasnuwająca mu oczy czerwoną zasłoną, pozbawiająca go rozsądku i człowieczeństwa, nakłaniająca do morderczej przemocy.

Raz jeden doświadczył owej dzikiej furii i nie mógł tego zapomnieć. Jej mroczny cień wiecznie mu towarzyszył, ostrzegając i napominając, co się stanie, jeżeli straci kontrolę. Nie mógł ryzykować. Nie wolno mu przekazać owego szaleństwa przyszłym pokoleniom, nie wolno narazić na niebezpieczeństwo tych, których powinien chronić.

Nie ważył się wspomnieć tamtego pamiętnego ataku obłądnej przemocy, zwróconego przeciw własnej matce, która przecież tak bardzo go kochała i niczym nie zasłużyła na jego gniew. To straszne wspomnienie zatrzasnął głęboko w najmroczniejszych zakamarkach pamięci. Wiedział jedno: wybawieniem jest kontrolowanie uczuć, unikanie jakiegokolwiek bliskości emocjonalnej z innymi ludźmi, dla ich dobra.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Charley wiedziała, że musi się strzec Raphaela. Tak nakazywał głos rozsądku. Powtarzała to sobie, przechadzając się po pałacu przed portretami jego rodziców, namalowanymi tuż po ich ślubie, jak wyjawiała jej pokojówka Anna.

Matka Raphaela była czarnowłosa jak syn i czarnooka jak mąż, ku któremu zwracała spojrzenie. Charley uderzył szczęśliwy wyraz jej rozpłomienionych oczu i czułość, z jaką spoglądał na nią nowo poślubiony małżonek.

Anna powiedziała jej, że książęca para była w sobie bardzo zakochana. Księżna poznała dwudziestodwuletniego księcia podczas swoich czternastych urodzin i już wtedy przysięgła, że wyjdzie za mąż tylko za niego. Po jego śmierci odebrała sobie życie z rozpacz. Serce Charley wezbrało współczuciem. Nieszczęsna kobieta. A Raphael? On, podobnie jak ona, także stracił rodziców w młodym wieku. Odgoniła tę myśl. Nie chciała mu współczuć. Nie chciała żywić doń żadnych uczuć. Chciała zaprzeczyć temu, co mówiło jej ciało. Było już jednak zbyt późno na rozsądne nauki.

Ranek spędziła na mejlowej dyskusji z ekipą od oczyszczania terenu. Musiała się zdrowo natrudzić, by zgodzili się przyjąć dodatkową pracę w podanym przez Raphaela terminie, i to za uczciwą cenę. Znalazła też trzech potencjalnych wykonawców oświetlenia i przesłała im plany, prosząc o sugestie i wycenę.

Raphael przysłał po nią. Zapewne chciał wiedzieć, co zdołała załatwić. Z ociąganiem zapukała do jego gabinetu.

– Wzywałś mnie?

– Tak – potwierdził. – Skontaktowałem się ze znajomym z florenckiego komitetu ochrony zabytków. Poleciał mi zdolnego architekta krajobrazu i dał kontakt do najbardziej prestiżowej akademii rzemiosła tradycyjnego. Studenci uczą się w niej dawnych technik. Tam znajdziemy najlepszych rzeźbiarzy, którzy odtworzą posągi i ornamenty. Najpierw jednak musimy przekonać dyrektora, że nasz projekt jest godzien trudu jego uczniów.

– To wspaniale. Jeśli dasz mi jego adres mejlowy, umówię się z nim na wizytę w parku.

Raphael potrząsnął głową.

– To bardzo zajęty człowiek. Będziemy musieli pojechać do niego do Florencji. To on podejmie decyzję, czy interesuje go nasz projekt. Jego studenci wykonują wszelkie prace konserwatorskie w tym zabytkowym mieście. Jeśli będzie zadowolony, wyśle do nas któregoś z nauczycieli na rekonesans.

Raphael wstał z fotela i podszedł do okna. Charley obserwowała go z ukrytym podziwem. Droga, szyta na miarę koszula podkreślała jego szerokie barki i szczupłą talię. Para zwykłych płóciennych spodni lekko opinała jego muskularne uda. Cała jego sylwetka emanowała drapieżną siłą, jakąś pierwotną męskością.

Charley z trudem oderwała spojrzenie od jędrnych pośladków Raphaela. Jej własne szalone myśli przerażały ją.

– Niccolo Volpati nalega na spotkanie z nami obojgiem. Jest powszechnie znany ze swej ekscentryczności i jak mi powiedziano, nie toleruje odmowy.

Raphael zaznaczył, że pomyślał o tym, zwłaszcza kiedy się dowiedział, że we Florencji odbywa się akurat zjazd miłośników twórczości Michel-angela. Zajęli oni wszystkie miejsca w hotelach.

– Spotkanie może się odbyć wyłącznie jutro wieczorem, co oznacza, że będziemy musieli zostać we Florencji. Włosi późno jadają kolacje.

Charley z radością myślała o wizycie w sławnym mieście. Może oprócz zabytków zdoła się przebiec po kilku butikach i kupić sobie odzież na zmianę?

– Przenocujemy w moim apartamencie.

Jej uczucia były teraz zbyt pomieszane, żeby chciała się nad nimi zastanawiać.

– Wyruszymy jutro wcześniej rano. Ostrzegam, że Niccolo Volpari nie toleruje głupoty i braku profesjonalizmu. Z pewnością będzie miał wiele pytań odnośnie do projektu. Chęłpi się, że sam Michelangelo nie odróżniłby swojego *Dawida* od kopii jego studentów. A teraz powiedz mi, co załatwiłaś w kwestii odnowienia fontanny na stawie?

– Skontaktowałam się z angielskim urzędem konserwatora zabytków, gdzie podano mi nazwy trzech włoskich organizacji zajmujących się realizacją projektów takich jak nasz. Wysłałam do nich mejle, czekam na odpowiedź. Poinformowałam też firmę, która ma oczyścić teren, że prace muszą się zakończyć w terminie dwóch miesięcy. Zgodzili się przysłać dodatkowych ludzi. Trzeba będzie oświetlić reflektorami cały park i zapłacić nadgodziny, co oczywiście zwiększy koszty. Tu mam wszystkie obliczenia. Chciałam, żebyś je zaaprobował, zanim podpiszemy ostateczną umowę.

Raphael podszedł do biurka akurat w chwili, gdy Charley kładła na nim dokumenty. Jedna z kartek się wysunęła. Łapiąc ją, Charley musnęła przypadkowo jego udo. Pod wpływem szoku upuściła część papierów i cofnęła rękę, jakby się oparzyła. Nie śmiejąc spojrzeć Raphaelowi w oczy, przekleła się w duchu. Co to znowu za zachowanie? Dotknięcie było przypadkowe, pewnie go nawet nie poczuł, ona zaś płoni się jak dziewica na widok męskiego przyrodzenia.

– Taka ze mnie niezdara – usłyszała swój zmieniony głos. – Rodzice zawsze mi to powtarzali.

Schylła się, żeby pozbierać dokumenty, ale Raphael powstrzymał ją szorstkim tonem.

– Zostaw. Potem to przejrzę. Teraz jestem zajęty. Przypuszczam, że ty także.

Sploniona Charley chyłkiem wymknęła się z gabinetu.

Raphael odczekał, aż drzwi się za nią zamknęły, i podniósł upuszczone kartki. Na szczęście nie spostrzegła jego podniecenia. Chyba oszalał, skoro przypadkowe muśnięcie wywołuje w nim tak silną reakcję.

Charley rozpamiętywała swoje głupawe zachowanie, nie mogąc się skupić na pracy. Jej myśli obracały się wokół Raphaela: jak stał, jak się poruszał, jakby wyglądał nago, prężąc się przed nią w sypialni. Zrobiło jej się gorąco. Pragnęła leżeć w jego ramionach, co się przecież nigdy nie zdarzy, zresztą nie wolno jej tego pragnąć. Lecz jej ciało miało na ten temat odmienne zdanie. Zachowywała się jak zakochana w gwiazdorze nastolatka, a nie dorosła kobieta. Zmysłowa tęsknota była niemal nie do zniesienia.

Charley jęknęła gardłowo. Nie wolno jej w ogóle o tym myśleć. Nie wolno!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Florencja z Raphaelem! Czy to naprawdę dobry pomysł? – pytała siebie Charley. Czy jednak miała wybór? Przeszedł ją dreszcz obawy pomieszanej z oczekiwaniem. Dlaczego jej ciało nie potrafiło pojąć, że to upokarzające tak pragnąć mężczyzny, któremu była doskonale obojętna. Raphael nie potrzebował jej ani w swoim życiu, ani w swoim łóżku, to było oczywiste. Dlaczego miałby pożądać nieładnej, pozbawionej wdzięku kobiety, której brakowało seksualnego czaru i doświadczenia? Nie było powodu i lepiej zrobić, nie ujawniając przed nim swoich prawdziwych uczuć, bo tylko się ośmieszy.

Powinna się skupić na pracy.

Raphael nie ponosił winy za wybryki jej wyobraźni. Musiała przyznać, że wyłącznie ona jest odpowiedzialna za sposób, w jaki jej ciało na niego reaguje. Postanowiła zachować pełen dystansu profesjonalizm, to jedyne wyjście. Nie ma wyboru, potrzebuje tej pracy i zarobków związanych z jej wykonywaniem. Napisała już siostrze, że zaczyna duży projekt we Włoszech.

Raphael nie czekał na nią w westybulu, więc zaczęła oglądać freski, podziwiając talenty artysty. Każda postać była wyrazista i opowiadała konkretną historię. Jej uwagę przyciągnęła grupka złożona z matki i trójki dzieci. Najwyższy chłopiec, młody dziedzic fortuny, miał dumną i arogancką minę zupełnie jak Raphael. Stał nieco wysunięty do przodu, w bogatszym stroju od pozostałych, ze wzrokiem utkwionym w dal. U jego boku siostra w sutej koronkowej sukni spoglądała niepewnie na matkę, jakby szukając u niej aprobaty. Paź w liberii klęczał przed nią, podając jej zwój pergaminu. Na kolanach matki siedział najmłodszy chłopiec, dotykając złotego krzyżyka na



jej szyi. Jako drugi syn mógł być przeznaczony do stanu duchownego, pomyślała Charley.

– Trzecia księżna z dziećmi.

Na dźwięk głosu Raphaela przeszedł ją rozkoszny dreszczyk. Nie odwracając się, powiedziała:

– Najstarszy syn jest do ciebie podobny.

– Został zabity podczas oblężenia. Zginął, broniąc matki i siostry.

Zatem pod maską arogancji i dumy kryło się szlachetne serce, pomyślała. To jasne, że Raphael jest inny.

– Jesteś gotowa?

Charley skinęła głową. Wyszli do czekającego ferrari. Zdziwiło ją, że Raphael spojrzał na nią z niechęcią.

Po nocnym deszczu powietrze było rześkie i wonne. Ziemia budziła się z zimowego snu do życia.

Charley cieszyła się na dłuższy pobyt we Włoszech. Będzie miała czas odwiedzić wiele cudownych miast i galerii sztuki i odetchnąć niezwykłą magią tego pięknego kraju.

Ferrari gładko połykało kilometry. Z każdą chwilą zbliżali się do Florencji.

– Pojedziemy najpierw do mojego apartamentu – oznajmił Raphael.

Charley poczuła ucisk w piersi. Nie odezwała się, bo co niby miałyby mu powiedzieć? „Nie chcę nocować w twoim mieszkaniu, ponieważ cię pragnę i obawiam się, że to dostrzeżesz”? Raczej nie.

Tok jej myśli przerwał zasadniczy ton głosu Raphaela.

– Dziś wieczorem zjemy kolację w towarzystwie Niccola Volpariego i Antonia Riccardiego, architekta krajobrazu, a także ich żon. – Jeszcze jedno niechętnie spojrzenie.

Dotarli do przedmieść i zjechali z autostrady, kierując się ku rzece Arno.

– Po lewej jest Ponte Vecchio, a dalej Ponte alle Grazie – poinformował ją sucho Raphael.

Charley kręciło się w głowie. Miała przed sobą cudowny historyczny klejnot, domagający się absolutnego podziwu. Jechali przez labirynt wąskich uliczek, przy których stały zabytkowe budynki. Na małym placyku spostrzegła tabliczkę pokazującą kierunek do galerii Uffizi i na Piazza della Signoria. Na ulicach roiło się od ludzi. Pewnie większość z nich to turyści, pomyślała. Słysząc było klaksony, rozgorączkowany włoscy kierowcy gestykulowali z ożywieniem. Po lewej widoczna była rzeka, ale Raphael skręcił w prawo.

– To jest Via de Tornabuoni – powiedział. – Przy następnej przecznicy zobaczysz Palazzo Strozzi należący do rodziny, która spiskowała przeciw Medyceuszom i zapłaciła za to wygnaniem.

Przy ulicy stały imponujące kamienice i pałace. W wielu z nich mieściły się jaskrawo oświetlone butikie słynnych projektantów mody. Chodnikiem przemierzały się elegancko ubrane kobiety, otoczone aurą pewności siebie, która wedle Charley była wyjątkowa dla kontynentu. Zapatrzona w jedną z nich, która właśnie wyszła z butiku z wielką papierową torbą w dłoni, z zaskoczeniem stwierdziła, że Raphael zatrzymał się przed ciężką drewnianą bramą w wąskim przejściu między dwoma budynkami. Brama otworzyła się automatycznie i zjechali do podziemnego garażu.

– Ta kamienica została przebudowana w osiemnastym wieku – oznajmił, gdy już stali w windzie. – Po śmierci rodziców niszczała. Odbudowałem ją, ale uznałem, że zatrzymam dla siebie tylko dwa piętra, a pozostałe trzy wynajmę.

Wyszli z windy na wykładany marmurem korytarz. W okrągłych niszach stały marmurowe popiersia. W górę pięły się marmurowe schody z balustradą z kutego żelaza. Charley wyobrażała sobie, że na ścianach wisiały niegdyś portrety w złożonych ramach, teraz jednak na pomalowanych ciemnoszarą farbą powierzchniach znajdowały się eleganckie czarno-białe fotografie budynków i ulic. Musiała przyznać, że dawało to ciekawy efekt. Nie była pewna, czy sama miałaby odwagę zaprojektować tak nowoczesny wystrój zabytkowego wnętrza.

– Nie zatrudniam służby, korzystam z serwisu recepcyjnego – powiedział Raphael. – Pokażę ci twój pokój; zostaw rzeczy i przyjdź do salonu. To tamte drzwi po lewej.

A więc mieli być sami w całym apartamencie? Charley starała się nie okazać zaskoczenia. Zaczęli wchodzić po szerokich stopniach schodów.

Przeznaczony dla niej pokój był umeblowany empirowymi sprzętami i wyłożony tapetą w barwach jasnego błękitu, szarości i bieli. Gdy została w nim sama, przekonała się, że łączy się z nim olbrzymia łazienka z wanną na lwich łapach, wyłożona lustrami w bogatych ramach. Mimo spokojnego wystroju Charley wydawało się, że pokoje emanują zmysłowością. Była to sypialnia kobiety pewnej swojej seksualności, mruczającej kocicy odzianej w jedwabie i satynę, która spędza leniwe letnie popołudnia w ramionach namiętnego kochanka.

Czy tu właśnie Raphael przyprawdzał swoje kochanki? Wyrafinowane kobiety, które... Charley przygryzła wargę. Nie będzie snuć takich myśli, to po prostu zawstydzające. Starła się opanować. Muszę się zachowywać profesjonalnie, nakazała sobie, schodząc do salonu. W tej samej chwili z windy wysiadł niski, krępy mężczyzna i przywitał się z Raphaelem.

– Charlotte, godne pochwały wycucie czasu – rzucił książkę. – To mój przyjaciel Paulo Franchetti. To on pośredniczył w kontaktach z Niccolem Volparim.

Ujął ją za ramię i podprowadził do gościa.

– *Buongiorno*, Charlotte. – Paulo wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Po kwadransie ożywionej dyskusji o planach rewitalizacji parku mężczyzna wyszedł. Raphael podciągnął mankiet jasnoniebieskiej koszuli i spojrzał na zegarek.

– Niedługo zjemy lunch, ale najpierw mamy jeszcze coś do zrobienia.

Ruszył do holu, a Charley, ociągając się, za nim. Gdy otworzył zewnętrzne drzwi, oślepił ją ostry blask słońca.

– Tędy – rzekł, ujmując ją pod łokieć. Tłum zdawał się rozstępować przed nimi. Po chwili znaleźli się przed wystawą butiku włoskiego projektanta o międzynarodowej sławie.

– Będziesz potrzebowała odpowiedniej garderoby do pracy – oznajmił Raphael. – Możemy to załatwić tutaj, we Florencji.

Charley spojrzała na niego w panice.

– Siostra może mi przysłać moje rzeczy – bąknęła.

Raphael uniósł brew w taki sposób, że natychmiast spłonęła rumieńcem.

– Niech zgadnę: zwyczajne, nijakie ubrania o dwa rozmiary za duże? *Si?* Nie będą pasowały do twojej nowej roli. Będziesz miała do czynienia z artystami i rzemieślnikami, którzy cenią piękno i są Włochami – podkreślił z dumą. – Skoro mnie reprezentujesz, musisz odpowiednio wyglądać. Ponadto wymagam, żebyś mi towarzyszyła czasem podczas spotkań i kolacji biznesowych. Na przykład dzisiaj nie chciałbym...

– ...żebym się pokazała w swoich nijakich ciuchach? – dokończyła za niego. – Wobec tego dziwię się, że nie wzięłeś ze sobą do towarzystwa modelki.

– Dlaczego myśl o włożeniu pięknych ubrań budzi w tobie panikę? Większość kobiet...

– Nie jestem większością kobiet i nie panikuję – przerwała stanowczo, choć oczywiście miał rację. Nie mogła mu jednak powiedzieć, że ładne stroje tylko podkreślą jej pospolitą urodę.

– Zamierzałem rzec, że większość kobiet wołałaby się nie różnić strojem od innych. Będziesz się czuła niezręcznie, jeśli będziesz nieodpowiednio ubrana.

Chciała zaprzeczyć, ale dała za wygraną.

– Zgodziłaś się na moje warunki – przypomniał.

– Nie obejmowało to wskazówek co do ubioru – odparowała. – Garderoba do pracy to dla mnie para porządnych butów i dobrze dopasowany kask. – Czy spojrzenie Raphaela wyrażało politowanie?

– To ci się przyda, naturalnie, jednak wątpię, żebyś chciała wystąpić w tym stroju na eleganckiej kolacji.

To nie było pytanie, ale stwierdzenie, więc nic nie odpowiedziała. Okazał jej wyraźnie, że nie będzie tolerował oznak buntu.

Gdy młoda nadąsana ekspedientka obrzuciła ją taksującym spojrzeniem, Charley przyznała w duchu, że jest zadowolona, że ma na sobie markowe ciuchy, mimo że w porównaniu z nią wyglądała raczej żałośnie. Zresztą dziewczyna skupiła już całą uwagę na Raphaelu, co Charley zauważyła z ukłuciem zazdrości. Na szczęście po chwili zastąpiła ją starsza, bardziej profesjonalna sprzedawczyni.

– Moja asystentka potrzebuje kilku sztuk garderoby – obwieścił Raphael. – Stroje codzienne, co najmniej dwa kostiumy, kilka sukienek koktajlowych i wieczorowych.

Nie, tylko nie sukienki, chciała zawołać Charley. Nigdy nie nosiła sukienek. Matka zawsze wyśmiewała jej prośby, gdy błagała, żeby ją ubrać jak siostry. „Nie, klusko – mówiła – to nie dla ciebie”. Kobięce stroje były wrogami Charley. Sam ich widok sprawiał, że oblewał ją zimny pot na wspomnienie dziecięcych upokorzeń.

Ekspedientka tylko raz na nią spojrzała.

– Proszę tędy – powiedziała.

Znaleźli się w prywatnej przymierzalni, gdzie stał telewizor i niski stolik z gazetami i czasopismami. Po chwili przyniesiono im kawę.

Za luksusowym parawanem Charley została zmierzona, po czym mogła wrócić do Raphaela.

Zawezwane dwie młode asystentki otrzymały grad poleceń po włosku, których Charley nie zrozumiała.

Wieszak, który bezszelestnie wjechał do przymierzalni, uginał się od ubrań w intrygujących kolorach, uszytych z miękkich, kosztownych materiałów. Były tam dwa czarne kostiumy ze spodniami, zgrabnie skrojone szorty: czarne, białe i ciemnobrązowe, bluzki rozpinane, podkoszulki, topy na ramiączkach... Panika Charley rosła.

Na końcu ukazała się suknia wieczorowa: kremowa jedwabna satyna wyszywana gdzieś tam drobnymi kryształkami, zwiewna i delikatna. Było jasne, że nosząca ją kobieta spodziewa się spojrzeń pełnych podziwu. Wyobrażała sobie upokorzenie, gdyby to ona ją włożyła; ośmieszyłaby się i tyle. Brzydkie kaczątko w roli łabędzia. Suknia lśniła zmysłowo, Charley zaś niemal słyszała politowanie w głosie matki, gdy jako siedmiolatka zapragnęła

włożyć zieloną sukienkę z tafty z czarnym aksamitnym bolerkiem: „Och, nie, Charley, to nie dla ciebie”.

Wspomnienie tego niemiłego zdarzenia było tak żywe, że Charley niemal zobaczyła odwracające się w jej stronę głowy innych klientów, porównujące ją z jej ładnymi siostrami.

Cała roztrzęsiona zerwała się z fotela.

– Nie mogę nosić takich ubrań – wykrzyknęła ze złością do Raphaela, kątem oka zauważając dyskretne wycofanie się ekspedientek z pomieszczenia.

– Dlaczego? – Raphael nie był w nastroju do znoszenia kobiecych hysterii. Źle spał, rozważając sensowność nocowania wraz z Charley we florenckim apartamencie. Wnioski, do jakich doszedł, nie były budujące.

Skoro wynajął ją do pracy, uznał, że praktycznie będzie zaopatrzyć ją w stroje, których ewidentnie potrzebowała. Ku jego irytacji zachowywała się idiotycznie, stwarzając nieistniejące problemy.

– Dlaczego? – powtórzyła z oburzeniem. – To chyba oczywiste! Spójrz na te ubrania, a potem na mnie. Nie będę ich mierzyć, skoro wiem, że mi nie pasują! Tylko się ośmieszę.

W jej głosie zabrzmiała nuta prawdziwej hysterii. Raphael odłożył gazetę i wstał, zapominając o irytacji.

Bliska łez Charley drżała. Wyglądała jak nieszczęśliwe, zagubione dziecko. Raphael nie byłby mężczyzną, gdyby na to nie zareagował. Rodzice nauczyli go rycerskości i opiekuńczości wobec płci pięknej, a ponadto... jej rozpacz przypomniała mu niebezpiecznie, że pragnie tej kobiety. Tylko on wiedział, jak bardzo chciałby ją zamknąć w ramionach i pocałować. Gdyby to zrobił, nie byłoby odwrotu. Przyspieszony puls potwierdził jego obawy.

– Jak możesz w ogóle tak myśleć? – spytał z pasją.

Charley odwróciła głowę i odpowiedziała dopiero po długim milczeniu:

– Widocznie mogę.

Była to odpowiedź dziecinna, obrona przed zbyt bolesną prawdą. Raphael dobrze wiedział, jak to jest, gdy nie można ujawnić prawdziwych uczuć.

Charley pomyślała, że właśnie włożyła mu do ręki broń, którą on może ją zniszczyć. Po co mu to w ogóle powiedziała? Było już jednak za późno, żeby cofnąć wypowiedziane słowa.

– Rozumiem – mruknął Raphael.

Znów zapadło milczenie. Raphael zastanawiał się nad sytuacją. Czego potrzebował jako dziecko, gdy dopadały go obawy i lęki? Chyba zapewnienia, że nie ma do nich powodu. Wiedział, obserwując własną matkę, że pewność i wiara w siebie konstytuują kobietę. Bardzo chciał, żeby Charley w siebie uwierzyła. Lecz między tą myślą a działaniem leżała połać ziemi niczyjej, a Raphael był przekonany, że jeśli na nią wkroczy, znajdzie się po niebezpiecznej stronie swojej osobowości.

Mógł nic nie zrobić. Mógł ją zostawić w spokoju. Mógł...

– No cóż, wybór należy do ciebie, ja jednak uważam, że ta suknia jest dla ciebie stworzona. Masz odpowiednią figurę i nosisz się z elegancją. Nie każda kobieta to potrafi.

Za późno. Przekroczył bezpieczną granicę. Czyniąc to, stworzył sytuację, której miał zamiar uniknąć.

Charley gapiła się na niego, poruszając ustami. Raphael powiedział jej komplement. Uważał, że suknia się dla niej nadaje.

Ogarnęła ją euforia, przyływ szczęścia, który oczyścił jej umysł ze wszystkich niepotrzebnych złogów i trucizn, zostawiając uczucie niezwyklej lekkości i rozradowania. Spojrzała po sobie, jakby nie znała dotąd swojego ciała, jakby musiała je dopiero poznać i zrozumieć.



– Z elegancją? – powtórzyła w zamyśleniu.

– Przymierz ubrania, a sama się przekonasz – odrzekł z mocą Raphael.

Nie rozmawiali już więcej, gdyż wróciła starsza ekspedientka w towarzystwie dziewczyny z dwoma filiżankami kawy. Charley podziwiała dyskrecję i doskonałe maniery personelu. Po chwili wszystkie kobiety znikły w przymierzami.

Charley uznała, że kupowanie ubrań we włoskim stylu ma mnóstwo zalet. Najpierw kolejna śliczna dziewczyna w czerni nałożyła jej makijaż. Inna uczesała i upięła jej włosy. Dopiero potem pozwolono jej włożyć czarny kostium i kremową jedwabną bluzkę. Nie wolno jej było zerkać w lustro, dopóki wszystko nie było gotowe. Charley zastanawiała się z odrobiną cynizmu, czy te wszystkie zabiegi mają na celu nakłonienie Raphaela do wydania większej sumy pieniędzy. Zresztą, jakie to miało znaczenie. Na końcu i tak okaże się, że wygląda jak żalosna karykatura.

Spojrząwszy w lustro, oniemiała. Wcale nie wyglądała żałośnie. Zatrzepotała długimi, pociągniętymi tuszem rzęsami. Dyskretnie nałożone cienie podkreślały kolor jej oczu, które raptem wydały się większe. Nerwowo odwlekała chwilę spojrzenia na całe odbicie, z obawy, że może jednak uległa złudzeniu. Opuściła wzrok na lśniące od szminki różowe wargi i szyję widoczną spod dekoltu bluzki. Wciąż jeszcze nie widziała siebie całej. Ekspedientka ruszyła do drzwi. Wkrótce Charley będzie musiała stanąć przed Raphaelem. Wzięła głęboki oddech i popatrzyła w lustro. Cud się dokonał.

Stała przed nią wysoka szczupła dziewczyna o długich nogach, szalenie kobieca i wypielegnowana. Cóż to za magia? Jak zwykły kostium mógł dokonać takiej przemiany? A może ponosi ją wyobraźnia? Wierzy w słowa Raphaela, bo chce w nie wierzyć? Rozdarta między zwątpieniem a nadzieją

Charley była bliska łez. Ponoć oczy nie kłamią; gdy stanie przed Raphaelem, z pewnością dowie się prawdy.

Gdy weszła, odłożył gazetę, ale nie potrafiła wyczytać z jego miny, co pomyślał. Poczowała lekkie rozczarowanie.

Płynnym ruchem modelki obróciła się na wysokich obcasach.

Raphael to zauważył.

– Zatem miałem rację, czyż nie? – spytał sucho.

Nie zamierzała się poddać.

– Rodzice... – zaczęła z uporem, ale jej przerwał.

– Cokolwiek słyszałaś w przeszłości, teraz się nie liczy. Tylko ludzie słabi oskarżają przeszłość o obecne niepowodzenia; silni przyjmują jej skutki do wiadomości i idą naprzód. Możemy wybrać, czy wolimy być silni, czy słabi.

Odetchnęła głęboko. Wypełniała ją jakaś niesłychana lekkość, jakby się pozbyła nieznośnego ciężaru. Usiłując zrozumieć, co czuje, usłyszała, jak Raphael poleca ekspedientce zapakować wszystkie ubrania.

– Przecież ich jeszcze nie przymierzyłam – sprzeciwiła się Charley.

– Nie ma potrzeby. Będą leżały doskonale. Dochodzi druga, a my nie jedliśmy jeszcze lunchu.

Charley przebrała się z powrotem w dżinsy i podkoszulek, a nowe ubrania miały na nią czekać w apartamencie Raphaela.

Zjedli lunch w przytulnej restauracji z ogródkiem ocienionym bujną roślinnością, zza której przeświecało wiosenne słońce. Mimo ładnego otoczenia lunch przebiegał w ponurym nastroju. Raphael ledwie się odzywał do Charley, mimo prób nawiązania rozmowy o zabytkach miasta, jakie czyniła. Straciła przez to apetyt i także milczała. Wyraźnie się nudził w jej towarzystwie.

Poczuła ukłucie zazdrości, gdy powiódł wzrokiem za brunetką olśniewającej urody, która przechodziła ulicą.

Starła się nie okazywać smutku, kiedy podciągnął mankiet koszuli i spojrzął na zegarek, jakby się niecierpliwił. Jakaż była głupia, wyobrażając sobie, że po zakupach Raphael zaprosi ją na zwiedzanie miasta.

Raphael uznał, że popełnił błąd, przyprowadzając Charley na lunch do tak małej restauracji. Jej przytulność tylko zwiększała jego pożądanie. Mimo woli rozmyślał o przytulności swojej sypialni i nagiej Charlotte, którą tak chętnie wziąłby w ramiona. Wciąż się dziwił, że wywiera ona na nim tak wielkie wrażenie. Pozostawał czasem obojętny wobec bardziej kuszących kobiet. Promień słońca oświetlający jej bladą szyję kazał mu myśleć o dotykaniu jej, posiadaniu. To czyste szaleństwo. Pożądanie nie może nim zafascynować. Przecież to on ustala zasady.

– Po południu mam kilka spotkań.

Przynajmniej się do niej odezwał, chociaż chłodno i zdawkowo. Charley przyjrzała mu się uważnie, gdy płacił rachunek. Może Raphael żałuje swojej decyzji o zatrudnieniu jej przy projekcie? Jak by się czuła, gdyby jednak zmienił zdanie? Zrobiło jej się przykro. Bardzo jej zależało na tej pracy.

Charley uświadomiła sobie, że w głębi duszy

już dawno chciała się pozbyć swoich kompleksów. Nie chciała być wciąż niezdarną Charley, lecz kimś zupełnie innym. Wcześniej wmawiała sobie, że to niemożliwe, że jest, jaka jest. Teraz jednak zrozumiała, że Raphael miał rację – to inni jej wmówili, że nie jest ładna i do niczego się nie nadaje. Na myśl o odrzuceniu tej nieprawdziwej osoby poczuła lęk zmieszany z ekscytacją. Otwierały się przed nią nowe perspektywy, nowe cele i możliwości. Odbicie w lustrze w przymierzaniach było tego potwierdzeniem.

Jeśli tylko będzie miała odwagę skorzystać z okazji, jaką ofiarowało jej życie i Raphael, wszystko pomyślnie się ułoży.

Zawsze marzyła o odwiedzeniu tej części Włoch, a teraz tu była, marzyła o pracy, która da jej artystyczne spełnienie, i miała ją. Chciała się uczyć i rozwijać. Nauczy się lepiej włoskiego, pozna okolicę, zwiedzi zabytki Florencji. Zrobi wszystko, by stać się osobą, jaką zawsze chciała być. Oczywiście musi pamiętać, że nie wolno jej zakochać się w Raphaelu. Ta droga prowadzi donikąd. Jeśli narodziny nowej Charlotte przyniosą ze sobą pragnienie posiadania ukochanego, z pewnością nie może nim być Raphael.

– Proponuję, żebyś się nieco zaznajomiła z miastem. Ułatwi ci to pracę. Niekiedy będziesz musiała przyjeżdżać tu sama. To znaczy oczywiście, że będzie ci potrzebny samochód – odezwał się Raphael, gdy kelner już sobie poszedł.

– Najlepiej jakiś niedrogi... – odważyła się wtrącić. Przecież poniósł już przez nią tyle wydatków. – I mały – dodała z myślą o wąskich uliczkach Florencji.

Gdy wyszli na rozświetloną ulicę, Charley uświadomiła sobie, że będzie potrzebowała porządnych ciemnych okularów. Raphael właśnie nałożył swoje, o klasycznym kształcie, z dyskretnym logo Cartiera. Czarne szkła zakryły jego oczy. Nie mogła nie spostrzec, jaki był przystojny i męski. Całe szczęście, że uważał ją za nieatrakcyjną, bo gdyby okazał, że Charley mu się podoba, to...

To co? – spytała się w duchu i od razu sobie odpowiedziała: Rzuciłabym się w przelotną, namiętą przygodę, korzystając z nadarzającej się okazji. Serce tłukło jej się w piersi, tym razem nie z obawy i szoku, lecz z podniecenia i oczekiwania.

Zatopiona w myślach, nie zauważyła przystojnego młodzieńca i wpadła prosto na niego. Zarumieniona, zaczęła przeproszać, lecz zamiast zwyczajnie odejść, mężczyzna zdjął ciemne okulary i uśmiechnął się do niej, błyskając białymi zębami.

– *Si, bella signorina* – rzekł z uznaniem, omiatając ją wzrokiem.

Był naprawdę bardzo miody, niemniej jednak jego komplement sprawił Charley przyjemność i dodał pewności siebie.

Obserwujący ją z dala Raphael zmarszczył brwi i odwrócił się na pięcie. Jakie to miało znaczenie, że inni uważali Charlotte Wareham za atrakcyjną?

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Charley myślała właśnie, że spędza cudowne popołudnie. Siedziała w małej kafejce i piła cappuccino. Wijąca się jak wąż kolejka do jednej ze słynnych galerii była wskazówką, że mając tylko kilka godzin do dyspozycji, najlepiej zrobi, włócząc się bez celu uliczkami miasta. Via de Tornabuoni zeszła do rzeki Arno, a potem przespacerowała się wzdłuż nabrzeża do Ponte Vecchio i dalej, do Ponte della Signoria. W biurze informacji turystycznej wzięła darmową mapkę i chodziła wąskimi uliczkami, zatrzymując się od czasu do czasu, by podziwiać kolejne zabytki. Wyobrażała sobie, że zamiast tłumu turystów ulice zaludniają florentczycy epoki Renesansu.

Zbliżała się czwarta po południu, została jej jeszcze godzina. Jej uwagę przyciągnęła idąca szybko dziewczyna. Czarne lśniące włosy kołysały się na ramionach. Włoskie kobiety były takie piękne... Po wyjściu z butiku związała włosy, żeby jej nie przeszkadzały, teraz jednak zapragnęła to zmienić. Po drodze minęła wiele salonów fryzjerskich, jak jednak znaleźć ten właściwy? Po lewej stronie zauważyła butik, do którego zabrał ją Raphael. Dopija kawę i wstała, nim odwaga zdążyła ją opuścić, po czym ruszyła w tamtym kierunku.

Jeśli ekspedientkę, która obsługiwała ją rano, zaskoczyła jej prośba, nie dała tego po sobie poznać. Oznajmiła, że zna odpowiedni salon i chętnie umówi Charley na wizytę.

Blisko dwie godziny później Charley wyszła z nową wspaniałą fryzurą. Lśniące proste włosy, prawie sięgające ramion, okalały jej twarz. Podobała się sobie tak bardzo, że ukradkiem spoglądała w szyby wystaw, kręcąc głową, by poczuć, jak idealnie ostrzyżone włosy omiatają jej kark.

Do kolacji zostało już niewiele czasu. Będzie się musiała pospieszyć...

Raphael spojrział na zegarek. Charlotte powinna była wrócić już godzinę temu. Początkowo jej spóźnienie go zirytowało, potem jednak poczuł zaniepokojenie, które przerodziło się w gniew.

W jego posępne myśli wdarł się brzęczyk interkomu, a potem głos Charley. Raphael rzucił się do drzwi.

Charley stała na zatłoczonej ulicy, usiłując się dostać do apartamentu. Już miała zadzwonić ponownie, gdy ciężkie wrota gwałtownie się otworzyły i ujrzała Raphaela.

– Miałaś wrócić o wpół do szóstej – wycedził. – Tymczasem dochodzi siódma.

Natychmiast poznała, że jest zły.

– Przepraszam – bąknęła. – Byłam u fryzjera. Nie sądziłam, że to potrwa tak długo. Zadzwoniłabym, gdybym znała numer twojej komórki.

Była u fryzjera? Nie do wiary. Raphael od razu poznał, ile wiary w siebie dodała jej nowa piękna fryzura. Poczuł przyływ gniewu na myśl, że niepotrzebnie się niepokoił.

– Na przyszłość pamiętaj, że nie płacę ci za wizyty w salonach fryzjerskich – odparł sucho i dodał: – Do ważnego spotkania została niecała godzina, a przedtem chciałbym jeszcze omówić z tobą kilka spraw.

Charley była zdruzgotana. Gniew Raphaela rozwiął wszelką radość z nowego uczesania.

– Przepraszam – powtórzyła. – Nie wiedziałam... – urwała, bliska wyznania, że chciała wyglądać pięknie właśnie dla niego. – Pójdę się przebrać – dodała beznamiętnym tonem.

Patrzył za nią, walcząc z chęcią zatrzymania jej i powiedzenia... czego właściwie? Że jej pragnie? Nonsens. Im szybciej sprawy pomyślnie się ułożą i będzie jej mógł przekazać nadzór nad projektem, tym lepiej dla nich obojga.

Zamierzał wyjechać w interesach do Rzymu, co pozwoli mu opanować niechciane uczucia.

Znalazłszy się w pokoju, Charley szybko się rozebrała i wzięła prysznic. Fryzjer pokazał jej, jak suszyć i prostować włosy, żeby były gładkie i lśniące. Skorzystała też z okazji i zapytała ekspedientkę w butik, którą z nowych kreacji najlepiej włożyć na biznesową kolację. Owinięta ręcznikiem ułożyła ją teraz na łóżku.

Strój składał się z obcisłej kremowej sukienki bez rękawów, na którą należało narzucić luźną przezroczystą tunikę z szerokimi, zakrywającymi dłonie rękawami. Tunika była tylko odrobinę krótsza od sukienki. Do kompletu był jeszcze krótki dwurzędowy kardigan z cienkiego jedwabnego dżerseju.

Charley obejrzała się w lustrze z lekkim powątpiewaniem. Efekt był zachwycający. Wcale nie wyglądała, jakby nałożyła na siebie kilka przypadkowych sztuk odzieży. Przeciwnie, wyrafinowane połączenie różnych tkanin i faktur było szalenie oryginalne i eleganckie.

Zadowolona z efektu, wsunęła stopy w kremowe sandały na koturnie i chwyciła miękką skórzaną kopertówkę w tym samym kolorze. Mieścił się w niej notes i długopis, a także grzebień i szminka. Wyszła na korytarz w tej samej chwili co Raphael.

Na moment wstrzymała oddech, spodziewając się jakiegoś komentarza, gdy jednak nie nastąpił, nie była wcale rozczarowana. Raphael miał na sobie jasny garnitur i ciemną koszulę. Według niej było to połączenie seksowne i typowo we włoskim stylu.

Zaczekał na nią przy schodach, a gdy się z nim zrównała, sięgnął do kieszeni i wyjął obłą buteleczkę.



– Perfumy – wyjaśnił, gdy spojrzała na niego niepewnie. – Potem możesz sobie wybrać własne, teraz jednak te będą musiały wystarczyć. Żadna Włoszka nie wyjdzie z domu bez skropienia się ulubionym zapachem, a jak zauważyłem, ty tego nie robisz.

W duchu dodał, że jej naturalny zapach zaczyna mu niebezpiecznie działać na zmysły. Nie omieszkał spostrzec, jak świetnie wyglądała w nowym, ciekawie zaprojektowanym ubraniu, które zarazem zakrywało, jak też subtelnie podkreślało jej kształty, emanując zmysłową obietnicą. Raphael wiedział, że nie on jeden to dostrzeże. Poczuł szarpnięcie w trzewiach. Czyżby to zazdrość? Nie chciał, aby inni patrzyli na nią pożądliwie? Lepiej się pozbyć tych myśli, nakazał sobie posępnie.

Perfumy! Nie przyszło jej do głowy, że powinna je kupić. Drżącymi palcami ścisnęła buteleczkę, jakby była darem kochanka. Absurd, doprawdy.

Płyn miał ciepłą barwę bursztynu. Charley ostrożnie zdjęła zatyczkę i powąchała. Aromat był wprost bajkowy. Przeniósł ją do letniego ogrodu, w którym kwitły ciężkie pąki róż, ich słodycz zaś była przełamana kusząco egzotyczną wonią, która przywodziła na myśl wschodnie haremy i gorące, aksamitne noce.

Spodziewałaby się raczej bardziej stonowanego zapachu, gdyż ten wydał jej się nieskończenie zmysłowy. Tak mogłaby pachnieć naga kochanka, czekając na swego adonisa.

– Jeśli ci się nie podoba... – zaczął Raphael.

– Przeciwnie – zawołała, na dowód skrapiając sobie lekko szyję i nadgarstki. – Jest wprost niebiański... Nie ma tylko nazwy.

– To produkt pewnego *parfumeur*, który miesza własne zapachy – odrzekł krótko, więc nie kontynuowała już tematu. Była pewna, że gdy perfumy się skończą, będzie chciała dostać nową butelkę.

Zmysłowa woń dotarła już do nozdrzy Raphaela. Wybrał ją spośród kilku pięknych zapachów. Wiedział, że pachnie kusząco, jednak nie spodziewał się tak piorunującego efektu, jaki dało zetknięcie z ciepłem skóry Charley. Jego matka zawsze używała różanych perfum, jednak bardziej kwiatowych, bez dodatku egzotycznej nuty. Odsunął od siebie tę myśl. To dziwne, że obecność Charley sprawiała, że tak często wspominał matkę.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Charley nigdy dotąd nie spędziła tak uroczego wieczoru. Rozmowa była równie oszłamiająca, jak wino. Obcowała z ludźmi, którzy mieli pasje, wykazywali się znanstwem w wielu dziedzinach, a jednak traktowali ją jak partnerkę. Cieszyła ją każda minuta tego spotkania. Kolacja była cudownym i pełnym radości doświadczeniem. Antonio i Niccolo byli po pięćdziesiątce, ich żony zaś, jak przypuszczała Charley, miały po czterdzieści kilka lat i były matkami kilkorga dzieci. Odnosiły się do Charley z wielką serdecznością i zapraszały na spotkania w rodzinnym gronie, żeby nie czuła się samotna we Włoszech. Niccolo zapewnił Raphaela, że jego projekt szalenie go interesuje i z radością podejmie przy nim pracę.

Teraz jednak znaleźli się z powrotem w mieszkaniu, a Raphael nie odezwał się do niej ani słowem, podobnie jak podczas jazdy do domu. Obserwował ją? Oceniał? Sprawdzał, czy się nadaje do powierzonego jej zadania?

Zamiast się tym niepokoić, postanowiła rzecz wyjaśnić.

– Wydaje mi się, że coś jest nie w porządku. Czy zmieniłeś zdanie w sprawie mojego udziału w projekcie?

Raphael odwrócił się gwałtownie.

– To nie ma nic wspólnego z projektem – rzucił ochryple – tylko z tym.

Gdyby walczył z pożądaniem tylko dzisiejszego wieczoru, byłby w stanie je kontrolować. On jednak zmagał się z nim dzień za dniem, w ciągu bezsennych nocy, minuta po minucie, więc teraz jedno pytanie wystarczyło, aby mur samokontroli runął pod lawiną niszczących obrazów i tęsknot, których nie umiał powstrzymać. W kilka sekund znalazł się przy niej.

Charley myślała, że śni. Znalazła się tam, gdzie skrycie marzyła, by być – w ramionach Raphaela. Jego usta ożywiały jej uśpione zmysły. Chłodny zapach jego wody kolońskiej kontrastował z żarem ich ciał, zmysłowym szelestem odzieży, gardłowymi jękami rozkoszy, które nieświadomie wydawali. Wspięła się na palce, chcąc być jak najbliżej źródła przyjemności.

Czuła, że właśnie po to się narodziła, po to otrzymała zmysły. Przywarła do niego całym ciałem, jego twardy tors przygniótł jej piersi.

Celem jej ciała było oddanie się Raphaelowi w posiadanie – rozwiąże, wyzwanie, do utraty tchu. Działała jak automat, by ów cel osiągnąć.

– Nie – wyrzekł zdławionym głosem Raphael.

Przeszedł ją dreszcz przerażenia i niedowierzania.

Wypuścił ją z objęć i cofnął się chwiejnie, ona zaś zakołysała się bezradnie, ledwie mogąc ustać na drżących nogach. Nie potrafiła pojąć, dlaczego ją raptem odrzucił. Czuła ból w całym ciele.

– Nie? Nie możesz mi tego zrobić... Nie teraz, nie po tym, jak okazałeś mi, że mnie pragniesz... i sprawiłeś, że zapragnęłam ciebie.

Niczego nie udawała, była absolutnie szczera w swoich myślach i uczuciach. Jej słowa zburzyły ostatnie bastiony, jakie przed nią wybudował.

– Czy cię pragnę? – spytał z goryczą.

Do dzisiejszego wieczora myślał, że zwyciężył, że stłumił trawiący go żar, a teraz rozpałił się on od nowa i niczym pożar pochłaniał wszystko, co stało mu na drodze.

– Nie, nie pragnę cię – wyznał z brutalną szczerością. – Chciałbym, żeby to było zwyczajne pragnienie. Jestem cię boleśnie głodny, marzę o tobie dniem i nocą, szaleję z pożądania. Mam jednak zasadę, że nigdy nie mieszam życia osobistego z zawodowym, stąd też owe potrzeby muszą pozostać niezaspokojone. Rano wrócimy do pałacu, a potem wyjadę do Rzymu.

Ruszył ku schodom. Charley oblizwała wyschnięte wargi, a potem, zanim zdążyła się zastanowić, pobiegła za nim i zastąpiła mu drogę. Rozłożyła ramiona, żeby nie mógł jej wyminąć.

– Czasem zasady trzeba łamać – wydyszała bez tchu. – Czasem zdarza się coś takiego, czego nie powinniśmy powstrzymywać, nawet jeśli to tylko przelotna przyjemność. – Spojrzała mu prosto w oczy. – Chcę, żebyś się ze mną kochał, Raphaelu. Chcę poznać twój głód, ból i pożądanie, ja bowiem czuję to samo.

W półmroku korytarza jego piękna, szlachetna twarz wyglądała na udręczoną.

– Ze mną nie ma dla ciebie przyszłości – wychrypiał.

– Nie o to proszę.

– W takim razie o co?

– O dzisiejszą noc – odrzekła miękko. – I o to, żeby nic nas nie dzieliło.

Gdy dziś rano prawileś mi komplementy, rozpocząłeś pewien proces, który wyzwolił mnie z zadawnionych kompleksów, pozwolił wreszcie być sobą. Chcę, żebyś doprowadził go do końca.

Raphael się nie poruszył, mimo to słyszała, że oddycha coraz ciężiej.

– Chcę, żebyś mnie posiadał i trzymał w objęciach – mówiła, wpatrując się w niego z powagą. – Chcę, żebyś dokończył to, co zacząłeś.

Wciąż jeszcze się nie poruszył. Jego pierś wznosiła się i opadała.

Charley zniżyła głos do zmysłowego szeptu.

– Pragnę, byśmy złamali wszelkie zasady. By ta noc pozostała niezapomniana. – Postąpiła krok w jego stronę i z bijącym sercem czekała na odpowiedź.

W najśmielszych snach nie przypuszczała, że zachowa się z niczym nieskrępowaną śmiałością, niemal z wyuzdaniem, ale pewność, że Raphael podziela jej pożądanie, dodała jej odwagi, by zaryzykować.

Gdy zamknął jej nadgarstki w stalowym uścisku, przez ułamek sekundy myślała, że ją odrzuci, wyminie ją i pójdzie na górę. Zmusił ją, by opuściła ręce wzdłuż boków, i przytrzymał.

– Tylko jedna noc? – spytał ochryple. – Czy naprawdę sądzisz, że jedna noc zaspokoi mój głód twego ciała? – Pocałował ją z niezwykłym żarem, ona zaś z ochotą oddała mu pocałunek.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wciąż się całując, dotarli do szczytu schodów, choć Charley nie była świadoma, że się poruszają.

Raphael zwolnił uścisk i oderwał usta od jej warg.

– To nie ma żadnej przyszłości – ostrzegł ponownie, przemawiając z naciskiem.

– Nie proszę o nią. – Ona także powtórzyła swoje słowa. – Pragnę ciebie i dzisiejszej nocy.

Raphael czuł, jak wszelkie tamy pękają pod naporem przemożnej żądzy. Musiał jednak wyjaśnić pewną sprawę dla ich wspólnego dobra.

– Dobrze, ale pod jednym warunkiem... Musisz mnie o czymś zapewnić.

Charley czekała. Jaki warunek postawi Raphael? Że nie wolno jej się w nim zakochać? Wiedziała to i bez niego.

Raphael odetchnął głęboko i przetarł dłonią czoło.

– Nasze zbliżenie nie może mieć konsekwencji w postaci dziecka.

Jego słowa uderzyły w nią z siłą kowalskiego młota. Prosząc, by złamał zasady, z pewnością nie miała na myśli płodzenia dzieci.

– Sam podejmę odpowiednie kroki...

– Nie ma potrzeby – przerwała mu Charley. – Biorę tabletki. – Robiła to tylko po to, by uregulować cykl miesięczny po zawirowaniach ubiegłego roku.

– Dobrze, ale ostrzegam: gdybyś jednak zaszła w ciążę, będziesz musiała dokonać aborcji.

Poczuła zimny dreszcz, instynktowny sprzeciw wobec jego żądania.

Lecz przecież nie chciała mieć z nim dziecka, pragnęła jedynie kochać się z nim.

Raphael pomyślał, że powinien to natychmiast przerwać. Jeszcze nie było za późno. Powinien odrzucić jej ofertę. Uznał, że to mrzonki. Pragnął jej tak silnie, że odczuwał ból w całym ciele. Nie chciał dłużej słuchać głosu rozsądku.

– Tędy – wyrzekł ochryple.

Powiódł ją do swojej sypialni. Charley poczuła przyjemny dreszcz oczekiwania. Myśl, że Raphael będzie się z nią kochał we własnym łóżku, była szalenie podniecająca.

Pokój był obszerny i niezwykle elegancki, w barwach ciemnej szarości, bakłazana i popieli. W oknach ciężkie pasiaste zasłony z jedwabiu w tychże kolorach, podobnie jak pościel na szerokim podwójnym łożu.

Charley zauważyła przelotnie te szczegóły, gdyż była pochłonięta zupełnie czym innym. Raphael zapalił nisko umieszczone, przyćmione lampy, po czym natychmiast chwycił ją znów w ramiona.

Dotyk jego dłoni na piersi sprawił, że zadrżała z rozkosznego podniecenia, jednak pewna niepokojąca myśl zaczynała coraz bardziej ją trapić. Z ociąganiem oderwała się od jego ust.

– Powinnam ci coś wyznać.

– Co takiego?

– Chodzi o to, że... – urwała. – Nie mam zbyt wielkiego doświadczenia. Nie chciałabym cię rozczarować...

Oddychał ciężko. Czy go zniechęciła?

– Zbyt wielkiego czy w ogóle? – spytał krótko. Był szalenie przenikliwy. Mogła się tego spodziewać.

– W ogóle – przyznała. – Czy to cię zniechęca? – dodała niepewnie.

– A chciałabyś tego?

– Nie! – zaprzeczyła z mocą.



– Rozkosz, jaką sobie damy, należy wyłącznie do nas, tak jest z każdą parą kochanków. Niemniej jednak jako mężczyzna przyznam, że pochlebiam ci, że jesteś pierwszym, który skosztuje twojego ciała.

Charley poczuła olbrzymią ulgę.

Raphael przyznał w duchu, że spodziewał się, że Charley jest dziewicą. Serce waliło mu jak młotem. Chciał ją posiąść natychmiast, zedrzeć z niej ubranie i zabrać w rozkoszną podróż do nieba kochanków.

Nigdy dotąd tak silnie nie pragnął kobiety. Miał tylko nadzieję, że zdoła opanować swe zmysły na tyle, by wynieść Charley na szczyty rozkoszy.

Charley nie potrafiła pojąć, w jaki magiczny sposób udało jej się uwolnić od wszelkim zahamowań. Czuła się jak nowo narodzona, w pełni rozkwitła we własnej seksualności. To wszystko stało się dzięki Raphaelowi.

Jej ciało śpiewało z radości i podniecenia, wyczekując jego pieścizot. Spojrzała na niego z uśmiechem.

– Pragnę cię całą sobą – wyszeptwała. Raphael poczuł, że brak mu tchu, że zaraz

straci kontrolę nad swymi poczynaniami.

– Nie powinnaś mi tego mówić – ostrzegł, zbliżając się do niej.

– Dlaczego? – odszepnęła Charley z wargami na jego ustach. Drżała tak silnie, że musiał ją podtrzymać.

– Bo to niebezpieczne, bo ty jesteś niebezpieczna. Niebezpiecznie zmysłowa, kusząca, oszalamiająca. Sprawiasz, że zapominam, dlaczego nie powinienem się z tobą kochać – odrzekł również szeptem Raphael.

Całując ją, przesuwając dłońmi po jej ciele, jakby się go uczył na pamięć. Drżała pod jego dotykiem, poddając mu się, odpowiadając pieścizotą na jego pieścizoty. Wtem pogłębił pocałunek, a jednocześnie zaczął pieścić jej pierś, działając w jednym obłądnie rozkosznym rytmie. Charley przywarła doń

całym ciałem i wodziła gorączkowo dłońmi po jego torsie i barkach, zła, że nie może dotknąć jego nagiej skóry.

Jakby pojmując jej frustrację, spytał z ustami na jej uchu:

– Czego najbardziej pragniesz?

– Chcę cię dotykać, ciebie, a nie twojej koszuli – odrzekła bez wahania.

– W takim razie rozbierz mnie.

Rozebrać go? Zachwiała się pod wpływem nagłego podniecenia. Drżącymi palcami jąła rozsupływać krawat, rozpinać guziki koszuli, podczas gdy on muskał pocałunkami jej szyję i pieścił stwardniałe sutki. Wreszcie udało jej się rozpiąć koszulę i wysunąć mu ją ze spodni. Z jękiem wtuliła twarz w ciepłą i muskularną pierś, porośniętą delikatnym czarnym owłosieniem. Wdychała jego zapach, pokrywając jego tors gorączkowymi pocałunkami.

Otwarte, pozbawione zahamowań zachowanie Charley oszołomiło Raphaela, który wcale się tego nie spodziewał. Ujawszy jej twarz w obie dłonie, poddawał się tej rozkosznej pieszczocie. Z każdą chwilą tracił nad sobą kontrolę.

– Dość – wychrypiał nagle. – Teraz moja kolej, żeby cię rozebrać.

Podczas gdy ona rozbierała go drżącymi palcami, on wykazał spokój i opanowanie. Z niezwykłą pewnością radził sobie z kolejnymi warstwami jej odzieży, aż została w samej bieliźnie z cienkiego jedwabiu i koronek, którą dostarczono wraz z nowymi strojami.

W przyćmionym świetle lamp Charley widziała w lustrze połyskujące perłowo odbicie swojej nagiej skóry. Jej szczupłe delikatne ciało bardzo się różniło od muskularnej sylwetki Raphaela.

– Jesteśmy tacy odmienni – wyszeptała ochryple, głosem zdławionym z pożądania.

– Za to razem będziemy stanowili perfekcyjną całość – zapewnił ją Raphael.

Obserwowała w lustrze, jak odsuwa jedwabną miseczkę stanika i uwalnia pełną pierś z ciemniejszym kręgiem nabrzmiałego sutka. Na ten widok poczuła dreszcz jeszcze silniejszego podniecenia. W odpowiedzi pocałował ją czule w zagłębienie przy obojczyku, jednocześnie pieszcząc czubkiem kciuka wrażliwy sutek. Drżała z rozkoszy, lecz kiedy wziął go w usta i jął pieścić językiem, omal nie zemdląła. W jej żyłach popłynął żar, całe ciało zaczęło pulsować nieznaną dotąd tęsknotą.

Z ustami na jej piersi Raphael wsunął dłonie pod wysoko wycięty brzeg jej koronkowych fig, namiętnie ugniatając jej jędrne pośladki. Bezwiednie przywarła doń jak tonąca, pragnąc się o niego ocierać, by uśmierzyć choć trochę przejmująco słodki ból, jaki ją przenikał. Płynnym ruchem zsunął z niej cieniutkie figi, pieszcząc ją teraz u źródła jej rozkoszy. Widziała w lustrze poruszenia jego dłoni i wiedziała, że on także ją obserwuje.

Powoli, acz nieubłaganie wiódł ją ścieżką prowadzącą do spełnienia, ona zaś wiła się i jęczała coraz bardziej urywanie, wczepiona w niego rękoma. Wtem wstrząsnął nią dreszcz ostatecznej rozkoszy i zawisła bezradnie na jego ramieniu, a on całował ją, spijając bezładne słowa miłości z jej warg.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Oslabła w ramionach Raphaela Charley powoli dochodziła do siebie. Z wolna uświadomiła sobie także istnienie pulsującej żądzы swojego kochanka, co kazało jej znów do niego przywrzeć. Gdzieś w trzewiach zrodziła się pewność, że jej tęsknota nie została jeszcze w pełni zaspokojona, a głód jego ciała nie zelżał.

Znajdowała się na początku, a nie na końcu drogi. Ocierając się lubieżnie o swego mężczyznę, przekazywała mu tę subtelną wiadomość.

Wciąż jeszcze się wahał, nie niósł jej na łóżko, by przykryć ją swym ciężarem i wreszcie osiąść, o czym marzył od dawna.

Wtem Charley zaczęła powtarzać szeptem: „tak, tak”, jakby ubrał swe wahania w słowa. W ułamku sekundy znaleźli się w chłodnej pościeli.

Raphael wydal jej się cudowny. Jego szerokie barki zwężały się stopniowo, przechodząc w szczupłe biodra i jędrne pośladki, a jedwabiście muskularny brzuch poddawał się jej dotykowi. Nieśmiało musnęła palcami jego erekcję, on zaś jął pieścić jej krągłą pierś. Czuła delikatne pulsowanie jego nabrzmiałej męskości, co napemniło ją rozkosznie bolesnym oczekiwaniem. Jęknęła, gdy Raphael ugryzł lekko jej sutek.

– Miałam rację – wyznała, spoglądając na niego z oddaniem. – Jesteś najcudowniejszym kochankiem na świecie.

– Skąd możesz wiedzieć? – zażartował, całując zagłębienie między jej piersiami i szyję.

– Moje ciało wie – zapewniła go – i dlatego tak bardzo cię pragnie.

Jej słowa wywarły piorunujący efekt, mimo że Raphael wiedział, że to przecież śmieszne. A jednak tak właśnie było. Nie mógł już dłużej czekać.

Przytrzymując Charley ramieniem, sięgnął do szuflady.

Domyślając się, czego Raphael szuka, Charley potrząsnęła głową, kładąc mu dłoń na piersi.

– Nie. Chcę poczuć ciebie w sobie. Tylko ciebie. Tak jak to zamierzyła natura. Nie chcę czuć żadnej sztucznej chemii... Biorę tabletki, więc nie musimy się niczego obawiać. – Mówiąc to, całowała go namiętnie i czule, powtarzając: – Chcę, żebyś mnie posiadał... chcę ciebie...

Powinien zignorować jej prośby i zachować się rozsądnie. Nie zwracać uwagi na jej słowa.

– Tak bardzo cię pragnę – wyszeptała.

Nie mógł już dłużej zwlekać, chciał się znaleźć wewnątrz jej spragnionego ciała.

Zadrżała, gdy w nią wszedł, powoli i delikatnie, i chwyciła go za ramiona. Poruszał się ostrożnie, to napierając, to cofając się odrobinę. Wchodził coraz głębiej, penetrował najdalsze zakamarki jej ciała, aż w końcu ją się poruszać wraz z nim w jednym rytmie, otoczywszy go ciasno udami, przepojona nieznaną dotąd energią.

Była Ewą i jabłkiem, nie umiał się jej oprzeć. Chciał ją zdobyć, a zarazem się jej poddać. Widok i zmysłowy zapach jej ciała, zduszone jęki rozkoszy, aksamitna gładkość jej skóry pod palcami, jej rozkołysanie...

Czuła, że zbliża się spełnienie. Znikome najpierw... lecz już po chwili nieznaną dotąd moc chwyciła ją w swoje posiadanie. Głośno zaczerpnęła powietrza i znieruchomiała, wczepiona w barki Raphaela.

Jego ciało pokryło się warstewką potu. Mięśnie stężały z wysiłku.

Wpatrzeni w siebie zamglonym wzrokiem, szczepieni konwulsyjnie, cali drżący, poddali się w pełni rozkoszy.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Charley podniosła wzrok znad pliku dokumentów, które przeglądała. Od powrotu do *palazzo* minęły trzy tygodnie. Odsunęła fotel od delikatnie rzeźbionego biureczka. Początkowo nie była pewna, jak Raphael zareaguje na fakt, że Anna przydzieliła jej salonik jego matki jako gabinet, lecz pokojówka uspokoiła ją, że nie będzie miał nic przeciwko temu.

Trzy samotne tygodnie, dwadzieścia jeden nocy nieznośnej tęsknoty i tyleż dni walki z umysłem, by wyrzucić zeń myśli o Raphaelu.

Przeżyła z nim we Florencji trzy dni, których nie zapomni nigdy, przenigdy. Tudzież trzy bajkowe noce. Pokazał jej cuda tego zabytkowego miasta, nocami zaś odkrywał przed nią niezmierny ocean swojej zmysłowości.

Publicznie nie okazywał jej uczuć, nie trzymał za rękę i nie obejmował, jak czyniły to pary młodych ludzi, które widziała pewnego popołudnia w Ogrodach Boboli. Wyczuwała jednak jego pożądanie, wyrażone spojrzeniem lub dotykiem, zwłaszcza gdy byli sami.

Ostatniego poranka przed wyjazdem z Florencji leżała w ramionach Raphaela tuż po tym, jak się kochali. Pocałował ją i czule odgarnął włosy z jej twarzy.

– Rozumiesz, że to, co nas połączyło w tym mieście, nie może się wydostać poza jego granice?

Owszem, rozumiała, co wszakże nie powstrzymało jej przed pytaniem:

– Czy jeszcze kiedyś tu powrócimy?

– Nie – odparł krótko, a jego chłodna odpowiedź wcale jej nie zaskoczyła. Mimo to poczuła się głęboko zraniona.

Wiedziała, że kochanek udzieli takiej odpowiedzi, gdyż od początku jej to powtarzał. Wówczas nie myślała jednak o przyszłości; jej domagająca się zaspokojenia żądza przesłoniła wszystko. Nie rozumiała, że właśnie zakochała się w Raphaelu na zabój. Teraz już to wiedziała.

Nie mogła jednak obwiniać Raphaela, lecz wyłącznie samą siebie. Nie zmniejszało to wszakże jej bólu. Próbowwała spędzać dni na pracy. Rano pierwsza zjawiała się w parku, wieczorem wychodziła ostatnia. Do późna w nocy pisała raporty, mimo to Raphael zawsze towarzyszył jej w myślach. Charley w głębi ducha miała pewność, że to się już nigdy nie zmieni.

Noce były znacznie trudniejsze. Przeciagała położenie się spać niemal do świtu, w przekonaniu, że wyczerpanie pozwoli jej usnąć, i tak właśnie było. Lecz po godzinie budziła się na poduszce mokrej od łez, pragnąc sercem i duszą ramion Raphaela.

Rozejrzała się po ślicznym salonie. Często wyobrażała sobie jego matkę przy biurku, myślała też o młodziutkim Raphaelu. Jakże rozumiała teraz tęsknotę kobiety, by urodzić dziecko ukochanego mężczyzny jako żywe wspomnienie łączących ich chwil, bezcenny dar miłości.

Ona sama nie otrzyma jednak tego daru. Raphael zamknął przed nią bramy raj.

Znużona Charley popatrzyła na biureczko. W istocie było dla niej za małe, ale Anna z taką dumą zaproponowała jej ten pokój, że nie miała serca odmówić.

Jak dotąd prace w parku posuwały się szybciej, niż zakładał harmonogram. Robotnicy mieli jej chyba za złe, że narzuciła tak mordercze tempo, lecz ona potrzebowała czegoś, co oderwie jej myśli od ukochanego Raphaela.

Za kilka minut zejdzie na dół i pojedzie na teren prac, wieczorem zaś sporządzi kolejny raport i wyśle go mejlem Raphaelowi. Na razie nie otrzymała od niego żadnego potwierdzenia, że akceptuje jej działania. Może się obawiał, że jeśli się do niej odezwie, ona zacznie go błagać o powrót do Florencji. Modliła się, by już nigdy się przed nim nie upokorzyć błaganiami.

– Wszystkie posągi zostały zdjęte z cokołów. Te lekko uszkodzone zostaną naprawione w moich warsztatach we Florencji, natomiast reszta zostanie obfotografowana i obmierzona, żeby można było wykonać kopie.

Charley skinęła głową, z uwagą słuchając raportu Niccola. Dzień miał się ku końcowi, słońce z wolna zachodziło za horyzont.

– Czy mam przekazać szczegółowe sprawozdanie Raphaelowi? – spytała.

– Oczywiście. Wszystkie prace wymagają jego zezwolenia.

Charley znów skinęła. Ona także fotografowała każdy szczegół, numerując poszczególne lokalizacje i zaznaczając je na swoim planie parku. Nie chciała zawieść oczekiwań Raphaela, choć okazała się niegodna jego łożnicy.

– Naprawdę dobrze nam idzie. Raphael powinien być zadowolony z naszych postępów – oznajmił z dumą Niccolo, zbierając się do powrotu do Florencji.

Pół godziny później Charley również skończyła pracę. W promieniach zachodzącego słońca zamknęła ciężką bramę do parku. Gdy wróci do pałacu, będzie już ciemno. Weźmie prysznic, zje kolację i zabierze się za najnowszy raport.

Ponieważ był piątek, prześle go Raphaelowi. To była jedyna możliwość kontaktu z nim, wyczekiwana nagroda. Na samą myśl odczuła bolesny skurcz tęsknoty i desperacki przyływ nadziei, że tym razem otrzyma odpowiedź.



To po prostu żalosne, powiedziała sobie w duchu. Spojrzała w kierunku swojego małego fiata, który przeznaczony był dla niej Raphael, i oniemiała. Tuż przy nim stał niski sportowy wóz.

– Raphael... – Niewiele myśląc, rzuciła się do niego, na nic nie patrząc. Nadjeżdżający z dużą prędkością samochód zatrafił ostrzegawczo.

Raphael wyskoczył z ferrari jak błyskawica i rzucił się ku niej, odciągając ją z jezdni. Samochód zatańczył na szosie, ominąwszy Charley o włos.

Poczuła ciepło rozgrzanego silnika, w nogę uderzyło ją kilka kamyków, w uszach miała przekleństwa kierowcy, lecz to się nie liczyło. Raphael był przy niej. Śmiertelnie pobladły potrzasał nią i coś krzyczał.

– Dlaczego się nie rozejrzałaś? Co ty wyrabiasz? Chciałaś się zabić?

Charley nie widziała go nigdy w takiej furii.

– Proszę cię, przestań – wyjąkała z przerażeniem.

Odepchnął ją od siebie, aż się zachwiała, i oparł się o maskę ferrari.

Dopiero teraz dotarło do niej, że omal nie została przejechana. Nogi miała miękkie jak z waty.

– Wsiadaj – polecił, szarpnięciem otworzywszy drzwi auta.

– Mam swój samochód – przypomniała mu cichym głosem, choć było dla niej jasne, że nie powinna teraz prowadzić.

– Później ktoś go przyprowadzi.

Wciąż jeszcze drżała i było jej niedobrze. Pragnęła, żeby Raphael przytulił ją i pocieszył, nie zaś złościł się na nią.

Podczas jazdy do pałacu Raphael z nią nie rozmawiał. Charley z radością i ulgą umknęła do swojego pokoju. Skuliła się, gdy z hukiem zatrzasnął drzwi do gabinetu.

Kwadrans później, stojąc pod ożywczym strumieniem gorącej wody, poczuła się nieco lepiej. Pierwszy szok minął i musiała przyznać, że istotnie zachowała się z rażącą beztroską. Miała szczęście, że Raphael wykazał się tak znakomitym refleksem. To wszystko wina uczucia do nieodpowiedniego mężczyzny, powiedziała sobie. Pragnienie bycia z nim przysłańało jej wszystko inne. Musi zrezygnować z tej miłości. Po prostu musi.

Owinęła się ręcznikiem i wyszła z łazienki. Wrosła w ziemię na widok czekającego na nią Raphaela.

Od razu poznała, że nadal jest na nią zły.

– Przepraszam... – zaczęła, ale jej przerwał.

– Tylko to masz do powiedzenia? O mało się nie zabiłaś i... – Wyciągnął do niej rękę, ona zaś cofnęła się.

– Nie! – wykrzyknęła w panice. Gdyby jej dotknął, zaczęłaby go błagać, żeby z nią został.

Wyczuwała napięcie Raphaela. Czaiło się w jego mrocznym spojrzeniu, w nerwowych ruchach jego barków. Wyglądał jak człowiek, który z najwyższym trudem powstrzymuje wybuch gniewu. A gdy się do niej zbliżył, odniosła wrażenie, że patrzy na nią tak, jakby to ona była tego przyczyną i źródłem.

– O co chodzi? – spytała nieśmiało.

– O co? O to! – odparł z dzikim wejrzeniem i wziął ją w ramiona. Okrył jej twarz pocałunkami, w których nie było czułości, lecz pasja. Całował raz zarazem jakby niezdolny przestać. Gorączkowe, mocne pocałunki, porywcze i gniewne, obudziły i w niej prymitywną, pierwotną namiętność.

Przywarła do niego, zatraciwszy poczucie czasu, ciesząc się więzieniem jego ramion, oddając mu się we władanie. W pewnej chwili ochłonęła na tyle, by go ostrzec:

– Anna zaraz przyniesie moją kolację.

– Jeszcze nie teraz – zaprzeczył, przyciągając ją do siebie i gładząc nagie udo. – Powiedziałem, żeby nam nie przeszkadzała. Obawiam się, że zanim zaspokoisz głód, będziesz musiała poczekać, aż ja nacieszę się twoim ciałem, za którym tak tęskniłem.

Mówił głosem zmienionym od emocji. Jej serce waliło pod wpływem euforii. Raphael wciąż jeszcze jej pożałował!

Charley przywarła do niego całym ciałem, jak gdyby chciała się z nim zespolić.

Pożądanie rozpałało się w nich niczym pożar. Pieszcząc ją, Raphael jednocześnie zrywał z siebie ubranie. Nie było czasu na leniwą zmysłowość gry wstępnej ani też nie było takiej potrzeby. Charley od trzech tygodni boleśnie odczuwała nieobecność Raphaela. Jego tęsknota za nią sprawiła, że on także był już w pełni gotowy.

Rozchylił jej uda i delikatnie powiódł dłonią po tym najbardziej intymnym miejscu jej ciała.

– Nocami leżałem bezsennie, myśląc o tobie, słodkiej i podnieconej, wilgotnej i gotowej na moje przyjęcie... – wyszeptał.

Na sam dźwięk jego ochryplego głosu wstrząsnął nią dreszcz rozkoszy.

Nie mieli czasu kłaść się na łóżku. Powodowani jedną myślą, potrzebą, pragnieniem, złączyli się gwałtownie tam, gdzie właśnie stali. Charley objęła Raphaela nogami i wczepiła palce w jego ramiona. On chronił jej plecy przed twardością drzwi do sypialni. Z jej gardła wyrwał się zduszony jęk. Już po chwili wczepili się w siebie jeszcze silniej, miotani najslodszyimi z miłosnych konwulsji.

Cała drżąca opuściła nogi, lecz nie mogła ustać samodzielnie. Oparta bezwładnie o swego kochanka, trwała wraz z nim w milczeniu, przerywanym jedynie wspólnym biciem ich wezbranych serc.

Spożyli kolację, wzięli prysznic i znowu się kochali – tym razem zmysłowo i czule, zwracając baczną uwagę na swoje potrzeby. Zwłaszcza Raphael reagował na każde jej westchnienie i miłosny jęk. Jego bezbrzeżne oddanie sprawiło, że miała ochotę się rozplakać.

– Zostań ze mną – wyszeptała Charley, gdy Raphael ułożył się wraz z nią na boku i objął ramieniem, jakby chciał ją osłonić przed złem tego świata. Oboje wiedzieli, że nie chodzi jej tylko o dzisiejszą noc.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Cień zasłonił ciepłe promienie porannego słońca padające na twarz Charley. Zaprotestowała we śnie, podobnie jak wcześniej, gdy delikatnie odsunął ją od siebie i wstał, żeby wziąć prysznic i ubrać się. W ostrym słonecznym blasku jego twarz nosiła ślady znużenia. Nie powinien był tutaj przyjeżdżać, nie trzeba było opuszczać bezpiecznej rzymskiej przystani, choć stała się dlań prawdziwym więzieniem. Nie miał prawa łamać swoich przysięg.

Pokusa, żeby odejść, podczas gdy Charlotte nadal smacznie spała, była przeogromna, ale jej nie uległ. Nachylił się nad nią i dotknął ramienia; nie nagiej skóry, nie ufał sobie na tyle, lecz kołdry, która je przykrywała.

Charley ocknęła się natychmiast. Zaspane spojrzenie szybko odzyskało ostrość i rozświetliło się radością.

– Raphael! – wykrzyknęła.

Nie starała się ukryć swoich uczuć. Raphael widział miłość w jej spojrzeniu, uśmiechu, rozradowanym głose, zmysłowym poruszeniu ciała ku niemu.

Odetchnął głęboko i cofnął się od łóżka pod okno.

– Za pół godziny wracam do Rzymu, ale najpierw chciałbym z tobą porozmawiać o wczorajszym wieczorze – oznajmił.

Charley czuła ciężar jego słów, jakby były skałami poruszającymi lawinę, która miała zniszczyć jej życie. W przeciągu chwili jej radość po obudzeniu zmieniła się w strach.

– O wczorajszym wieczorze? – powtórzyła głucho.

Raphael skinął głową.

– Wczorajszy wieczór nie powinien był się wydarzyć. Fakt, że stało się inaczej, obciąża wyłącznie mnie. Powinienem był kontrolować swoje emocje. To źle, że tu przyjechałem i dałem upust swoim... potrzebom. To się nie może powtórzyć. I przysięgam, że się więcej nie powtórzy.

Charley nie potrafiła opanować frustracji.

– Nic nie rozumiem – wyjęczała. – Przecież pragniemy siebie nawzajem!

– Owszem.

Głos Raphaela zdradzał napięcie. Nie patrzył na nią; widziała, jak zaciska szczęki.

– Więc dlaczego nie możemy być razem? Kocham cię, Raphaelu.

– Tak, wiem o tym, to po części powód, dla którego to się musi skończyć. Nie mogę ci ofiarować... Nie mamy przed sobą wspólnej przyszłości.

Lepiej i bardziej sprawiedliwie będzie zakończyć teraz naszą znajomość.

Nie mają wspólnej przyszłości? Charley poczuła, jak wypełnia ją ból i gniew.

– Dlaczego nie mamy przyszłości? Ponieważ nie jestem dość dobra dla wielmożnego księcia? Dlatego nie wyobrażasz sobie, żebym mogła urodzić ci dziecko? Nie mogę być matką potomka książęcego rodu o błękitnej krwi?

Wolała okazać mu wściekłość, niż błagać go o zmianę postanowienia. Gniew sprawiał, że na razie nie poddawała się rozpacz.

– Nie. Nigdy tak nie myślałem – wykrztusił Raphael, odwracając od niej twarz. Nim to zrobił, zdążyła spostrzec, że oblekła się straszliwym bólem.

– Powiedz mi, o co chodzi, Raphaelu – poprosiła cicho. – Błagam cię, powiedz.

Jego oddech stał się urywany.

– Widziałaś, jak zareagowałem wczoraj. Ogarnął mnie potworny gniew, dałem upust przemocy w stosunku do ciebie.

– Obawiałaś się, że wpadnę pod samochód.

– Chciałbym, żeby to było przyczyną, ale nie wierzę, że tylko to mną kierowało. Wczorajszego wieczoru złamałem wszystkie swoje przysięgi. Nie mogę dopuścić, żeby to się powtórzyło. Nie chcę cię skrzywdzić. I nie chcę, żeby mój potomek odziedziczył po mnie zatrute, przeklęte geny.

Charley oszołomiona wpatrywała się w niego z przerażeniem. Raphael wzruszył ramionami i spytał głucho:

– Pewnie chcesz wiedzieć, co mam na myśli?

– Tak – wyjąkała.

– To długa historia, równie długa, jak historia rodziny mojej matki. Była ona potomkinią najkrwawszego tyrana z osławionego rodu Becellich. Żył w piętnastym wieku, a jego okrucieństwo i sadyzm nie miały granic, podobnie jak chciwość. Chcąc zdobyć jak największą potęgę, rozpętał wojnę ze swymi sąsiadami i wydał rozkazy, żeby synowie z tych rodów zostali zabici wraz z rodzicami, córka zaś miała zostać żoną jednego z jego potomków. Najpierw jednak on sam zgwałcił ją i zapłodnił.

Charley wzdrygnęła się.

– Jego okrucieństwo, produkt chorego i sadystycznego umysłu, było trudne do wyobrażenia. Spotkał go sprawiedliwy, chociaż smutny koniec. Zginął z ręki własnych synów, którzy następnie zaczęli walczyć ze sobą i powybijali się nawzajem. Została tylko młoda, zgwałcona żona, nosząca pod sercem dziecko okrutnika. Odtąd w linii mojej matki pojawiali się mężczyźni i kobiety przejawiający skłonności sadystyczne. Znani byli z aktów niesłychanego wprost okrucieństwa. Taki był pradziad mojej matki, a także kuzyn z linii męskiej; ów skończył bestialsko zamordowany w burdelu. Inni

członkowie jej rodziny również byli skażeni genami sadyzmu. Nie okazywali tego może aż tak bezpośrednio, niemniej jednak znani byli powszechnie z wybuchów gwałtownego gniewu i napadów niekontrolowanej wściekłości. Z lęku przed przekazaniem tego straszliwego dziedzictwa matka moja poprzysięgła nigdy nie wyjść za mąż. Potem jednak poznała mego ojca. Zakochali się w sobie bez pamięci i ojciec przekonał ją, żeby za niego wyszła. W dzieciństwie nieustannie słyszałem mroczne opowieści o przeklętym dziedzictwie naszych genów, które zniszczyło tyle bezcennych żywotów.

Serce Charley przepełniało współczucie i miłość do Raphaela. Z trudem wykrztusiła słowa:

– Lecz przecież ty taki nie jesteś – szepnęła. – Nie jesteś sadystą ani szaleńcem, Raphaelu.

– Jeszcze nie, co wcale nie znaczy, że nie ujawni się to w przyszłości; jeśli nie u mnie, to u mego dziecka.

Dopiero po chwili Charley pojęła straszłą prawdę kryjącą się w jego słowach.

– Nie możesz wiedzieć, że tak się stanie – wyjąkała ze zgrozą.

– Owszem. Lecz co ważniejsze, nie mogę również wiedzieć, że do tego nie dojdzie, a w takim razie nie wolno mi ryzykować. Nawet gdyby nasze dziecko było wolne od okropnego dziedzictwa, będzie musiało jednak nieść ten ciężar, a później podjąć decyzję, której ja w swej słabości podjąć nie byłem w stanie. Jestem pewien, że matka przemawiała do mnie w taki sposób po to, bym zdołał dotrzymać postanowienia, na co ona okazała się zbyt słaba.

– Ale jako księżę powinieneś spłodzić potomka...

– Mam dziedzica. Jest nim syn mego kuzyna ze strony ojca, który nie jest skażony – odparł Raphael. – Mówię ci o tym nie po to, żebyś mi współczuła, lecz żebyś zrozumiała, dlaczego nie możemy być razem.



Doświadczyłaś już mego gniewu; skąd pewność, że nie przerodzi się to kiedyś w coś więcej?

– To była moja wina, a twoja reakcja była zupełnie naturalna.

– Nie, to nie był pierwszy raz, gdy ogarnęła mnie tak przemożna wściekłość. Po śmierci matki wszedłem do jej saloniku, w którym najbardziej lubiła przesiadywać. Niemal widziałem, jak siedzi w swym ulubionym fotelu, lecz przecież jej tam nie było, więc postanowiłem go zniszczyć i rozbiłem o kominek.

– Byłeś młodym chłopcem – powiedziała łagodnie Charley. – Straciłeś oboje rodziców, byłeś samotny i przestraszony.

Spojrzał na nią z męką w oczach.

– Bądź pewna, że sam sobie to powtarzałem. Czyż nie pragnąłem w to wierzyć? Ale nie mogę, nie wolno mi. Ponieważ to może nie być prawda, a nie ma pewnego sposobu przekonania się, czy odziedziczyłem klątwę.

– Kocham cię, Raphaelu, jestem gotowa zaryzykować.

– Być może, ale ja nie.

– Ponieważ mnie nie kochasz? – rzuciła mu otwarte wyzwanie. Gdyby wyznał jej, że ją kocha, z pewnością zdołałaby go namówić do zmiany nastawienia.

– Tak, nie kocham cię.

Poczuła nieznośny, miazdzący trzewia ból. Bezwiednie wydała żalospny jęk. Raphael przymknął powieki. Nie wolno mu ulec słabości. Kłamał wyłącznie dla jej dobra.

– Czy uważasz, że gdybym cię kochał, byłbym zdolny powtarzać, że nasz związek nie ma przyszłości? Masz prawo pokochać mężczyznę, który obdarzy cię zdrowym potomstwem i miłością. – Jego głos stał się teraz stalowy. – Nie mogę i nie chcę więzić cię w związku, którego zaczęłabyś

wkrótce żałować. Nie mogę. – Zawiesił na chwilę głos, a po chwili dodał: – Jestem pewien, że po śmierci ojca moja matka odebrała sobie życie, gdyż nie mogła znieść ciężaru wyłącznej odpowiedzialności za przekazanie przyszłym pokoleniom wadliwych genów.

Charley czuła ból w sercu.

– Nie wierzę, że nosisz w sobie przeklęty gen, Raphaelu, a jeśli mowa o dzieciach, to gdy kobieta kocha mężczyznę tak mocno, jak ja ciebie, potomstwo nie jest jej potrzebne – oznajmiła z mocą.

W końcu odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. W blasku porannego słońca jego twarz wydawała się znużona i pobladła.

– Nikt nie wie, czy jestem skażony, czy nie. Czy sądzisz, że chcę kiedyś ujrzeć, jak cofasz się przede mną z obawy i lęku? Jak miłość w twych oczach zamienia się w przerażenie?

Charley rozpaczliwie pragnęła podejść i wziąć go w ramiona jak matka pocieszająca dziecko. Był mężczyzną, którego kochała i zawsze będzie kochała. Jego wyznanie tylko ją w tym utwierdziło. Pragnęła dzielić z nim troski i zmartwienia, nieść wspólnie z Raphaelem jego straszliwy ciężar.

– Raphaelu, błagam, pozwól mi sobie pomóc – wyjęczała.

– Nie – odparł sucho. – Kochać kobietę i nie żywić zarazem pragnienia, aby stworzyć wraz z nią nowe życie, to ofiara ponad moje ludzkie siły. Przekonałem się o tym, leżąc w twoich ramionach. Nie pozwolę, by moje uczucie do ciebie przykuło cię do mnie łańcuchem. Prawdziwa miłość musi być od tego silniejsza. Nie liczą się moje własne potrzeby i pragnienia, a jedynie twoje dobro.

Czy Raphael chciał powiedzieć, że jednak ją kocha?

Zanim uleciała z radości do nieba, doszło do niej znaczenie jego słów.

– Nie możesz podjąć za mnie tej decyzji – oświadczyła. – Skoro mnie kochasz, to...

– To nic – przerwał jej brutalnie. – Nie mogę ci dać mojej miłości i nadal uważać się za człowieka honoru. Czy tego nie dostrzegasz?

– Dostrzegam – odparła z pasją Charley – że każesz cierpieć nam obojgu z powodu czegoś, co być może, nawet nie istnieje. Kocham cię, Raphaelu. Oczywiście chciałabym mieć z tobą dziecko, ale chętnie to pragnienie poświęcę za cenę spędzenia z tobą reszty życia.

– Nie mogę ci na to pozwolić. – Wykrzywił usta, te same usta, które całowały ją zeszłej nocy z taką namiętnością.

Milczała zdruzgotana.

– Twój dobór słów objawia prawdę. Opisujesz rezygnację z posiadania dziecka jako poświęcenie – mówił dalej Raphael. – Nie możesz temu zaprzeczyć. Sama użyłaś tego określenia.

Charley widziała, że dalsza dyskusja do niczego nie doprowadzi. Przeklęła się w duchu za nieostrożność; od jednego słowa zawisła jej cała przyszłość.

– Być może, teraz mnie kochasz, Charlotte – powiedział Raphael. – Lecz nadejdzie czas, gdy tęsknota za posiadaniem dziecka stanie się większa od twojego uczucia. Nie mogę do tego dopuścić. Dla twojego własnego dobra. Zawiniłem, pozwalając, żeby moje egoistyczne pragnienia przeważały nad zasadami. Sprawilem ci przez to ból. Więcej się to nie powtórzy. Po powrocie do Rzymu porozmawiam z prawnikiem i twoim pracodawcą, żeby przysłał kogoś na twoje miejsce do nadzoru projektu.

Raphael zignorował zduszone protesty Charley.

– Oczywiście zrekompensuję ci straty finansowe... – dodał.

– Zapłacisz mi za zniknięcie, tak? Wyrzucisz jak zabawkę, która przestała ci się podobać? Czy właśnie tak traktujesz kobiety, z którymi sypiasz? Płacisz im, żeby znikły, kiedy już się nimi nasycisz?

Pobladła ze smutku, cofnęła się do wezłowania łóżka, gdzie dopadł do niej Raphael. Chwycił ją za ramiona i silnie potrząsnął.

– Nie mów tak – wykrztusił. – Nie wolno ci pomniejszać tego, co nas połączyło. Pieniądze nie mają związku ze sprawami osobistymi. Mają ci wynagrodzić utratę posady.

Raphael był na nią rozgniewany. Charley przemknęło przez myśl, że gdyby jeszcze bardziej go rozzłościła, jego gniew mógłby się przerodzić w namiętność, a wówczas miałyby szansę pokazania mu, że uczuć, jakie do siebie żywią, nie sposób ignorować. Zawstydziała się na tę myśl. Nie wolno jej kłaść wczorajszych przeżyć próbami manipulacji. Lepiej zachować czyste wspomnienia.

Raphael odstąpił kilka kroków do tyłu.

– Zanim się wszystko ułoży, upłynie trochę czasu, co najmniej dwa tygodnie. W tym okresie będziesz przebywała w *palazzo*.

– A ty gdzie będziesz? – spytała Charley.

– Ja będę w Rzymie. Nie mogę tu mieszkać – odparł głucho. – Nie teraz. To byłoby zbyt trudne. Nie patrz na mnie takim wzrokiem – ostrzegł. – Robię to dla twojego dobra, a pewnego dnia mi za to podziękujesz.

Charley potrząsnęła głową. Oczy miała pełne łez.

– Nie – odparła załamującym się głosem,

– Nigdy nie przestanę cię kochać.

Ruszył do drzwi. Nie mogła pozwolić mu odejść.

– Raphaelu, proszę cię... – zawołała, biegnąc za nim. Słońce opromieniało jej skórę złotawym blaskiem.

Dotarł już do drzwi.

– Moglibyśmy być razem – błagała z rękami na jego ramionach. – Teraz rozumiem, dlaczego rewitalizacja parku ma dla ciebie tak wielkie znaczenie. To właśnie zostawisz potomności, prawda? Zamiast swoich dzieci, swojego syna. Moglibyśmy dokonać tego wspólnie, Raphaelu. Razem możemy stworzyć coś pięknego dla mieszkańców twojego miasta.

Charley poczuła, że Raphael zadrżał.

– Kobiety zawsze potrafią wynaleźć jakiś kompletnie śmieszny i nieprawdziwy powód, dla którego należałoby ich posłuchać – odparł lekceważąco, mimo to wiedziała, że był poruszony. Poruszyła w nim czułą strunę.

Charley przywarła do niego nagim ciałem. W jej spojrzeniu lśniła nadzieja i radość. Gdyby tylko otworzył ramiona, byłaby jego na wieki. Nie byłoby wówczas odwrotu. Jej miłość chroniłaby go podczas najmroczniejszych nocy.

– Park żyje i oddycha, Raphaelu, obdarza miłością i weselem tych, co tam przychodzą. Moglibyśmy dzielić to uczucie. Byłaby to nasza...

Ból stawał się wprost nie do zniesienia. Sięgał głęboko w trzewia, uświadamiał, co już wkrótce będzie stracone. Musiał się jednak oprzeć pokusie. Musiał znieść ból – właśnie dla Charley. Rozpaczliwie przywołał obraz ukochanej kobiety, lecz nie takiej, jaką była teraz, tylko matki z dzieciąciem w ramionach, przepelnionej nieziemskim szczęściem i radością. Ona była matką, lecz on nigdy, przenigdy nie mógłby zostać ojcem.

– Nie! – rzucił oschle i sięgnął do klamki, zmuszając ją, by od niego odstąpiła.

To był koniec. Nie można się było już cofnąć.

## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Za dziesięć dni miała wyjechać z Florencji. Wszystko zostało już zaplanowane. Miała bilet na samolot i wiedziała, o której przyjedzie samochód, który miał ją odwieźć na lotnisko. Teraz pozostało jedynie uporządkować papiery.

Charley zamierzała wysunąć szufladę biurka, gdzie trzymała notes, w którym zapisywała umówione spotkania. Woląa się zabezpieczyć, na wypadek gdyby zdarzyło jej się przeoczyć jakąś notatkę w telefonie. Ku jej irytacji szuflada stawiała opór i nie chciała się wysunąć do końca. Przykucnęła przed biurkiem i próbowała namacać w szparze niesforny notes. Szybko spostrzegła, że zaklinował się pod blatem. Po pewnym czasie udało jej się go uwolnić za pomocą linijki; spadł w głąb biurka z głuchym odgłosem. Otworzyła szerzej szufladę i zauważyła, że brakuje w niej tylnej ścianki.

Czyżby to ona zniszczyła biurko matki Raphaela? Wysunęła szufladę do końca. Ku jej zdumieniu była znacznie krótsza niż inne i nie dochodziła do tylnej ścianki. Charley ostrożnie zbadała pustą przestrzeń. Syknęła triumfalnie, gdy z cichym kliknięciem uchylły się tajemne drzwiczki. W biurku znajdowała się skrytka. Trudno było sięgnąć do niej ręką, więc znów użyła linijki i jakoś udało jej się wydostać notes. Oprócz niego ukazało się także coś więcej: niezaklejona koperta, z której wystawał plik lśniących kartek papieru.

Onieśmielona Charley obracała kopertę w dłoni. Serce zabiło jej szybciej, gdy przeczytała, kto jest adresatem.

„Dla mojego ukochanego syna Raphaela”.

Charley usiadła na podłodze, zapomniawszy o swoim notesie.

To był list napisany przez matkę Raphaela, nie mogło być co do tego wątpliwości. Nie miała prawa go przeczytać, ale ręce drżały jej tak silnie, że kartki wysunęły się z koperty i rozsypały po dywanie.

Charley zebrała je pospiesznie.

Pismo było eleganckie, data wypisana u góry pierwszej kartki ciemnym atramentem.

List liczył sobie blisko dwadzieścia lat. Raphael musiał być wtedy jeszcze podrostkiem. Mimo woli na jej ustach pojawił się czuły uśmiech. Znowu spojrzała na pierwszą stronę listu.

„Mój najdroższy i najukochańszy synu Raphaelu, klejnocie mego serca, moja miłości. Piszę do Ciebie ten list po angielsku, nauczyła mnie go bowiem moja angielska guwernantka, później zaś Twój ojciec i ja przyswoiliśmy go Tobie, żebyśmy mogli się nim posługiwać jako naszym specjalnym, tajnym językiem. Twój ojciec nie żyje, a moje życie bez niego jest straszliwie puste. Pewnego dnia, gdy doświadczysz, czym jest prawdziwa miłość, zrozumiesz, co to oznacza.

Piszę do Ciebie teraz ten list, wiedząc, że taka byłaby wola Twojego ojca. Otrzymasz go, gdy dorośniesz. Planowaliśmy powiedzieć Ci o tym razem, obawiam się jednak, że sama się na to nie zdobędę.

Błagam, nie sądź mnie zbyt surowo, Raphaelu. Nie uważaj, że jestem tchórzliwa i boję się wyznać Ci prawdę. Musisz ją poznać, dla Twego własnego dobra".

Charley powtarzała sobie, że nie wolno jej dalej czytać. Musi włożyć list do koperty i poprosić Annę, żeby przekazała go Raphaelowi, w przeciwnym razie będzie winna naruszenia prywatności. Mimo to nie mogła się zmusić do działania, wpatrzona w staranne pismo. Westchnęła i zaczęła czytać kolejną stronę.

„Znasz prawdę o przeklętym dziedzictwie, które łączy się z moją rodziną. Opowiadałam Ci liczne historie zmarnowanych haniebnie żywotów, szaleństwa i okrucieństwa, które cechowały członków mojego rodu. Czyniłam tak po części dlatego, żebyś zrozumiał, dlaczego Twój ojciec i ja dokonaliśmy takiego wyboru.

Jesteś mym ukochanym synem, Raphaelu, najdroższym darem otrzymanym od życia poza miłością Twojego ojca. Kochałam Cię od chwili poczęcia. Jesteś moim dzieckiem, choć nie zrodziłeś się ze mnie.

Jako młoda dziewczyna przysięgam, że nie przekażę memu dziecięciu ciężaru złej krwi, z którym musiałam się zmagać. Mnie wprawdzie klątwa ominęła, bałam się jednak, że mogą nią zostać dotknięte moje dzieci i wnuki. Twój ojciec wiedział o mym ślubie i wspierał mnie w tym. Z biegiem czasu zdjęła mnie straszliwa tęsknota za potomstwem. Owa potrzeba stała się wręcz moją obsesją. Dowiedziałam się, że za granicą praktykuje lekarz, który pomaga kobietom nie mogącym naturalnie zajść w ciążę. Początkowo Twój ojciec był temu przeciwny, wiedząc jednak o mej desperacji, zgodził się, byśmy odwiedzili tego lekarza. Medyk ostrzegł nas, że nie może udzielić żadnej gwarancji, ja wszakże miałam już nadzieję, że kiedyś wezmę w ramiona owoc naszej miłości.

Tak poczęło się Twoje życie, za sprawą mej serdecznej przyjaciółki z dzieciństwa, kobiety z dobrej, choć podupadłej rodziny, matki dzieciom, która rozumiała moją potrzebę macierzyństwa.

Przez pierwsze tygodnie, gdy już nosiłam Cię pod sercem, nie śmiałam wierzyć, że wszystko zakończy się pomyślnie. Obawiałam się Ciebie stracić, Raphaelu, Ty jednak rosłeś z każdym dniem. Stałeś się częścią mnie, akceptując mnie jako matkę. Radości, jaką czułam, nie da się opisać. Byłam z



Ciebie tak dumna, wzajemnie dawaliśmy sobie siłę. Znałam Cię i kochałam na długo przed Twoim narodzeniem.

Gdy zjawiałeś się na świecie i umieszczono Cię w mych ramionach, odczułam olbrzymią radość. Nie tylko z tego, że byłeś podobny do ojca jak kropla wody. Przede wszystkim cieszyłam się, że nie ma w tobie przekłętogo dziedzictwa mej krwi.

Przez te wszystkie lata karmiłam Cię historiami z przeszłości w nadziei, że gdy wyjawię Ci wreszcie prawdę, zrozumiesz pobudki mego działania i nie odrzucisz mnie jako matki, zarzucając mi kłamstwo i wprowadzenie Cię w błąd co do Twego prawdziwego pochodzenia. Nawet gdybyś to zrobił, i tak zawsze będziesz moim ukochanym synem, na którego patrzyłam z radością i dumą".

Charley siedziała jak ogłuszona. Przygryzła wargę, chcąc powstrzymać cisnące się do oczu łzy.

Dlaczego matka Raphaela ukryła przed nim swój list? Nie było pod nim podpisu. Być może, zamierzała go później dokończyć, lecz zabrakło ku temu okazji?

Matczyna miłość wyzbyta jest wszelkiego egoizmu. Matka nie wahała się wyznać synowi prawdy o jego przeszłości, choć mogło to wpłynąć na ich wzajemne stosunki.

Prawda o przeszłości!

Charley wciągnęła z sykiem powietrze. Treść listu miała znaczenie nie tylko dla Raphaela! Charley i jej ukochany mężczyzna mogli być razem. Już nic nie było w stanie ich rozdzielić. Mogli się kochać, mieć dzieci, założyć rodzinę.

Miała ochotę skakać i tańczyć po całym pokoju. Przepęniała ją energia i niecierpliwość. Pojedzie do Rzymu, zawiezie Raphaelowi list, zobaczy jego reakcję. Z pewnością syn wybaczy matce ukrywanie prawdy.

Myśli kłębiły się w jej głowie, czyniła kolejne plany, gdy wtem coś jej się przypomniało.

A jeśli jej entuzjazm nie ma uzasadnienia? Raphael jest księciem, potomkiem starego rodu, arystokratą. Tacy ludzie nie żenili się z byle kim. Być może, interesował się nią, wiedząc, że nigdy nie spłodzi z nią dziedzica swego majątku, lecz co będzie, gdy wyznanie matki wszystko zmieni?

Chyba powinna dyskretnie się usunąć i poczekać na jego decyzję.

A gdyby naprawdę postanowił się od niej odwrócić? Charley zadrzała pod wpływem nagłego bólu. Uznała jednak, że musi postąpić właściwie – dla dobra ukochanego mężczyzny.

Godzinę później patrzyła, jak kurier odjeżdża z pałacu z listem, który napisała do Raphaela, i z kopertą z wyznaniem jego matki.

W swoim liście starała się być otwarta i szczerą. Przyznała się do przeczytania listu księżnej, wyjawiała swoje uczucie do niego, a także nadzieję, że teraz będą już mogli być razem. Zaznaczyła jednak, że czeka na kontakt od niego, a jeśli Raphael się nie odezwie, wyjedzie do Anglii, jak było zaplanowane, i uzna znajomość za zakończoną.

Wmawiała sobie, że niepotrzebnie się martwi, bo przecież Raphael naprawdę ją kocha. Sam jej to powiedział. Wspomnił także, że chciałby, by była matką jego dzieci. Wątpliwości były zbędne, niemniej jednak wierzyła, że warto zaczekać na reakcję Raphaela. Z pewnością namiętny kochanek potwierdzi swoje uczucia do niej.

Jutro o tej porze znajdzie się w jego ramionach.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

To koniec, powtarzała sobie ze smutkiem Charley, gdy samolot lecący do Manchesteru zaczął zniżać lot. Nad zalanym deszczem pasem startowym unosił się dywan burych chmur. Oczy piekły ją od powstrzymywanych łez. Znow zaciśnęła powieki. Siedzący obok pasażer uznał ją pewnie za wyjątkowo lękliwą. Uśmiechnęła się cierpko pod nosem.

Do ostatniej chwili żywiła nadzieję. Gdy przyjechał po nią samochód, musiała pogodzić się z tym, że Raphael nie chce jej znać.

Od wysłania mu listów minęło dziesięć dni. Początkowo spodziewała się, że lada dzień ujrzy go na podjeździe pałacu i rzuci mu się w ramiona.

Płynęły godziny, potem dni, a Raphael nie nawiązał z nią kontaktu. Nadzieja zamieniła się w rozpacz. Nie jadła i nie spała, załzawionymi oczami wpatrywała się w mrok. W sercu wciąż tliła się jeszcze ostatnia iskierka wiary, że Raphael jednak do niej przyjedzie.

Skoro milczał, duma nie pozwalała jej się do niego odezwać. Zresztą po co, wszak wystarczająco jasno dał do zrozumienia, że przestało mu na niej zależeć.

Już niedługo znajdzie się w domu. W jakim domu, zapytała siebie w duchu z goryczą? Straciła swój dom. Samolot wylądował, a jej rozpacz jeszcze wzrosła. Jej domem było serce Raphaela, a nie było tam już dla niej miejsca. Była wyrzutkiem, któremu odmówiono schronienia i miłości jedynej mężczyzny, jakiego pragnęła kochać.

W hali przylotów roiło się od ludzi. Charley nie zaszczyciła cisnących się do barierki oczekujących ani jednym spojrzeniem. Nie powiadamiała o przyjeździe rodziny, do ostatniej chwili łudząc się, że Raphael zatrzyma ją we Włoszech.

Jakaż była głupia! Lecz przynajmniej ma swoje wspomnienia. Minęła oczekujący tłum i skierowała się do wyjścia z hali przylotów. Będzie musiała wziąć taksówkę. Drogo zapłaci za przejazd. Na szczęście dom, który dzieliła z siostrami, znajdował się niedaleko lotniska.

Usłyszała za sobą zbliżające się kroki, czyjaś ręka chwyciła ją za ramię. Nie czyjaś, pomyślała, odwracając się gwałtownie, lecz tego jedyne... Stał przed nią ukochany mężczyzna.

– Raphael... – wyszeptała Charley, mgliście zastanawiając się, czy to nie wytwór jej rozigranej wyobraźni. Bo jakim cudem się tu znalazł?

A jednak był tu, chwycił ją w ramiona i trzymał przy sobie. Czowała bicie jego serca.

– Nie wierzę, że to naprawdę ty – zdołała wykrztusić.

– Lepiej uwierz – odrzekł Raphael. – Przysięgam, że nie pozwolę ci odejść nawet na krok, jeśli mi nie obiecasz, że już nigdy mnie nie opuścisz.

– Myślałam, że właśnie tego chcesz – wyjąkała słabo, lecz właściwie nie miała ochoty się z nim spierać. Jej serce przepelniały radość i niedowierzenie.

– Pragnę tylko ciebie i to się nigdy nie zmieni. Nie mogę bez ciebie żyć. Sądziłem, że potrafię, lecz się myliłem. Charlotte, czy wyjdiesz za mnie za mąż? Czy wrócisz ze mną do Włoch i zostaniesz moją żoną?

Jak na tak dumnego mężczyznę mówił z niezwykłą pokorą. Charley była pewna, że wszystko mu wybaczy.

– Ja także chcę, żebyśmy byli razem, Raphaelu – wyznała.

– Pobierzemy się najszybciej, jak to możliwe. Nie chcę cię stracić, ukochana – rzekł, splatając palce z jej palcami. – Myślałem o kwestii posiadania dzieci – dodał nieoczekiwanie. Patrzył gdzieś ponad jej głowę, poruszając niemo wargami.

W napięciu czekała na jego słowa.

– Współczesna nauka pozwala nam mieć dziecko, które nie będzie nosicielem moich genów. Mimo to będę je kochał, gdyż będzie częścią ciebie. Dzięki temu poznasz słodycz macierzyństwa. Jeśli pewnego dnia miałyby się okazać, że odziedziczyłem klątwę rodu mej matki, zwrócę ci oczywiście wolność.

Charley gapiła się na niego ze zdumieniem. Nie wiedziała, co na to odpowiedzieć. Czyżby Raphael nie przeczytał listu?

– Czy nie otrzymałaś listu, który ci wysłałam do Rzymu? – wyjąkała.

Raphael zmarszczył brwi.

– Nie... Wyjechałem z miasta trzy dni po naszym rozstaniu. Nie mogłem myśleć o niczym innym. Mam w górach drewnianą chatę. Pojechałem tam w nadziei, że uda mi się oderwać myśli od ciebie, lecz zamiast tego nabrałem pewności, że nie chcę bez ciebie żyć. Być może, miałaś rację i moja porywczość nie miała związku z genami. Bardzo chciałem w to wierzyć. Pomyślałem sobie, że przecież moglibyśmy mieć dziecko, które nie nosiłoby moich genów, a wówczas moje nadzieje wzrosły. Pragnąłem ci o tym powiedzieć i wyruszyłem z powrotem do Rzymu, lecz zdarzył się wypadek.

– Jak to? – W głosie Charley zabrzmiała panika. – Czy nic ci się nie stało?

– To była moja wina. Na szczęście ucierpiało jedynie ferrari. W szpitalu nalegali jednak, żebym został na obserwacji, obawiając się wstrząsu mózgu, choć tłumaczyłem, że koniecznie muszę być w Rzymie. Spóźniłem się na lotnisko, twój samolot zdążył wcześniej odlecieć.

– Przecież dotarłeś tu przede mną... – wyjąkała, nic nie rozumiejąc. – Jak więc...?

– Wynająłem samolot – odrzekł zdawkowo. Według niego wyjaśnienia nie były potrzebne.

– Och... – W jej oczach zalśniły łzy. – Czy jesteś pewien swych słów? Naprawdę chcesz się ze mną ożenić?

– Oczywiście – odparł z mocą. – Kocham cię całym sercem. Jesteś moim życiem i duszą. Jesteś dla mnie wszystkim. Powiedz, że wyjdiesz za mnie. Że mnie kochasz. Pojedź ze mną do domu.

– Kocham cię, Raphaelu – wyznała. – Zanim jednak porozmawiamy o małżeństwie, muszę ci koniecznie o czymś powiedzieć.

Zauważyła, że wyraźnie zeszywniał, choć starał się tego nie okazać.

– Pozwól, że omówimy tę istotną kwestię na pokładzie samolotu, a nie tutaj.

Oznaczało to powrót wraz z nim do Włoch. Gdyby po usłyszeniu tego, co Charley ma mu do powiedzenia, Raphael zechciał zmienić zdanie, będzie musiała znów wrócić do Anglii. Nie mogła jednak odmówić jego prośbie.

Skinęła w milczeniu i ruszyła za nim.

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Samolot wystartował. Byli sami w eleganckim wnętrzu, umeblowanym raczej jak przytulny salonik niż kabina maszyny.

Gdy tylko steward wyszedł, Raphael chwycił ją w ramiona i zaczął namiętnie całować. Charley z żarem oddała mu pocałunek.

– Nie mogę się doczekać, kiedy znowu będziemy sami i będę mógł się z tobą kochać – wyszeptał. – Dziś zatrzymamy się we florenckim apartamencie, a jutro rozpoczniemy przygotowania do ślubu.

A gdyby tak ukryła przed nim prawdę? Poczekała, aż zawrą związek małżeński i dopiero potem pokazała mu list? Tak bardzo nie chciała go stracić.

Przymknęła oczy, rozważając gorączkowo, co czynić.

– Jest coś, o czym powinieneś się dowiedzieć... – zaczęła. – Musisz się dowiedzieć – poprawiła się – na wypadek gdybyś jednak chciał zmienić zdanie w sprawie małżeństwa ze mną.

Tak więc wyjawiała mu część sekretu. Przyglądał jej się spod zmarszczonych brwi. Na jego twarzy malował się niepokój.

– Co masz na myśli? Jakąś tajemnicę ze swojej przeszłości?

– Nie z mojej, Raphaelu, lecz z twojej – odparła.

Nie śmiała spojrzeć mu w oczy z obawy, że straci odwagę, by wyznać mu wszystko.

– Gdy zbierałam swoje papiery z biurka twojej matki, przypadkowo natknęłam się na przemyślną skrytkę. Leżała w niej gruba koperta. W środku był list do ciebie. Nie powinnam była go czytać, ale nie mogłam się powstrzymać. Wysłałam ci go do Rzymu przez kuriera. Miałam nadzieję, że

po przeczytaniu jego treści wrócisz do mnie, a kiedy tak się nie stało, uznałam... – urwała niepewnie.

– List od mojej matki? Jaki to ma związek z naszymi planami?

Charley wzięła głęboki oddech.

– Raphaelu, nie mogłeś tego wiedzieć, ale sugerując rozwiązanie problemu naszego potomstwa, poszedłeś w ślady swojej matki. Ona kochała cię ponad życie, jej miłość przebija z każdego słowa listu. Czytając go, rzewnie płakałam. Nosila cię w łonie, kochała jako syna, ale nie byłeś jej biologicznym dzieckiem. Ona także nie chciała obciążać swego potomka przeklętym dziedzictwem, więc skorzystała z pomocy medycyny, by urodzić dziecko, które nie będzie nosiło jej genów. Powód, dla którego karmiła cię tak często rodzinnymi historiami, był prosty: miała nadzieję, że gdy poznasz prawdę, zrozumiesz, dlaczego tak postąpiła, i jej wybaczysz. Zrobiła to dla ciebie. Pragnęła, żebyś był wolny od strachu, ty i twoje przyszłe potomstwo.

Krew odpłynęła z twarzy Raphaela. Serce Charley ścisnęło się boleśnie. Czyżby chciał odrzucić miłość swojej matki?

– I z tego powodu ogarnęły cię wątpliwości, czy wyjść za mnie za męża?  
– spytał z goryczą.

Charley spojrzała na niego oszołomiona.

– Nie, oczywiście, że nie! – zawołała. – Najbardziej na świecie pragnę zostać twoją żoną. Wyjawiłam ci prawdę o tobie dla twojego własnego dobra. Czyż tego nie pojmujesz? List twojej matki zmienia wszystko. Możesz się ożenić i mieć dzieci, możesz spłodzić swojego dziedzica z kimkolwiek zechcesz, być może, z kobietą bardziej godną miana matki twojego syna niż ja.



– Jak to możliwe? Żadna kobieta nie jest bardziej odpowiednia od ciebie, by zająć miejsce u mego boku. Tylko ty możesz urodzić mi dziecko, wszystkie moje dzieci. To ciebie kocham, tylko ciebie – powtórzył z mocą.

– Och, Raphaelu – wyszeptała z czułością.

Porwał ją w ramiona i całował namiętnie, głodny jej ust. Z żarem oddawała mu pocałunki.

– Jesteś mi droższa niż moje życie – oznajmił z powagą. – Jesteś moją miłością.

Znów się pocałowali, tym razem z czułością i słodyczą, na znak przysięgi i wspólnej przyszłości.

– Jak myślisz, czy gdy park zostanie przywrócony do dawnej świetności, moglibyśmy go nazwać imieniem twojej matki? – zaproponowała nieśmiało Charley.

Oczy Raphaela lekko zwilgotniały.

– Tak – odrzekł. – Zrobimy to na pamiątkę daru życia, jakim mnie obdarzyła.

Charley milczała chwilę, po czym wyszeptała pytanie, całując Raphaela w usta:

– Kiedy dolecimy do Florencji?

– Chciałbym, żebyśmy już tam byli – zapewnił ją żarliwie. – Tak bardzo cię pragnę...

Niedługo potem stali objęci w sypialni Raphaela, obserwując pomarańczową kulę zachodzącego słońca. Wieczne powietrze, rześkie i wonne, cudownie pieściło ich nagą skórę.

– Tego zawsze pragnęłam najbardziej – wyznała Charley. – Wtulać się w twoje ramiona, owiana twoim zapachem wyczuwać twój dotyk.

Zadrzała, gdy Raphael przyciągnął do siebie jej nagie ciało, a jej serce wypełniło się bezbrzeżną miłością.

– Kocham cię bardziej, niż potrafię to wyrazić – wyrzekł ochryple. – Sprawiałaś, że stałem się pełnią, rozświetliłaś najmroczniejsze zakątki mego jestestwa. Teraz jesteś moja i już nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Ja zaś na zawsze zostanę z tobą – przyrzekła Charley.

TTLR